TYGODNIK PŁOCKI

NR INDEKSU 37940
NR ISSN 0208-6972

PISMO PZPR

ROK ZAŁOŻENIA 1972 ● NR 4 (763) ● 25 STYCZNIA 1987 R. ● CENA 25 ZŁ

DZIŚ

42 ROCZNICA WYZWOLENIA, NUMER OKOLICZNOŚCIOWY ● NA 16 STRONACH PROBLEMY ŻYCIA CODZIENNEGO I ROZWOJU PŁOCKA ● OPINIE MIESZKAŃCÓW I OJCÓW MIASTA ● REZULTATY PLEBISCYTU NA SPORTOWCA I TRENERA '86.

MOJE MIASTO

Zadaliśmy przedstawicielom różnych środowisk i zawodów, mieszkańcom Płocka, dwa następujące pytania:

- **Za co lubię i cenię swoje miasto?**
- **Co drażni, niepokoi, utrudnia życie w Płocku?**

Oto wypowiedzi:

ZOFIA KRÓL, rzemieślnik, prowadzi zakład — malowanie na szkle i porcelanie, wyrób i sprzedaż:

— Zakład mieszczący się przy ulicy Kwiatka 6 prowadzę już sześć lat. Jest usytuowany wśród kamienic, które wyglądają okropnie. Odpadające i brudne tynki powodują, że otacza mnie szarzyzna. A to z kolei nie napawa optymizmem, daje wręcz przygnębiające wrażenie, chociaż poruszam się między kolorowymi szkłami i porcelaną, trochę w bajecznym mikroświecie. Natomiast na ulicach brakuje mi tych barw. Oświetlenie miasta jest złe. Poruszamy się w ciemnościach, zwłaszcza chodząc bocznymi ulicami.

Na wyeksponowanie zasługuje położenie Płocka, na wysokiej skarpie nad Wisłą, latem wśród zieleni. Chciałabym, żeby jak najszybciej poprawił się wygląd, zwłaszcza starej części. Wtedy na pewno mielibyśmy się czym poszczycić. Wiem, że remonty i rewaloryzacja jest trudnym zadaniem. Budynki nie mają odpowiedniej izolacji, ściany są zagrzybione, ale warto i trzeba realizować to ogromne przedsięwzięcie. Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć dość zabawną historyjkę, która również o czymś świadczy. Podczas jarmarku, zorganizowanego w Płocku, podchodzili do mnie ludzie i mówili: „U nas czegoś takiego nie ma. Dobrze, że pani przyjechała".

LESZEK SMOLIŃSKI, aparatowy w MZRiP, członek ZSMP:

— Płock jest ładnym miastem jeśli chodzi o położenie. Można byłoby w nim żyć przyjemnie i wygodnie, gdyby nie mankamenty. Uważam, że mieszkańcy wiele zrobiliby dla niego. Brakuje jednak tych, którzy podjęliby się roli organizatorów. Dlatego też większość ogranicza się do swych mieszkań. Z drugiej jednak strony słychać narzekania. Niektórzy nie znają różnych spraw, a z powagą wypowiadają swe opinie. Wtedy można się nawet pośmiać.

— Do najważniejszych problemów zaliczyłbym funkcjonowanie handlu i zaopatrzenie sklepów w artykuły Ludzie robiący zakupy po pracy muszą tłoczyć się w kolejkach. Moim zadaniem, i nie tylko moim, jest zbyt mało placówek. Zwłaszcza brakuje dużych pawilonów na nowych osiedlach. Po śrubki i deski trzeba jeździć do centrum. Poza tym należy zadbać o wygląd naszego miasta. I chyba nie jestem odosobniony, wyrażając tę właśnie opinię. To również wpływa na samopoczucie mieszkańców.

GRZEGORZ RZEMIENIUK, uczeń III klasy LO im. Stanisława Małachowskiego, przewodniczący Samorządu Szkolnego:

— Płock byłby pięknym miastem, gdyby wszystkie kamienice, znajdujące się na starówce, zostały odnowione. Idąc do szkoły, myślę sobie: jak byłoby przyjemnie spacerować tymi ulicami wśród wyremontowanych budynków. Niepokoi mnie rozbieranie niektórych budynków. Uważam, że w kompleksie zabytkowych obiektów można by zrobić centrum kulturalne, z kawiarniami i klubami. Cieszę się, że trwa zabezpieczanie skarpy. To napawa optymizmem. Świadczy o tym, że udaje się realizować trudne przedsięwzięcia.

4

przepraszam, kilka pytań...

ODPOWIADA: PREZYDENT PŁOCKA MARIAN RODZEŃ

● **Z czego może być Pan zadowolony?**

— Przede wszystkim z prac związanych z umacnianiem płockiej skarpy. W tym roku zabezpieczona zostanie centralna część wzgórza, najbardziej zagrożona. Udało się przełamać impas w rewaloryzacji i remontach starej substancji mieszkaniowej. Po raz pierwszy osiągnęliśmy widoczne efekty. Wyremontowanych zostało kilka budynków, a w wielu przeprowadzono remonty zabezpieczające. Jest dokumentacja i są wykonawcy. Rozwiązanie tych problemów pozwala na optymizm. Muszę również dodać, że poprawiło się funkcjonowanie handlu. A kłopoty wynikają dlatego, że dysponujemy niewielką powierzchnią handlową w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. To właśnie powoduje, że w sklepach sa kolejki.

● **A z czego nie jest Pan zadowolony?**

— Nie mogę być zadowolony z dotychczasowego tempa budownictwa wielorodzinnego. Uważam, że jest to najważniejszy problem. Natomiast jego rozwiązanie zależy od inwestorów i wykonawców, ponieważ urząd zapewnia tereny uzbrojone. Nadal trudne warunki ma płocka oświata. Brakuje szkół i dzieci muszą się uczyć na dwie lub trzy zmiany. Pewną poprawę uzyskamy w tym roku po zakończeniu pierwszego etapu budowy szkoły podstawowej na osiedlu Dworcowa. Niepokojącym zjawiskiem jest brak kadry w służbie zdrowia. Obecnie potrzebujemy około 100 lekarzy z różnych specjalności i 25 farmaceutów.

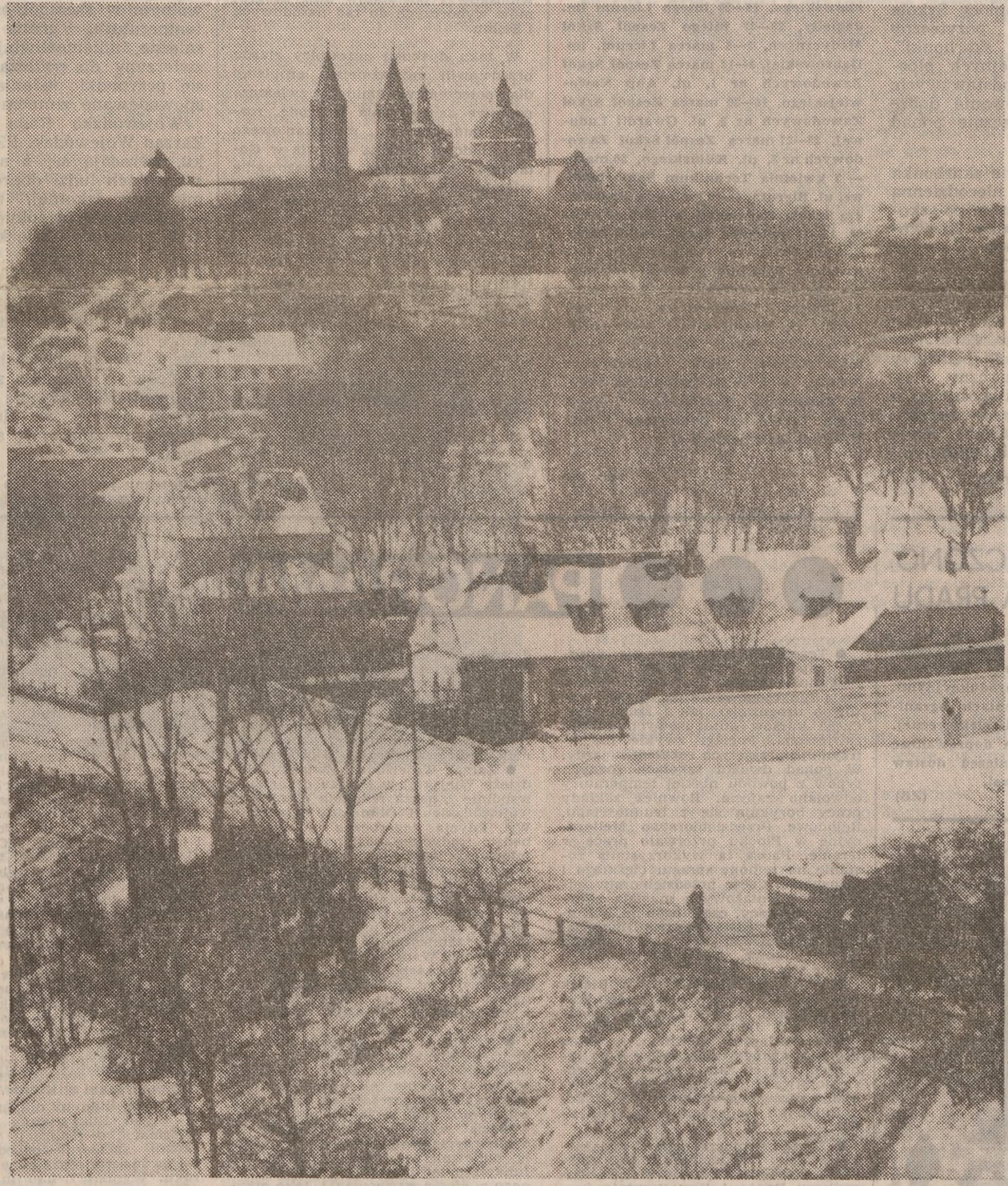
● **Często też narzekamy na porządek i wygląd miasta.**

— Bardzo dużo musimy zrobić w tym zakresie. Zimą właśnie można zauważyć, którzy administratorzy i właściciele dbają o teren posesji, a którzy lekceważą obowiązki. Kwestia ta nadal jest w centrum naszej uwagi i dołożymy starań, by najbardziej skutecznymi sposobami oraz metodami zmienić estetykę naszego miasta. Ale nie zależy to jedynie od władz miejskich. Wiosną posadziliśmy kwiaty i krzewy. Następnego dnia rano nie było już ich na klombach i kwietnikach. Ktoś je ukradł, a więc również mieszkańcy powinni wykazywać więcej troski.

● **Czyżby mieszkańcy Płocka przyzwyczaili się do narzekania?**

— Nie sądzę. W Płocku również są wspaniali ludzie. Odczuwam coraz więcej życzliwości i przychylności. Okazuję także swą pomoc. Po prostu — chcę, żeby żyło się nam coraz lepiej. I to właśnie pozwala mi sądzić, że powoli będzie można rozwiązać najpilniejsze potrzeby.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW BURACZYŃSKI



Najstarszą częścią Płocka jest Wzgórze Tumskie. Słowem — 750 lat ..a nas patrzy...

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Korek na moście

Gromadząc materiały do tej publikacji i rozmawiając z wieloma ludźmi, wybiegającymi z myślą w przyszłość Płocka, nie spotkałem ani jednego zdania, które przeciwstawiałoby się koncepcji budowy drugiej przeprawy przez Wisłę. Jest ona tak naturalną potrzebą miasta, jak szybko powstające nowe osiedla mieszkaniowe, ciągi komunikacyjne, magistrale, cała rozrastająca się infrastruktura.

I paradoksem jest fakt, że dwa mosty mieliśmy już raz w Płocku... pół wieku temu. Dziś jest tylko jeden, który musi łączyć funkcje przeprawy drogowej i kolejowej. Nadwiślański gród w tym czasie niezwykle się rozbudował, zaludnił, sięgnął po krajowy prymat w kilku branżach przemysłowych, stał się dużym ośrodkiem gospodarczym i administracyjnym. Ale na wiślanym brzegu tkwi

w realiach sprzed 150 lat

Wówczas właśnie powstała pierwsza stała przeprawa przez rzekę. Miała 650 metrów długości i 10 metrów szerokości. Budowano ją pod kierunkiem generalnego inspektora komunikacji ppłk. Teodora Urbańskiego. Była na tyle trwała i funkcjonalna, że jeszcze na początku naszego wieku wspominają źródła o jej istnieniu. System „łyżwowy" zmuszał co prawda do ciągłego otwierania przejść dla barek, berlinek, statków i tratew oraz chowania elementów mostu w specjalnym porcie na zimę, niemniej przez 8—9 miesięcy w roku zapewniał łączność pomiędzy brzegami.

Później był już stały most drewniany na filarach, a w 1938 roku oddano obok drugi wysokowodny, stalowy most kolejowo-drogowy. Taki, jaki mamy do dziś. Szczyt techniki przedwojennej z wąską jezdnią i jedną linią torów kolejowych. Oba szlaki komunikacyjne przewidziane na potrzeby wieku pary muszą teraz wystarczyć ludziom ery atomu. A czy wystarczają, to doskonale widać każdego dnia, gdy sznurem suną po nim kolumny pojazdów.

Ruch kołowy „dławi się" na przeprawie skupiającej transport z północy na południe i odwrotnie. Na ponad stukilometrowym odcinku środkowej Wisły nie ma innej. Pomijając słaby konstrukcyjnie drewniany most w Wyszogrodzie, na płockim szlaku ciąży cały ciężar komunikacji pomiędzy dwoma obszarami gospodarczymi zawierającymi się od Warszawy do Włocławka — to zadanie bardzo odpowiedzialne i niestety już ponad aktualne możliwości staruszka.

4

naszym zdaniem!

STYCZEŃ w Polsce był zawsze surowy. Tamten, czterdzieści dwa lata temu, nie odbiegał od innych. Śnieg, zadymka, mróz. Środek zimy. Już szóstej w hitlerowskiej niewoli. Ludzie byli rozgorączkowani. Nadchodził czas wyzwolenia i odwetu. Za głód, poniewierkę, nędzę, poniżenie, okrucieństwo. Znaczna część kraju miała okupację już poza sobą. Letnia ofensywa przyniosła wolność Lubelszczyźnie, Podlasiu, znacznej części Mazowsza. Ale za Wisłą nadal panoszył się najeźdźca. Dymiły kominy krematoriów. Każdy dzień pochłaniał tysięczne ofiary. Trwała wojna.

Armia Radziecka zgodnie z planem Kwatery Głównej Naczelnego Wodza miała przystąpić do kolejnego, być może decydującego uderzenia, 20 stycznia 1945 roku. Ofensywa była przygotowana drobiazgowo. Specjalną troską otoczono Górny Śląsk i Kraków, narodowe skarbnice — gospodarczą i kulturalną. Jak się potem okazało, okupant nie zdołał wy-

TRZY TYGODNIE

konać żadnego ruchu. Oddał te perły nie czyniąc im większej szkody. Był to bezcenny prezent żołnierza radzieckiego dla narodu polskiego.

Winston Churchill w imieniu sojuszników poprosił Józefa Stalina o przyśpieszenie zamierzonego natarcia. Prośba została spełniona. Wczesnym świtem 12 stycznia z wiślanego przyczółka pod Sandomierzem ruszyły do boju oddziały 1 Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa. Dwa dni później natarły następne fronty, wśród nich 1 Front Białoruski marszałka Gieorgija Żukowa. W jego składzie walczyli żołnierze z orzełkiem na czapkach — 1 Armia Wojska Polskiego dowodzona przez generała Stanisława Popławskiego. Atak radziecki był nie do odparcia. Hitlerowcy w popłochu oddawali miasta i wsie. Po trzech tygodniach, 31 stycznia, pierwsze oddziały pancerne frontu marszałka Żukowa dotarły do Odry w rejonie Kostrzynia. Zdołały nawet uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu rzeki. Lecz wojna trwała nadal. Część wielkich miast nieprzyjaciel zamienił w gigantyczne twierdze, wydając na nie wyrok. Większość z nich legła w gruzach. Czas i ludzki wysiłek zabliźnił te rany.

Ziemia płocka otrzymała wolność między 18 a 21 stycznia 1945 roku. Wyzwoliciel po raz kolejny zapłacił wysoką cenę. Wielu żołnierzy polskich i radzieckich pozostało tutaj na zawsze. Ich ofiarę symbolizują dziś pomniki, bohaterstwo i walkę znaczą groby. Jak co roku — mogiły i obeliski w styczniową rocznicę pokrywają wieńce i kwiaty To najskromniejszy ze skromnych dowodów pamięci i wdzięczności tych, którzy żyją, tym, którzy oddali swe życie.

Ma styczniowa ofensywa wyzwolenia jeszcze jeden, historyczny wymiar. Właśnie wtedy docierając do Odry nasi ojcowie wbijali tam słupy graniczne, jak przed wiekami uczynili to wielcy Bolesławowie — Chrobry i Krzywousty.

TP

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

Tym razem, zgodnie z wcześniej przyjętym planem pracy, kolejne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR było wyjazdowe. Mimo nie najlepszych warunków atmosferycznych do Dąbrowic jej członkowie przyjechali prawie w komplecie, podobnie jak liczna grupa zaproszonych. Obradom, które miały miejsce 14 stycznia 1987 roku, przewodniczył I sekretarz KW — **Adam Bartosiak.** Porządek dzienny, oprócz spraw różnych, obejmował dwa tematy merytoryczne — ocenę przebiegu i wyniki kampanii sprawozdawczo-wyborczej na szczeblu organizacji podstawowych oraz stan i możliwości rozwoju gminnych instancji partyjnych, których liczebność nie przekracza 200 członków.

Członkowie Egzekutywy zaakceptowali obszerny i analityczny materiał przygotowany przez Wydział Polityczno-Organizacyjny KW, będący próbą podsumowania i oceny przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w POP. Zebrania te zakończyły się w połowie grudnia ub. roku, po dwumiesięcznej kampanii. Były one prowadzone w atmosferze szczerej dyskusji, koncentrującej się w głównej mierze wokół spraw zakładu i środowiska zamieszkania, chociaż sporo wypowiedzi dotyczyło również spostrzeżeń i uwag natury ogólniejszej. Frekwencja z reguły była zadowalająca, mimo dość istotnego zróżnicowania, najwyższa w KG PZPR Kutno, Mochowo i Radzanowo oraz KM PZPR Płock. Podobnie dyskusja, aktywniejsza i bardziej wszechstronna w zakładach pracy, raczej monotematyczna w środowisku wiejskim. Wszystkie zebrania kończono przyjęciem wniosków. Sprawy wyborcze, traktowano z całą powagą, ale nie stanowiły one najważniejszego punktu obrad. Kampania ta dała w miarę szczegółowy i rzeczywisty obraz kondycji partii na szczeblu POP/OOP. Raz jeszcze potwierdziła ewolucję PZPR przede wszystkim jakościową, zaś sprawozdawcza debata koncentrowała się nie tylko na konstatowaniu faktów np. negatywnych ale wskazywaniu racjonalnych i konkretnych dróg ich likwidacji.

W drugim punkcie obrad Egzekutywa KW zapoznała się z materiałem obrazującym stan, a także możliwości rozwoju instancji partyjnych o liczbie członków i kandydatów nie przekraczającej dwustu osób. Instancji tych mamy w województwie osiem. Są to komitety gminne w Borowiczkach, Dąbrowicach, Górze św. Małgorzaty, Kiernozi, Łaniętach, Nowym Duninowie, Oporowie i w Szczutowie. Zarówno przedstawione w informacji Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW fakty i spostrzeżenia, jak też uwagi i wnioski dowodzą, że instancje te mimo stosunkowo niewielkiej liczby członków PZPR są podstawowym ogniwem życia społeczno-politycznego swych środowisk. Potwierdziła to również późniejsza dyskusja, w tym obszerne wypowiedzi pierwszych sekretarzy tychże instancji.

Z kilku wniosków, jakie na zakończenie posiedzenia wyjazdowego przyjęła Egzekutywa KW PZPR, warto zwrócić uwagę na dwa. Po pierwsze — podobnie jak do tej pory nadal w środowisku wiejskim należy szeroko współpracować z ogniwami ZSL, zaś podstawową platformą dialogu powinny być gminne Komisje Współdziałania. Drugi wniosek dotyczy zwrócenia baczniejszej uwagi na politykę kadrową, która powinna służyć przede wszystkim umocnieniu tych niewielkich, ale ważnych organizmów życia społecznego i gospodarczego jakimi pozostają gminy.

((jbn)

JÓZEF MIERZWIŃSKI - KUTNIANINEM ROKU

Rozstrzygnięte zostały wyniki dorocznego plebiscytu Czytelników naszego pisma na Kutnianina 1986 Roku. Przypomnijmy, że plebiscyt organizujemy od kilku lat i zawsze cieszy się on niesłabnącym powodzeniem. Zgodnie z regulaminem, głosy oddawane były na kartach pocztowych bądź listownie. Zwyciężył Józef Mierzwiński, wieloletni dyrektor II LO im. Jana Kasprowicza, uzyskując 532 głosy. Gratulujemy, informując jednocześnie, że rozmowę z Kutnianinem '86 zamieścimy wkrótce.

Dziękujemy i gratulujemy także pozostałym uczestnikom plebiscytu: Grażynie Majewskiej i Wojciechowi Kozaneckiemu, których wieloletnia praca dla miasta dostrzeżona została przez licznych mieszkańców Kutna.

(jbn)



Fot. ALFRED KUCIŃSKI

Pomóżmy zwierzynie przetrwać zimę!

Szczególnie niekorzystne warunki zimowe powodują bardzo trudną sytuację bytowania zwierząt, a zwierzyny żyjącej w stanie wolnym w szczególności. Niska temperatura, gruba pokrywa śnieżna, uniemożliwiają dotarcie zwierzyny do podłoża. Zdarzają się przypadki padania ptactwa spowodowane zimnem i głodem.

Wojewódzka Rada Łowiecka, Zarząd Wojewódzki PZŁ w Płocku, zwracają się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, do młodzieży szkolnej, nauczycieli, rolników, a szczególnie do członków Polskiego Związku Łowieckiego i służby leśnej: „RATUJMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ"!

Uprzejmie prosimy mieszkańców miast o dokarmianie ptactwa, które stale towarzyszy naszemu życiu. Prosimy naszych sprzymierzeńców — rolników ziemi płockiej, młodzież szkolną wsi, o aktywną pomoc w dokarmianiu zwierzyny żyjącej w stanie wolnym.

Prosimy jednocześnie o przestrzeganie niżej wymienionych zasad:

- **ptactwo żyjące w miastach należy dokarmiać suchymi odpadkami produktów żywnościowych, dobrze rozdrobnionymi,**
- **aby umożliwić kuropatwom i bażantom dotarcie do podłoża, dobrze jest zgarnąć śnieg na skra...u oziminy (dotarcie do gleby, aby pobrać potrzebne do trawienia m. in. ziarenka piasku),**
- **nie wysypywać ptactwu pełnowartościowego ziarna np. pszenica, jęczmień — wystarczą odpady tych zbóż z plewami,**
- **odgarnąć śnieg wokół stogów, które były omłócone, celem wykorzystania znajdujących się tam plew i innych odpadów,**
- **wystawiać pęczki siana czy koniczyny dla zajęcy, przy tym dbać, aby śnieg ich nie zasypał,**
- **zwierzyna łowna podchodzi pod nasze domostwa — prosi i ufa nam. Dbając również o „stróża naszego obejścia" — psa, trzymajmy go na uwięzi. Nawet krótka gonitwa saren, zajęcy, czy częste podrywanie ptactwa, powoduje w tych warunkach zapalenie płuc.**

WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA

KŁOPOTY KOMUNIKACYJNE

Zima nadal stwarza problemy komunikacyjne. Od 19 stycznia br. ograniczony został przejazd pociągu pośpiesznego z Płocka do Waszawy. „Mazowsze" dojeżdża tylko do Sochaczewa, a następnie trzeba się przesiadać do innego pociągu jadącego do stolicy. Kursuje jeden elektryczny zespół trakcyjny. Ponadto pociągi z Brodnicy i Torunia przybywają do Sierpca z opóźnieniem, co z kolei powoduje, że z powrotem, czyli do Brodnicy i Torunia również wyjeżdżają z opóźnieniami. W imieniu pasażerów prosimy o dokładne informowanie podróżnych. Na przykład w ubiegłą niedzielę nikt nie poinformował pasażerów, którzy zajęli miejsca w składzie pociągu wyjeżdżającego z Sierpca o godzinie 15.37 do Płocka, że kurs jest odwołany. Ludzie z małymi dziećmi siedzieli w zimnych przedziałach, ponieważ lokomotywa została odczepiona. A gdyby podano im wiadomość mogliby schronić się w poczekalni. Podobny los spotkał pasażerów wybierających się do Nasielska.

Kolejarze dbają o rytmiczną ekspedycję produktów z MZRiP. Współpraca ze służbami transportowymi układa się dobrze. Bez większych problemów podstawiane i odbierane są cysterny. Wymaga to zwiększonego wysiłku ludzi. Kolejarzom pomaga wojsko.

Nadal kłopoty mają kierowcy PKS. Odwołano wiele kursów autobusów. Nie odjeżdżają do Warszawy o godzinie: 4.30, 6.25, 11.00, 11.45, 12.45, 14, 14.30, 16.15, 18.00 a także przelotowe do Warszawy przez Płock o 13.45 i 15.15. Wstrzymano również wyjazdy do Łodzi o godzinie: 6.00, 10.15, 12.15, 15.00, 16.00, 17.30, 18.45. Nie kursują autobusy do Jeleniej Góry o 8.00, do Zielonej Góry o 8.30, do Żyrardowa o 12.30 i z Żyrardowa do Sierpca o 8.45, a także do Olsztyna o 6.00, do Ostrołęki o 6.45, do Ciechanowa o 12.00, do Mławy o 11.00, do Wrocławia o 13.20 i Turku o 17.45, do Bydgoszczy o 6.45 i 14.45. Zawieszono również kursy do Gdańska o godzinie 7.10, do Katowic o 13.30, do Żuromina o 10.15 i 18.45 oraz do Skierniewic o 7.30. Ponadto nie wszystkie autobusy odjeżdżają zgodnie z rozkładem jazdy. Notuje się opóźnienia, ponieważ ciągle panują trudne warunki na drogach.

(zb)

„WĘDRUJĄCA SKARBONKA" - ZNÓW NA SZLAKU

Wielokrotnie pisaliśmy o ofiarności młodzieży szkolnej, grona pedagogicznego i rodziców, którzy nie szczędzili złotówek, by zasilić konto Miejskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Płocku. Trafny i pożyteczny pomysł „wędrującej skarbonki", wystawianej w kolejnych płockich szkołach podstawowych, przyniósł nadspodziewanie dobre rezultaty. Zebrano łącznie ponad milion złotych.

Po pewnej przerwie skarbonka znów rozpoczyna niecodzienną peregrynacje, tym razem po szkołach średnich m. Płocka. Ta swoista wędrówka rozpoczyna się już 24 stycznia br. w LO im. Stanisława Małachowskiego, zaś jej zakończenie przewidywane jest 29 maja w Technikum Budowlanym przy ul. Zglenickiego 42. Patronując tej inicjatywie będziemy zamieszczali systematyczne meldunki o szczodrości poszczególnych szkół. Przeciętnie skarbonka wystawiana będzie w kolejnych placówkach po kilka dni.

Niżej podajemy trasę „wędrującej skarbonki" oraz harmonogram jej pobytu w poszczególnych szkołach:

24—30 stycznia Liceum im. Małachowskiego, 16—20 lutego Liceum im. Jagiełły, 23—27 lutego Zespół Szkół Medycznych, 2—6 marca Liceum. im. Dąbrowskiej, 9—13 marca Zespół Szkół Zawodowych nr 1, ul. Abp Nowowiejskiego, 16—20 marca Zespół Szkół Zawodowych nr 2, ul. Gwardii Ludowej, 23—27 marca Zespół Szkół Zawodowych nr 3, ul. Kilińskiego, 30 marca — 3 kwietnia Technikum Samochodowe, ul. Bieruta, 6—10 kwietnia Zasadnicza Szkoła Zawodowa, ul. Królewiecka 20, 13—17 kwietnia Zespół Szkół Zawodowych FMŻ, ul. Padlewskiego, 21-24 kwietnia Zasadnicza Szkoła Zawodowa „Izokoru-Instalu", 27-30 kwietnia Technikum Włókiennicze i ZSZ CZSP, ul. Sienkiewicza, 4—8 maja Państwowa Szkoła Muzyczna, 22—15 maja Zespół Szkół Zawodowych MZRiP, 18—22 maja Zasadnicza Szkoła Budowlana „Petrobudowy", 25—29 maja Technikum Budowlane i ZSZ PPIP, ul. Zglenickiego 42.

opr. jbn

ZJAZD PRON W CZERWIŃSKU

W ogniwach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza. W czwartek 15 bm. obradował Zjazd Rady Gminnej PRON w Czerwińsku. Na obrady przybyło 34 delegatów, mimo utrudnień spowodowanych surową zimą.

Przewodniczący Rady — dr Roman Janczak złożył sprawozdanie z dwuletniej działalności. Natomiast naczelnik gminy omówił realizację wniosków i postulatów oraz programów wyborczych do rad narodowych i Sejmu.

W toku dyskusji uczestnicy zjazdu przedstawili najważniejsze problemy dla społeczeństwa gminy, a zwłaszcza poprawę zaopatrzenia w wodę, rozwój budownictwa mieszkaniowego oraz budowę ośrodka zdrowia w Goławinie. Podkreślono zaangażowanie mieszkańców w te przedsięwzięcia, podając przykłady wielu milionów złotych, zebranych na te cele. Stwierdzono także potrzebę pozyskania do działalności w PRON ludzi z różnych środowisk, wyróżniających się dobrą pracą i aktywnością społeczną.

Zjazd wybrał w głosowaniu jawnym nową Radę Gminną, funkcję przewodniczącego powierzając ponownie dr Romanowi Janczakowi. Wybrano także 3 delegatów na II Zjazd Wojewódzki.

W obradach Zjazdu uczestniczył Jerzy Kejna — przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON.

(opr. jer)

OGRANICZONO WYŁĄCZENIA PRĄDU

Pocieszający może być fakt, że Rejonowemu Zakładowi Energetycznemu w Płocku udało się porozumieć z dużymi zakładami produkcyjnymi. W krytycznych momentach ograniczają one pobór energii elektrycznej. Dzięki temu nie trzeba doprowadzać do drastycznych ograniczeń dostaw prądu, szczególnie dla wsi.

(ZB)



Płonący dom przy ulicy Kilińskiego.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

GDZIE SIĘ PODZIEJE 7 RODZIN?

Od początku roku wybuchło na terenie naszego województwa 20 pożarów. Ich przyczyną była ludzka nieostrożność, wadliwe instalacje elektryczne, a także ich przeciążenie spowodowane „dogrzewaniem się". Z ważniejszych przypadków należy wymienić całkowite spłonięcie autobusu w rejonie Gostynina w dniu 8 stycznia, pożar w gospodarstwie indywidualnym w Zawidzu dnia 10 stycznia (straty 300 tys. zł). Z powodu wady w instalacji elektrycznej w dniu 12 b.m. spłonął całkowicie autobus berliet z płockiego MPK (straty — 5 milionów) i wreszcie w dniu 13 stycznia spłonęło jedno mieszkanie, a pozostałych 6 uległo znacznemu zniszczeniom w domu przy ul. Kilińskiego 27 w Płocku. W tym przypadku straty wyniosły ok. 800 tys. złotych, a prawdopodobną przyczyną było dogrzewanie mieszkania i pozostawienie urządzenia grzewczego bez należytej opieki (patrz zdjęcie). W ogóle można stwierdzić zaś, że co najmniej 9 ze wspomnianych przypadków spowodowała w taki, czy inny sposób tegoroczna zima z ostrymi mrozami, stwarzająca konieczność dodatkowego ogrzewania przez włączanie różnych urządzeń, a także obfitsze, niż do tej pory palenie w piecach. Apelujemy do zapominalskich: nie zostawiajcie piecyków i „słoneczek" bez dozoru!

(ibo)

PANORAMA

● Tegoroczna zima sroży się. Spadki temperatur, opady śniegu, zawieje i zamiecie przede wszystkim utrudniają funkcjonowanie transportu, zarówno drogowego jak i kolejowego. Część kursów autobusowych została zawieszona. Pociągi zwykle nie utrzymują przyjętych rozkładów jazdy. W ponad dwustu szkołach różnych typów z powodu niskiej temperatury odwołano zajęcia. Również zakłady pracy borykają się z trudnościami. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Płocku przerwało prace w terenie. Pauza ta wykorzystana zostanie na remont sprzętu ciężkiego i transportu. Część przedsiębiorstw budowlano-montażowych musiała zmienić front pracy, część osób np. w Kutnowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym skierowano na zaległe urlopy wypoczynkowe, bądź też na nisko płatne tzw. „mrozowe".

● Wojewoda płocki Antoni Bielak powołał Komitet ds. Koordynacji Akcji Zimowej, któremu przewodniczy Stanisław Janiak, wicewojewoda płocki. Zadaniem komitetu, w skład którego wchodzi kilkanaście osób reprezentujących zainteresowane przedsiębiorstwa i instytucje, jest zapewnienie sprawnego funkcjonowania komunikacji i transportu w okresie zimy.

● Zarząd Samorządnego Niezależnego Związku Zawodowego MZRiP przekazał kwotę 200 tysięcy złotych Ośrodkowi Badań i Kształtowania Środowiska, która wykorzystana zostanie na działalność badawczą. Dalsze 100 tysięcy złotych związkowcy z płockiej Petrochemii przeznaczyli na nagrody — w konkursie na najlepszy projekt racjonalizatorski dotyczący ochrony środowiska naturalnego.

● Po raz pierwszy w 15-letniej historii Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej przyznało tytuły członków honorowych. Na mocy uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenie wyróżnieniem tym zaszczycono mgr Jerzego Dunin-Borkowskiego, hetmana kolekcjonerów polskich, darczyńcę Muzeum Narodowego i kuratora muzeum jego imienia w Krośniewicach oraz doc. dr Ryszarda Rosina z Uniwersytetu Łódzkiego, historyka, inicjatora i przewodniczącego zespołu redakcyjnego pierwszej gruntownej monografii Kutna, od lat zajmującego się studiami nad przeszłością tego miasta.

● Jak już donosiliśmy w Płocku PSS „Zgoda" oddała do eksploatacji rozbudowaną piekarnię przy ulicy Gwardii Ludowej. Dziś kilka istotnych szczegółów. Jej zdolność produkcyjna wzrosła o 6 ton pieczywa dziennie. Cykl budowy został skrócony o 4 miesiące, zaś zakładany początkowo koszt inwestycji 42 mln zł, po rozliczeniu okazał się o 10 mln zł niższy. Chwali się to, tylko radzi bylibyśmy wiedzieć kto planował i kto rozbudowywał piekarnię, skoro granica błędu przekroczyła 25 procent.

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Płocku organizuje wspólnie z naszą redakcją eliminacje wojewódzkie II Olimpiady Wiedzy o Wsi. Edycja tegoroczna poświęcona będzie tradycjom postępowego ruchu młodzieży wiejskiej, w aspekcie trzech rocznic: 60-lecie ZMW RP „Wici", 40-lecia ZMP i 30-lecia ZWM. W olimpiadzie uczestniczyć mogą wszyscy młodzi ludzie (16—35 lat) interesujący się sprawami wsi, niezależnie od miejsca zamieszkania i wykonywanego zajęcia. W przyszłym numerze na naszych łamach opublikujemy 20 punktowy test, który po wypełnieniu należy przesłać na adres ZW ZMW z dopiskiem „Olimpiada Wiedzy o Wsi".

● Na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady OHP oceniono działalność hufców województwa płockiego w minionym roku. W ocenie — pozytywnej — wskazano jednocześnie na zbyt małe zainteresowanie zakładów pracy możliwością wykorzystania junaków w działalności produkcyjnej, zwłaszcza w budownictwie oraz niedocenianie funkcji przedsiębiorstwa socjalistycznego w sferze wychowania. Jako przykłady pozytywne podano PBP „Petrobudowa" w Płocku, FMR „Agromet-Kraj" w Kutnie i Spółdzielnię Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Ciechomicach.

● W Komitecie Wojewódzkim PZPR odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komisji Wewnątrzpartyjnej KW. Wybrano pięcioosobowe prezydium powierzając przewodnictwo Wiesławowi Paszkiewiczowi, sekretarzowi KW PZPR, przyjęto także regulamin oraz plan pracy na I półrocze br.

● Niektóre zakłady pracy sygnalizują kłopoty zaopatrzeniowe. I tak Zakłady Metalurgiczne PMR „Agromet" w Sklęczkach miały trudności z pozyskaniem... piasku, zaś inne przedsiębiorstwo kutnowskie FMR „Agromet-Kraj" z obudową skrzyni przekładniowej do silnika 4M. Dostawca pilski „Pomet" na zamówione 1200 sztuk dostarczył jedynie 837 obudów.

● Przykład optymistyczny — Cukrownia „Mała Wieś", która już przed miesiącem zameldowała o wykonaniu rocznego planu produkcji cukru w wysokości 18,2 tysięcy ton, do końca kampanii wyprodukowała dodatkowo 1900 ton słodkiego produktu.

● W Komitecie Miejskim PZPR w Płocku odbyło się plenarne posiedzenie Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Na porządku dziennym stanęła informacja o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w miejskiej organizacji partyjnej oraz sprawy organizacyjne m. in. przydział zadań, przyjęcie regulaminu i planu pracy. Obradami kierował przewodniczący MKK-R Janusz Górczyński, obecny był przewodniczący WKK-R Antoni Wróbel.

● Od dłuższego już czasu przy Wojewódzkim Centrum Informacji Turystycznej w Płocku działa Bank Rezerw Wczasowych. Dotychczas interesują się nim przede wszystkim osoby prywatne, tymczasem jest to wspaniała okazja dla zakładów pracy i instytucji. Na adres WCIT — Płock, al. Jachowicza 38, tel. 294-97 należy zgłaszać wszystkie wolne miejsca wczasowe, kolonijne, a nawet w autokarach do ośrodków wypoczynkowych. Dzięki temu można racjonalnie i zarazem z pożytkiem społecznym wykorzystywać posiadaną bazę.

● Z gminy Bedlno otrzymujemy liczne skargi i narzekania na niesprawność telefonów. Dotychczasowe interwencje w kutnowskim Urzędzie Telekomunikacyjnym pozostają bezskuteczne. Jak tymczasem ten środek łączności jest potrzebny w okresie ciężkiej zimy, nikogo przekonywać nie trzeba. No... poza Urzędem Telekomunikacyjnym w Kutnie.

● Przed kilkoma dniami Wojewódzki Urząd Statystyczny opublikował informację o realizacji ważniejszych zadań społeczno-gospodarczych w województwie płockim w grudniu ub. roku. Wynika z niej m.in., że produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem 1985 roku o około 4,4 mld złotych czyli o blisko 15 procent w cenach realizacji z 1984 r.). Progresja ta objęła wszystkie gałęzie poza przemysłem metalowym, drzewnym i poligraficznym.

● W Zarządzie Wojewódzkim ZSMP przewodniczący Krzysztof Bieńkowski spotkał się z członkami kierownictwa Wojewódzkiego Komitetu ZSL — prezesem Kazimierzem Wyrębkowskim i wiceprezesem Kazimierzem Tokarskim. Mówiono o aktualnych problemach ogniw ZSMP działających w środowisku wiejskim.

● Koło ZSMP działające przy Oddziale PKS w Gostyninie należy do najprężniejszych w mieście. Jego członkowie znani są z podejmowania różnych inicjatyw społecznych. Patronują imprezom kulturalnym i sportowym, są honorowymi dawcami krwi, w ub. roku naprawili, nieodpłatnie, 2 samochody i kilkanaście szaf. Od kilku lat uczestniczą czynnie w życiu społecznym zakładu.

(jbn)

DYŻUR PRAWNIKA

Wszystkich zainteresowanych Czytelników informujemy, że będą mogli korzystać z porad prawnych udzielanych w redakcji „Tygodnika Płockiego", w każdy wtorek od godziny 15.30 do 17.00 w pokoju nr 11.

PRZED KAMERAMI TV

Prokuratura Wojewódzka, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych i Sąd Wojewódzki w Płocku informują, że w dniu 24 stycznia 1987 roku w ogólnopolskim programie telewizji odbędzie się audycja poświęcona problemom przeciwdziałania naruszeniu prawa i innych przejawów patologii społecznej. Podczas audycji przewidziane jest między innymi udzielanie przez przedstawicieli prokuratury, resortu sprawiedliwości i spraw wewnętrznych odpowiedzi na pytania telewidzów z całego kraju. W związku z audycją w dniu 24 stycznia 1987 roku w godzinach od 9.00 do 13.00 w siedzibie Prokuratury Wojewódzkiej, Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, Sądu Wojewódzkiego w Płocku zostaną wprowadzone dyżury przy telefonach.

Będą prowadzone rozmowy telefoniczne na powyższy temat oraz udzielane obywatelom w razie potrzeby informacje i pomoc prawna w sprawach jednostkowych nie wymagających i nie kwalifikujących się do omawiania podczas wspomnianego programu. Numery telefonów Prokuratury Wojewódzkiej 225-22, Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych 256-01, wew. 221, Sądu Wojewódzkiego 225-26.

(eg)

ZABIŁA BABKĘ

W środę, 7 stycznia br. we wsi Kosin gm. Góra św. Małgorzaty, w domu Stanisławy M. odkryto zwłoki 77-letniej Anny A. Na jej ciele były rany zadane ostrym narzędziem. To pozwalało sądzić, że kobieta została zamordowana. Z ustaleń wynikało, że zabójstwa mogła dokonać osoba z najbliższego grona. Wkrótce ustalono sprawcę. Okazała się nią wnuczka — Jolanta M. Z pierwszych jej wyjaśnień wynikało, że dokonała morderstwa w czasie kłótni. Nie jest jednak wykluczone, że motywy były rabunkowe.

(zb)

Bóle ozdrowieńcze

W starym szpitalu płockim pisano nieraz i to od dobrych kilku lat. Najpierw były narzekania na warunki sanitarne, potem wołanie o remont, następnie o jego przyspieszenie. To brakowało pieniędzy, to znów wykonawcy. Nie ulegało jednak przez cały czas wątpliwości, że ten szpital jest bardzo potrzebny, że nowy, na Winiarach, nie podoła zwielokrotnionym obowiązkom rozrastającego się miasta. Wreszcie — wokół starego szpitala skupiła się kadra dobrych fachowców, miał on swych zagorzałych zwolenników wśród pacjentów.

Być może w ostatnim okresie, na skutek rozpoczęcia i normalnego jakby przebiegu remontu uwaga opinii społecznej nieco zmalała, ale oto za kilka miesięcy powinno nas ąpić zakończenie remontu przynajmniej głównego kompleksu szpitala, tzw. bloku „C". Sprawa ta interesuje również władze miejskie, nic tedy dziwnego, że w dniu 9 stycznia br. I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR — Ryszard Czechowicz wizytował budowę, pilnie wysłuchując uwag budowlanych, a także wniosków dyrekcji szpitala.

STAN NA DZIŚ

Dwudziestostopniowy mróz wprawdzie wygnał budowlanych z obejścia, nie tylko szpitala (nie ma ich na innych budowach również), za to wewnątrz temperatura jest na tyle wysoka, że mogą pracować. Na powierzchni 1500 m kw. gdyż tyle jest do wyremontowania w bloku „C" pracuje, jak wynika z badań „organoleptycznych" siedemnastu robotników, którzy kładą tynki i przygotowują pod nie zaprawę. Betoniarka działa w pomieszczeniu zamkniętym, cement, a przede wszystkim piasek wozi się taczkami z dworu, więc trzeba lać gorącą wodę, żeby przygotować masę tynkową. Potem to wszystko już normalnie rozciera się na murach. W pomieszczeniach, których na parterze nie można wszystkich obejrzeć, bo dostęp jest ograniczony, zainstalowano grzejniki typu żeliwnego, solidne. Zapewne jest to jeden z powodów do dumy dyrektora Zdzisława Markuszewskiego z „Inwestbau". Ta właśnie spółka polonijna zobowiązała się wyremontować szpital do końca.

Na pierwszym piętrze w dwóch dużych salach operacyjnych (chirurgia „czysta" i „brudna") tynki są już położone, brakuje jeszcze podłóg, no i wyposażenia. Na drugim piętrze będą pomieszczenia administracyjne raczej, jest to poddasze, okna wychodzą wprost na dach. Wszystkie pomieszczenia są wysokie, jak to w starym budownictwie. Dach natomiast na razie jest jeszcze czarny, pokryty papą, ale ma być dachówkowy, czerwony, zgodnie z zaleceniami Konserwatora Wojewódzkiego.

ZEBRANIE

przedstawicieli szpitala, firmy i sekretarza odbywa się w kancelarii dyr. Tadeusza Wojdyniaka. R. Czechowicza interesuje przede wszystkim, czy budowlani dotrzymają terminu, to znaczy czy budynek „C" będzie oddany do 1-go kwietnia br. Już na wstępie można się zorientować, że będą tu ogromne trudności.

— Gdy w maju 1986 roku wchodziliśmy na tę budowę — twierdzi dyr. Markuszewski — opóźnienie w stosunku do harmonogramu wynosiło półtora roku. Znacznie przyśpieszyliśmy tempo pracy, zlikwidowano dużą część opóźnienia. Ale...

To „ale" oznacza właśnie trudności. Nie bójmy się tego określenia. Trudności są i tak bardzo łagodnym określeniem, na w gruncie rzeczy n i e m o ż n o ś ć. Podajmy też przykłady. Tak się składa, że szpital jest klinicznym przykładem sytuacji budownictwa w naszym kraju, może jedynie budowy na zamówienia rządowe są realizowane bez kłopotów materiałowych. O ciężkich bojach o grzejniki była już mowa. Przypomnijmy, że to właśnie za ich przyczyną remont „Przedwiośnia" odbywał się z takim opóźnieniem.

Teraz sytuacja wcale nie była lepsza, wymagało to zaangażowania wszystkich osobistych znajomości i bocznych „dojść". Ponadto — brakuje stali budowlanej, przede wszystkim zbrojeniowej, na niezbędne 55 ton otrzymano z Wydziału Budownictwa UW jedynie 5, a tu na przyszły rok potrzeba dalszych 101 ton i kilkunastu ton stali kształtowanej; wystrojów wnętrz, czyli wszystko, co do tego potrzebne wymaga dwuletniego wyprzedzenia w zamówieniach.

Piętą achillesową każdego remontu jest dokumentacja. Warszawskie biuro konstrukcyjne jest monopolistą w tego typu projektach i wlecze się ten proces niemiłosiernie. Nawet, gdy już rysunki są gotowe — następują zmiany — bywa i tak, że przystępujący do remontu inżynierowie w ostatniej chwili dostają do ręki rysunek zrobiony ołówkiem i dopiero mogą zaczynać.

LISTA

braków i niemożności ciągnie się w nieskończoność. Szpital, to nie wiejska chałupa. Ot — do sal operacyjnych potrzebne jest wyposażenie, specjalny system wentylacyjny i klimatyzacyjny. Tymczasem wkłady do filtrów wentylacyjnych pochodzą z NRD, trzeba je kupować za marki, należy również zamówienia składać z dużym wyprzedzeniem.

Aparatura i w ogóle wyposażenie samych wnętrz sal operacyjnych jest monopolistyczną domeną gdyńskiego „Klimoru". Urządzenia o nazwie „dyfuzory", czy „konfuzory" działają pod warunkiem, że mają odpowiednie filtry, do których włóknina sprowadzana jest z RFN. Na te cele potrzebne są dewizy, domaga się ich Nasielsk, producent tych urządzeń. Ale skąd wziąć dolary, jeśli firma „Inwestbau" niczego nie eksportuje, gdyż buduje w kraju, to znaczy w Płocku. Czy zatem można pomyśleć, że kupią dolary na czarnym rynku po 900 zł za sztukę po to, aby prawie natychmiast okazało się, że ponieśli wielkie straty?

Sprawa dachówki także jest dość znamienna, jak i remonty starych budynków w ogóle. Konserwator Wojewódzki dba, żeby każdy budynek miał po remoncie taki wygląd, jak za czasów, gdy został wybudowany. Jest to troska chwalebna, jakkolwiek nie wymagająca żadnego wysiłku, zwłaszcza finansowego. Najlepiej nakazać, a tu dachówkę ceramiczną robią pod Kaliszem, druga wytwórnia znajduje się w Pelplinie pod Toruniem. Sam transport pochłania wielkie sumy. Martwić muszą się budowlani. Nikogo to jednak nie obchodzi, chociaż budynek szpitalny jest zabytkiem takim sobie. Równocześnie w terenie, ale to już tak na marginesie, spokojnie rozlatują się, dewastowane przez okolicznych mieszkańców zabytkowe, niektóre dwustuletnie dwory, czy inne budowle, choćby stylowe młyny.

Jako anegdotę można przytoczyć sprawę wycięcia rozwidlonego przy ziemi wiązu, który sam się zasiał na szpitalnym podwórzu. Należało pobudować głębsze fundamenty pod dawny barak — siedzibę oddziału wewnętrznego, później — administracji (tzw. blok „H"). W tym celu trzeba było drzewo wyciąć. Ale nie wycięto, gdyż kara za tę „zbrodnię" wyniosłaby 3 miliony złotych. Trzeba więc było obciąć korzenie z jednej strony drzewa, wzmocnić miejsce wykopu specjalnym murem oporowym za przeszło pół miliona.

O WZAJEMNOŚCI

Sekretarz Czechowicz ma do budowlanych tylko jedną prośbę. Trzeba dotrzymać terminu. Jest ta budowa tak ważna, że chyba na teraz, na dziś, nie ma ważniejszej sprawy dla miasta.

Dyrektor Markuszewski natomiast ma prośbę do I sekretarza, żeby popchnął sprawę w Urzędzie Wojewódzkim, chociaż wie, że zbyt wiele Wydział Budownictwa nie może. Ale jest możliwe, a byłoby wskazane ze wszech miar, aby powiększyć limit zatrudnienia firmy „Inwestbau" z 200 do 300 osób. Roboty ruszą raźniej. Sekretarz zgadza się z tymi sugestiami, przeprowadzi rozmowy, pod warunkiem jednak, że „Inwestbau" nie wyciśnie pracowników z Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego i Płockiego Kombinatu Budowlanego.

Do dyrekcji szpitala ma dyr. Markuszewski właściwie tylko jedną prośbę, prócz zrozumienia i ciepłego stosunku, które to uczucia oby trwały nadal. Chodzi więc póki co o taką pracę szpitalnej kotłowni, która mogłaby zapewnić w remontowanych pomieszczeniach bloku „C" temperatury 5—6 stopni powyżej zera. — „Więcej nie chcemy, ale tyle musi być, żebyśmy mogli kłaść tynki. Nie można dopuścić do przemrożenia ścian".

Dyrektor Tadeusz Wojdyniak i dr Waldemar Kujawa zgadzają się z tą supozycją i wzajemnie proszą o maksymalny pośpiech. Daje się już odczuć brak łóżek na terenie Płocka dla oddziału o nazwie patologia ciąży. Skutek też jest widoczny, zwiększyła się, dobrze, że nieznacznie jak dotąd, liczba zmarłych noworodków.

★

Nie należy wierzyć w cuda w dzisiejszych czasach. Budowlani orzekli, że sale operacyjne dla chirurgii czystej i brudnej powinny być gotowe do kwietnia. Jednakże o końcowym terminie remontu całego szpitala można myśleć, że nastąpi w sierpniu — wrześniu. Wszyscy wiedzą, o co idzie gra. Zdają sobie sprawę z wagi problemu. — Budowlani są ambitni — stwierdza dyr. Markuszewski. Ale tzw. twarda rzeczywistość ściąga cugle tego rumaka. Rekonwalescencja starego szpitala z oporami, ale jednak postępuje. Co by się stało, gdyby nagle można było kupić wszystkie urządzenia i materiały potrzebne do budowy? Wtedy, owszem, można by to zaliczyć w poczet cudów.

BOGDAN IWAŃSKI



Stary Szpital Płocki — zabytek z czasów Anny Jagiellonki — przechodzi „kurację" odmładzającą.
Fot. Tomasz J. Gałązka

Lubię kontrowersje



ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ W PŁOCKU TADEUSZEM KOŁODZIEJAKIEM

● **Od wielu, wielu lat jest Pan płocczaninem, co sądzi Pan o mieszkańcach — tych sprzed lat i znacznie młodszych?**

— Nie urodziłem się w Płocku, ale mieszkańcem naszego grodu jestem od 1945 roku. Nie zauważyłem zasadniczej różnicy między starszymi i młodszymi płocczanami. Jawi się ona jedynie w ocenie przemian gospodarczych i społecznych. Starsi patrzą na nie przez pryzmat własnej przeszłości. Konfrontują z tym, co było przed laty. Natomiast młodzi są dość niecierpliwi. Uważają, że rozwój powinien być szybszy. Ale nie ma się czemu dziwić. Nie mogą przecież iść tą samą drogą, którą szli ich rodzice. Na nas ciąży obowiązek umożliwienia im realizacji zamierzeń.

● **Jakie z tych zmian, które nastąpiły wśród mieszkańców Płocka, w ich świadomości, sposobie myślenia, uważa Pan za cenne?**

— Dążenie do tego, by miasto szybko się rozwijało i spełniało swoje funkcje, zaspokajając potrzeby.

● **Ale nadal słyszy się opinie, zwłaszcza starszych mieszkańców, że kiedyś żyło się w Płocku lżej, było ładniej i przyjemniej. Natomiast młodzież uważa, że niewiele odbiega on od większego „miasta powiatowego".**

— Oczywiście, wspominają z rozrzewnieniem, że było to miasto róż, emerytów i uczącej się młodzieży. I rzeczywiście — Płock należał do spokojnych miast. Nagłe uprzemysłowienie przyniosło nowe problemy. Towarzyszyły temu również negatywne zjawiska, czego nie ma co ukrywać. Do Płocka przybyli ludzie z różnymi przyzwyczajeniami, o różnej mentalności.

● **Dzisiaj chcą, aby ich miasto było naprawdę wojewódzkim. Marzą im się szerokie ulice, wspaniałe domy handlowe, itd. Myślą o nowej stolicy Mazowsza.**

— Moim zdaniem jest to zupełnie naturalne. Miasto rozrosło się znacznie. Wzrasta liczba ludzi. Zwiększyły się więc wymagania.

● **Nie denerwują Pana dość rozpowszechnione porównania z innymi miastami, choćby z ościennych województw?**

— Dosyć często spotykałem się z takimi opiniami. Kiedy byłem jeszcze wiceprezydentem miasta, postanowiłem się przekonać i odwiedziłem te miasta, które podawane były jako pozytywne przykłady. I o dziwo, usłyszałem w nich, że właśnie w Płocku jest to lub owo, a w ich mieście brakuje. Przy takiej ocenie trzeba brać pod uwagę fakt, że niektóre problemy zostały u nas rozwiązane, natomiast gdzie indziej jeszcze nie — i odwrotnie. Ale, jeśli możemy korzystać z doświadczeń innych, to chętnie to robimy. Nie uważamy, że właśnie my wszystkie sprawy załatwiamy najlepiej.

● **Niejednokrotnie przysłuchiwałem się obradom Miejskiej Rady Narodowej w Płocku, zauważyłem, że ścierają się interesy grupowe. Na przykład jedni uważają za najważniejszy problem ochronę środowiska, inni twierdzą, że trzeba rozwijać działalność kulturalną, a następni, że potrzebne są hale sportowe i kryte baseny. W jaki sposób godzicie te spory?**

— Bardzo dobrze, że ścierają się opinie dotyczące społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Te interesy uwarunkowane są wieloma czynnikami. Na przykład młodzi preferują swoje sprawy, a poszczególne środowiska zawodowe mają własne wymagania. Kontrowersje jeszcze ostrzej występują w czasie obrad poszczególnych komisji MRN. Radni są reprezentantami różnych środowisk i dają preferencje ich sprawom. Nie zapominajmy także o tym, że zgłaszają propozycje rozwiązywania problemów. Spośród nich wybierane są te najwłaściwsze.

● **Według jakich kryteriów?**

— Pokazywane są potrzeby. Potem zaś analizujemy możliwości ich zaspokojenia. Kierujemy się realizmem i wybieramy te, które są najistotniejsze, mają służyć większości mieszkańców, a nie małym grupom. Na to nas jeszcze nie stać, by spełniać wymagania poszczególnych środowisk. Dlatego przekonujemy o konieczności realizacji najważniejszych zamierzeń.

● **Panie Przewodniczący, z tej odpowiedzi wynika, że lubi Pan opinie budzące kontrowersje, wymagające głębszego zastanowienia, dokładnej analizy i w rezultacie podjęcia decyzji?**

— Nie tylko lubię. Często prowokuję — jak to się mówi: wkładam kij w mrowisko, by ścierały się opinie, aby na ich podstawie budować wnioski. Niezbędna jest aktywność radnych, która służy podejmowaniu właściwych decyzji.

● **Czy ma Pan również krytyczny stosunek do administracji miasta, na myśli mam Prezydenta i jego urząd?**

— Z takimi pytaniami spotykam się nie tylko ja, lecz również inni radni. Często zadają je wyborcy. Nie ulega wątpliwości, że dochodzi między nami, mówiąc delikatnie, do długich dyskusji. Spory dotyczą wielu spraw, a zwłaszcza udzielania preferencji niektórym z nich. W sumie chodzi nam o jedno — by wybrać najistotniejsze. Celem jest zaspokojenie najpilniejszych potrzeb mieszkańców.

● **Woli Pan kompromisy?**

— Jeśli nimi można coś zyskać, to godzę się na ustępstwa. Nie imam się ich z tego tylko względu, by unikać, czy też łagodzić spory. Muszą prowadzić do rozwiązywania problemów. Wtedy uważam je za zasadne.

● **A jeżeli nie?**

— To po prostu odrzucam.

● **Czy jako przewodniczący MRN nie czuje Pan, że w samorządności zatrzymaliśmy się jakby w pół drogi?**

— Oczywiście dostrzegam, nie tylko ja i nie tylko w Płocku, że niektóre rozwiązania prawne, dotyczące samodzielności i samorządności, już nam nie odpowiadają, nie pomagają w rozwiązywaniu problemów. W moim przekonaniu decentralizacja zatrzymała się na szczeblach wojewódzkich. Rady w miastach i gminach nie mają uprawnień do załatwiania wielu spraw. Na przykład w Płocku są inwestycje o znaczeniu wojewódzkim. A powinny być o charakterze miejskim i wtedy MRN podejmowałaby decyzje.

● **Czego miałyby dotyczy zwiększone uprawnienia rad narodowych stopnia podstawowego?**

— Przede wszystkim planowania i gospodarowania finansami. Zważywszy na aktywność radnych, chcielibyśmy sami decydować o nakładach na różne inwestycje, na realizację przedsięwzięć.

● **A które sprawy dla miasta są najważniejsze, zdaniem gospodarzy?**

— Ciągle będzie ważna ochrona środowiska naturalnego. Dobrze, że zwiększają się nakłady na ten cel. Pozwala to na odrabianie zaległości. Bliscy jesteśmy rozwiązania problemu zaopatrzenia miasta w wodę. Zwiększyły się ilości, a teraz zabiegamy o poprawę jej jakości. Z każdym rokiem ona następuje. W tym roku chcemy doprowadzić do tego, by 40 proc. wody pochodziło z ujęć wgłębnych.

● **Co natomiast z budownictwem mieszkaniowym?**

— Kwestia jest o znaczeniu ogólnokrajowym. Wszędzie są kłopoty. My przewidujemy, że w tym roku zostanie oddanych więcej mieszkań, niż w poprzednim. Nie udało się zrealizować zamierzeń, by budować około 1.400 mieszkań w ciągu roku. Obecnie w całym województwie oddaje się około 1.800.

● **Wypada chyba także wspomnieć o handlu.**

— Dziś funkcjonuje o wiele lepiej, niż przed kilkoma laty. Ale ta poprawa jeszcze nas nie satysfakcjonuje. Znowu pogorszyło się zaopatrzenie w artykuły przemysłowe, w ubrania i obuwie.

● **Co budzi obawy?**

— Szczególnie tzw. budownictwo towarzyszące. Nie mamy odpowiednich przychodni zdrowia. Szczupła jest baza oświatowa. W Szkole Podstawowej nr 2 uczy się prawie 3 tys. dzieci. Na osiedlach nie mamy sklepów. Biorąc pod uwagę ich powierzchnię, daleko nam do średniej krajowej. Stąd też kolejki.

● **Nie wspomniał Pan o rewaloryzacji i remoncie płockiej Starówki, czyżby z jakichś względów?**

— Nie. Po prostu skoncentrowałem się na innych sprawach. Są już efekty związane z zabezpieczeniem i ochroną skarpy. Dziś już zauważamy, że przybywa nam wyremontowanych budynków. Wystarczy przejść się ulicą Grodzką. Podczas wyjazdowego posiedzenia Prezydium MRN ocenialiśmy dokonania. Plan z roku ubiegłego został wykonany i nawet przekroczony. To może dawać powody do zadowolenia.

● **A co Pana niepokoi i denerwuje?**

— Wielu obywateli nie zdaje sobie sprawy z tego, że możliwości są ograniczone i od razu nie zaspokoimy choćby większości potrzeb. Z niepokojem dokonujemy więc wyborów.

● **Teraz zapytam o największe zaskoczenie?**

— Było nim chyba to, że mieliśmy większe nadzieje dotyczące samodzielnego rozwiązywania miejskich problemów. A tymczasem okazało się, że są one poza zasięgiem MRN. O tym mówiłem już wcześniej. Natomiast wraz z wpływami radnych na decyzje wzrasta ich zaangażowanie. Można to zauważyć w czasie podziału nadwyżki budżetowej.

● **Z czego ma Pan satysfakcję?**

— Udało się nam rozwiązać kilka bardzo ważnych problemów, choćby odnoszących się do ochrony środowiska, zaopatrzenia miasta w wodę. Zwiększają się nakłady inwestycyjne nie tylko MRN, lecz także przedsiębiorstw. Zakłady partycypują w kosztach realizacji wielu przedsięwzięć. To daje przekonanie, że dokonujemy słusznych wyborów.

● **Weszliśmy w rok jubileuszu 750-lecia Płocka. Czego mogą się spodziewać mieszkańcy?**

— Oddane zostaną nowe obiekty, których budowa ciągnęła się latami. Myślę o pawilonie handlowym przy ulicy Tysiąclecia, o przedszkolu na osiedlu Podolszyce. Ma być oddany także segment dydaktyczny szkoły przy ulicy Dworcowej. Poza tym miasto zostanie uporządkowane. Poprawi się jego wygląd. Zależy nam na trwałych efektach, na wzbogaceniu Płocka.

● **Dziękuję za rozmowę, życząc realizacji zamierzeń.**

Rozmawiał: ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

NIEZNANY PAMIĘTNIK ŻOŁNIERSKI JANA KOWALSKIEGO

Rozpoczynamy druk obszernych fragmentów pamiętnika żołnierskiego Jana Kowalskiego, zawodowego podoficera, ochotnika Kampanii Wrześniowej 1939 roku, następnie żołnierza Polskich Sił Zbrojnych, walczących w Północnej Afryce i na Środkowym Wschodzie. Brał udział w operacjach zbrojnych w Libii od sierpnia 1941 do marca 1942 roku, walczył we Włoszech m.in. pod Monte Cassino.

Jan Kowalski ur. 31 lipca 1904 roku w miejscowości Nawsie Kołaczyckie pod Jasłem, pochodził z rodziny robotniczo-chłopskiej. Przed wojną był funkcjonariuszem służby granicznej. Po klęsce wrześniowej został internowany na Węgrzech, skąd przez Jugosławię dotarł wraz z innymi na Bliski Wschód. Służbę wojskową zakończył 7 października 1946 roku w siłach zbrojnych Zjednoczonego Królestwa. Do Polski przybył z Wielkiej Brytanii w listopadzie 1946 roku. Za zasługi bojowe otrzymał wiele odznaczeń, w tym Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, Africa Star oraz Italia Star (brytyjskie).

W kraju pracował w jednostkach gospodarki uspołecznionej w Łambinowicach na Opolszczyźnie, a także przez wiele lat w płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych. Zmarł



Jan Kowalski w mundurze kaprala Wojska Polskiego w sierpniu 1939 roku.
Fot. ze zbiorów rodzinnych M. Kowalskiej

8 maja 1982 roku. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Płocku. Od 1948 roku był członkiem PZPR.

Pamiętnik żołnierski Jana Kowalskiego to obszerny, liczący blisko 500 stron rękopisu notatnik. Powstawał na gorąco, w ferworze walki i wydarzeń rangi historycznej. Jego autor nie rozstawał się z ołówkiem nawet podczas najcięższych zmagań. Był prostym żołnierzem z szeregu. Stąd właśnie w swych zainteresowaniach i sądach nie próbował sięgać do tzw. wielkiej polityki, oddawał atmosferę tamtych dni panującą wśród takich jak on żołnierzy. Jego pióro nie jest gładkie, niekiedy razi chropowatością oraz bardzo specyficznym pojmowaniem zachodzących zjawisk. Ma jednak pewien walor ogromny. Jest to relacja autentyczna, szczera i bezpośrednia, pisana w okopie czy też na pryczy w żołnierskim namiocie, a nie w generalskiej kwaterze.

Z kilkusetstronicowego pamiętnika wybraliśmy, w układzie chronologicznym, te jego fragmenty, które wydały się nam najciekawsze i mało znane. Sam pamiętnik nigdy dotychczas nie był publikowany toteż chcielibyśmy tą drogą podziękować wdowie po Janie Kowalskim zamieszkałej w Płocku — p. Mariannie Kowalskiej oraz krewnej zmarłego — p. Władysławie Słomczewskiej, które to panie przed kilkoma miesiącami dostarczyły niżej podpisanemu rękopis pamiętnika oraz komplet zdjęć. Tytuły poszczególnych odcinków pochodzą od redakcji.

JAN B. NYCEK

...na obczyźnie (1)

WRZESIEŃ '39

1—3. Rano słucham komunikatu radiowego i dowiaduję się, że armia niemiecka zaatakowała stanowiska wojsk polskich na zachodzie, południu i północy, a więc wojna! Dalsze komunikaty radiowe mówią o ostrzeliwaniu naszych stanowisk na Westerplatte przez pancernik niemiecki „Schlezwik Holstein" i odgryzaniu się tam naszej załogi, a jednocześnie o oddawaniu terenu wrogowi na całym froncie. Lotnictwo niemieckie oprócz stanowisk bojowych i dróg bombarduje również stolicę oraz inne miasta. Wczoraj słychać było w radiowym głośniku odgłosy wybuchów bomb oraz głos spikera Bocheńskiego: „Rany boskie, co to będzie". Widocznie zaszokowany nie wyłączył mikrofonu.

Dzisiaj nasze wojska oddały Częstochowę, to straszne, zbyt szybko! Otrzymaliśmy też rozkaz ewakuowania rodzin do klasztoru w Łomnej nad Sanem. Po południu pakujemy co cenniejsze rzeczy swoje i kolegi Zająca, które zabierają żony wyjeżdżając do Łomnej. Pozostaję sam w ogołoconym mieszkaniu. Żyjemy w pogotowiu bojowym. Z rozkazu Komisariatu zapędzamy mężczyzn cywilów do pracy przy kopaniu stanowisk ogniowych, mających pole ostrzału na drogi i ścieżki. Tymczasem wiadomości radiowe z działań na froncie są coraz gorsze.

12. O godzinie szóstej rano komendę nad nami obejmuje podpułkownik Symerga. Rozkaz zajmowania stanowisk ogniowych. Przygotowania do walki z wrogiem. O 14-tej osiągamy Wysocko Niżne. Znów okopywanie się. Z nastaniem nocy wystawiamy czujki ubezpieczające.

14 Godzina druga w nocy. Alarm. Wymarsz bojowy przez Borynię do Jabłonki Niżnej nad Stryjem. Znów patrole placówki — czujki. Szwabów z jednostek lądowych nie spotykamy, za to samoloty ich buszują bezkarnie, ostrzeliwując z broni pokładowej drogi zatłoczone przez wycofujące się wojsko i uciekającą ludność cywilną. Widzimy pierwszych zabitych i rannych. Niezapomniane wrażenie. **Ginący bez broni ludzie i nasza żołnierska bezradność że nie możemy się skutecznie przeciwstawić.**

15. Wymarsz do Wołczego. Deszcz, błoto. Jesteśmy wymęczeni i piekielnie głodni ponieważ spotykane od czasu do czasu kuchnie żołnierskie odmawiają nam wydawania strawy, gdyż dostaliśmy pieniądze. Ale świadomość nie syci. Tutaj zresztą nigdy nie można było niczego kupić bezpośrednio do spożycia, zaś obecnie postawa ludności miejscowej stała się otwarcie wroga w stosunku do nas, stąd odmawiają nam sprzedawania czegokolwiek. 16. Pojechałem konno na patrol do Łomnej gdzie zobaczyłem się z żoną. Poleciłem jej wyjechać do Sokolik i zamieszkać u polskiej rodziny Włochów, ponieważ w tutejszej okolicy zaczynają przejawiać się wrogie nastroje nacjonalistów ukraińskich w stosunku do rodzin polskich. Dowiaduję się, że żona już wyjechała.

19. Wiadomości o sytuacji na froncie brak. Komunikatom oficjalnym nie bardzo wierzymy. Natomiast dociera do nas coraz więcej wiadomości wręcz makabrycznych o mordowaniu jeńców i osób cywilnych przez wojsko niemieckie. Wiadomości te pochodzą od żołnierzy „Obrony Narodowej", ale być może są celowo rozpowszechniane przez tzw. 5 kolumnę w celu powiększenia strachu i dezorganizacji.

Po krótkim odpoczynku w nocy w lesie, gdzieś w okolicach Sokolik obudziłem się przed czwartą i pojechałem do Lianek, gdzie o siódmej udało mi się zobaczyć z żoną. Płakała i prosiła, abym o niej nie zapominał. **Serce wyje z bólu nad dolą osobistą i ziemi ojczystej, którą nie wiadomo kiedy, a może w ogóle nie będę oglądał.**

Wracam do Jabłonki, gdzie spotykam swój oddział. Wkrótce odczytano nam rozkaz przemarszu do Węgier. O godzinie 9 przekraczamy granicę państwa w punkcie Sianki. Okrutna to chwila. Ilu z nas nie wróci tu więcej. W południe w Użoku zdajemy broń. Moment naprawdę dramatyczny dla żołnierza w ogóle, a dla nas w szczególności. Płaczą starzy żołnierze, przeklinając los i władzę. A więc wszelkie zapewnienia o naszej sile to był zwyczajny bleff.

20. Po oddaniu broni marsz przez Wołosiankę do miejscowości Sławne, gdzie załadowano nas do pociągu towarowego. Późnym wieczorem pociąg rusza.

21. Stacja kolejowa Nyiregykaza. Przyglądam się nowym plenerom, które dla naszych góralskich oczu zdają się być monotonne. Równina po horyzont. O godzinie 13-tej wyjeżdżamy do Debreczyna, gdzie jesteśmy jeszcze przed wieczorem. Dworzec kolejowy piękny, miasto rozległe. Według oświadczeń Węgrów

14



Sznur samochodów — normalny widok na płockim moście. *Fot. Tomasz J. Gałązka*

KOREK NA MOŚCIE (1)

Obciążeń nie wytrzymują już konstrukcje, łącza, czyli tzw. dylatacje i nawierzchnia. Wkrótce po kolejnych remontach jazda mostem przypomina pokonywanie terenowego toru przeszkód. W okresach nasilonych prac polowych, jak żniwa czy jesienne zbiory okopowych, tempo przejazdów dyktują sznury załadowanych plonami ciągników z przyczepami. Wyruszające zaś z fabryki do odbiorców kombajny zupełnie paraliżują ruch. Obrazki codzienne, typowe, ale poważnie rzutujące na sprawność transportu i funkcjonowanie naszej gospodarki.

Już dawno funkcjonalność obecnej przeprawy przez Wisłę w Płocku stała się problematyczna. Zdają sobie z tego sprawę władze wojewódzkie i miejskie. Niejednokrotnie podnoszono ten problem na sesjach, zebraniach, naradach. Otwartą kwestią jest uświadomienie sobie tych uwarunkowań przez centralny szczebel dyspozycyjny.

W 1961 roku w założeniach planu zagospodarowania przestrzennego miasta

DRUGI MOST BYŁ UWZGLĘDNIANY

jako naturalna konsekwencja rozbudowy potencjału przemysłowego Płocka. Wychodzący wówczas z ziemi gigant rafineryjno-petrochemiczny potrzebował nowoczesnych dróg dla ekspedycji swoich produktów. Przewidywano przerzucanie przez Wisłę milionów ton ładunków rocznie. Powstająca wokół niego aglomeracja z ponad 100 tysiącami mieszkańców też wymagała nowych arterii komunikacyjnych, systemów zaopatrzenia, transportu ludzi, kierunków urbanizacji.

Wiele punktów z planu stało się rzeczywistością, a przede wszystkim rozbudowa potężnego przemysłu płockiego. Ponadto faktyczny wzrost liczby mieszkańców miasta przewyższył założenia o około 20 tysięcy, a liczbę dojeżdżających do pracy prawie czterokrotnie. Przeroby ropy naftowej i transport wyrobów okazały się niemalże dwa razy większe od planowanych ,a komunikacja stała się w tym czasie jednym z podstawowych składników sprawnego funkcjonowania gospodarki.

Nie wybudowano tylko koniecznej w związku z tym drugiej przeprawy przez Wisłę. Płock przeżywał więc trudne, a nawet katastrofalne okresy. Kilkakrotne wykolejanie się pociągów na długo blokowało tory i wysyłki transportów kolejowych na południe. Remonty nawierzchni mostu dławiły drogowy ruch, zerwanie przez powódź przyczółka mostu odcięło lewy brzeg rzeki i ludzi tam mieszkających od reszty miasta. A najważniejsze praktycznie, to wydłużające się z każdym dniem kolumny pojazdów i z każdym rokiem potęgujące się kłopoty gospodarzy obiektu, żeby utrzymać go w sprawności technicznej.

Nowy most systematycznie trafiał do wszelkich opracowań perspektywicznych. Tylko coraz odleglejszych. W 1975 roku ukierunkowano właściwie już przestrzenny rozwój miasta na południowy-wschód. Ogłaszano konkursy dla urbanistów, zbierano opinie mieszkańców, akceptacje czynników, dokumentację. W 6 lat później decyzja premiera umożliwiła wejście budowlanym na tereny powstających w rejonie Podolszyc nowych osiedli mieszkaniowych. Miasto rozpoczęło marsz po prawym, wysokim brzegu Wisły. Osią ekspansji stała się droga Płock — Wyszogród.

Jednocześnie nasz region znalazł się w sferze zainteresowań planistów centralnego szczebla. Przez północne tereny województwa przebiegać ma autostrada Warszawa — Toruń, a obok stolicy regionu, od wschodu — Centralna Magistrala Kolejowa ze swoją na południe odgałęziającą się linią do Kutna. I w tym przypadku również projekty przewidują powstanie nowej przeprawy przez rzekę z Podolszyc na Ciechomice.

Patrząc na graficzne plany przestrzennego zagospodarowania rozbudowującego się Płocka wyraźnie widać tę przeprawę i nowe osiedla rozbudowujące się na lewym brzegu rzeki. Wśród argumentów przemawiających za tym kierunkiem projektanci wymieniają warunki klimatyczne, glebowe, urbanistyczne. Jest tylko jedna bariera —

BARIERA KOMUNIKACYJNA

Inaczej mówiąc konieczność budowy drugiej przeprawy mostowej i zabezpieczenia dobrych powiązań z miastem. Już w tej chwili chętnym do budowy domków jednorodzinnych wskazuje się pod inwestycje rejon Góry — Ciechomice. Opinia społeczna też była za skierowaniem Płocka na lewy brzeg Wisły. Oczywiście po włączeniu tych terenów w granice miasta.

Rzecz jednak w realizacji tak śmiałych, ale niezbędnych planów. Najwyższy czas na to, aby potężnie rozbudowany przemysł płocki zaczął spłacać zaciągnięty w stosunku do miasta dług. Nie są bowiem ważne tylko inwestycje gospodarcze dające m.in. w efekcie zanieczyszczenia atmosfery, wód i gleb, ale także rozbudowa infrastruktury, systemów komunikacyjnych, pozwalających na sprawne działanie przemysłowego centrum.

Jest jeszcze inny aspekt tego samego zagadnienia. Chodzi o ogromne komplikacje powodowane przez powodzie. Koszty ostatniej lekko licząc wyniosły około 5 miliardów złotych. Kilkakrotnie wyższe są koszty zabezpieczenia terenów woj. płockiego przed ewentualnymi następnymi klęskami. Dlatego budowa przeprawy przez Wisłę również pod tym względem byłaby korzystnym rozwiązaniem.

W wielu projektach przeprawę łączy się z stopniem wodnym. Na środkowej Wiśle w cyklu kaskad przewidziany jest taki stopień między innymi w Wyszogrodzie. Czyli pozostaje kwestia przesunięcia go o parę kilometrów w dół rzeki. Czy trafi on w rejon rozbudowującego się na wschód Płocka?

Sąsiedni Włocławek rozwiązał problem komunikacji przez Wisłę, kierując część ruchu drogowego na tamę. Powstały w związku z tym odpowiednie obwodnice miejskie i nowoczesne układy tras szybkiego ruchu. Zbudowany system łączności doskonale zdaje egzamin. Dlaczego Płock nie mógłby skorzystać ze sprawdzonych rozwiązań?

Inną koncepcję przedstawił w imieniu grupy wojskowych specjalistów płk. mgr inż. Kazimierz Błaszczyk. Według niej tymczasowo funkcję przeprawy przez Wisłę w Płocku spełniać mógłby most zbudowany na wzór warszawskiego mostu „Syreny". Byłyby to dwie 6-ciometrowe jezdnie w konstrukcjach opartych na podporach ze stalowych rur. Czas budowy w przypadku wojskowych specjalistów — od 12 do 15 miesięcy. Okres eksploatacji 10—20 lat.

Wśród wojskowych koncepcja ta ma wielu zwolenników, chociaż niewątpliwie wymaga zaangażowania także i innych wykonawców, np. biur projektów, drogowców, a przede wszystkim Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych. Od strony finansowo-materiałowej włączyć mogłyby się inne duże przdsiębiorstwa. Potrzebne by były bowiem m.in. tysiące ton stali, drewna, asfaltu.

W oficjalnych planach projekt budowy drugiej przeprawy przez Wisłę może być brany pod uwagę dopiero po 1995 r. Do realizacji wszedłby wówczas po 2000 roku. I prezydent Płocka Marian Rodzeń zdaje sobie sprawę, że jest to odległy, jak na potrzeby miasta, termin. Opowiada się więc za działaniami zmierzającymi do przyśpieszenia budowy, ale stałej, w pełni funkcjonalnej przeprawy. Przemawiają za tym warunki, w jakich pracuje obciążony maksymalnie obecny most.

Wśród płocczan wybiegających myślami w przyszłość sprawa drugiego mostu jest widziana jednoznacznie. Wszyscy są za budową. Dylemat tylko — jaką? Przestarzała konstrukcja obecnej przprawy nie pozostawia zbyt dużo czasu na długie spory. Czekanie na lepszą koniunkturę też nie wchodzi w rachubę. Może więc wreszcie, po 25 latach, nadszedł właściwy moment, by podjąć konstruktywne decyzje i budować?

ANDRZEJ ŻÓŁTOWSKI

750 LAT PŁOCKA (1)

— Wiele osób chciałoby, żeby Płock był coraz większy. A ja wolałbym żyć w średnim mieście, nie zaś w molochu, który traci swoją specyfikę. Przenoszą się do Płocka ludzie o różnych przyzwyczajeniach i nawykach. To daje się zauważyć. Niektórzy nie zmieniają się wraz z awansem do miasta wojewódzkiego. Poza tym potrzebny jest rozwój działalności kulturalnej. Sporadycznie trafiają się imprezy, na które idzie się z przyjemnością. Jedynie kino „Przedwiośnie" dba o poziom. Sprowadzane są nowe filmy, które ogląda się z zainteresowaniem.

MAREK LEMANOWICZ, taksówkarz:

— Pasażerowie są przyjemni. Bardzo rzadko spotykam się z nieżyczliwymi lub sprawiającymi kłopoty. Nie mogę więc mieć pretensji do mieszkańców. Uważam, że nie różnią się niczym od tych z innych miast.

— Niepokojącym problemem jest degradacja środowiska naturalnego. Sądzę, że najważniejszym problemem jest ochrona powietrza i poprawa jakości wody. Te sprawy powinny być ciągle w centrum zainteresowania decydentów. Nie ma też w Płocku nocnego życia. Restauracje straciły swoją rangę. Nie dba się o to, żeby można było spokojnie posiedzieć. Brakuje tej ogólnie pojętej kultury. Trzeba więc spowodować, aby lokale odzyskały swój poziom. Często zastanawiam się nad tym, kiedy przed oddawaniem kluczy do mieszkań będą już na osiedlach sklepy, przedszkola, szkoły, kawiarnie, a później dopiero do bloków będą wprowadzać się ludzie?

WOJCIECH KALWAT, aktor Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego:

— Może to nieładnie, że pochwalę teatr. Ale wydaje mi się, że gdyby nie on, to w mieście nie miałbym co robić. Chociaż? Odczuwam, że nie jest doceniany. A przecież ma interesujący repertuar, ludzie jednak zbyt rzadko przychodzą na spektakle. Wydaje mi się, że nie odczuwają takiej potrzeby. Za to na ulicach widzę dużo pijanych osobników. Niezbyt zadbanych, oschłych i mało życzliwych. Strach chodzić ulicami po godzinie 22, bo nie wiadomo, z której strony można oberwać.

— Uważam, że trudno byłoby zmienić przyzwyczajenia. Nie można tego zrobić w ciągu kilku miesięcy. Potrzebne są lata. Należy wychować ludzi, co jest bardzo uciążliwe. Ale nie wolno z tego rezygnować. Po prostu trzeba im ciągle pokazywać, jak można żyć lepiej, mieć więcej przyjemnych chwil, wzbogacać swoje doznania. Nie powinniśmy ich pozostawiać samym sobie. Mam takie przekonanie, że zbyt mało dba się o rozbudzanie zainteresowań. Nie można ograniczać się do organizowania dyskotek, czy też występu, od czasu do czasu, dobrego kabaretu. Marzy mi się jakiś ośrodek twórczy, służący integracji środowisk, a zarazem skupiający ludzi, którzy chcieliby coś robić. Bez tego każdy woli pójść do domu i posiedzieć przed telewizorem.

— Na zakończenie muszę dodać, że publiczność, która przychodzi do teatru jest dobra. Potrafi ocenić, to co dzieje się na scenie. Oby tylko jej przybywało. Ale to również zależy od nas.

JADWIGA WITKOWSKA, mistrz zieleni w Zakładzie Budowy i Konserwacji Zieleni:

— Należę chyba do starszych mieszkanek Płocka. Mogę więc pozwolić sobie na jakieś porównania. Wydaje mi się, że przed laty żyło się w naszym mieście o wiele lepiej. Nagły rozwój spowodował powstanie różnych problemów. W sklepach zaczęły tworzyć się kolejki. Przyczyną jest także zbyt mała ilość placówek handlowych oraz braki w zaopatrzeniu.

— Z moich obserwacji wynika jeszcze inny wniosek. Mieszkańcy nie szanują zieleni. Nie wiedzą, że jej utrzymanie wymaga dużych nakładów pracy, środków finansowych i wysiłku. Denerwuje mnie lekceważenie tego, co przyczynia się do poprawy estetyki i wyglądu miasta. A potem ludzie się dziwią, że jest brzydkie. Na osiedlach powinno być więcej placów do zabaw, bo w przeciwnym razie dzieci bawią się na trawnikach.

— Wyrażę pewnie opinię większości mieszkańców, ale należy zadbać o to, by kombinat oraz pozostałe zakłady były jak najmniej uciążliwe. Ciągle niepokoi mnie degradacja środowiska naturalnego.

— Natomiast zadowolona jestem z tego, że mam blisko do pracy, do sklepów, że nie muszą pokonywać odległości — tak, jak w większych miastach. Poza tym można zazdrościć nam położenia, tylko szkoda, że stara jego część została zdewastowana.

ALICJA LUBIŃSKA, pielęgniarka z Przychodni Rejonowej nr 4:

— Ogromnym mankamentem jest zaopatrzenie. Nie będę ukrywać, że zarówno ja tak samo, jak i moi znajomi, zastanawiamy się nad tym, czy nie wynieść się z miasta, nie osiedlić się na przykład w górach. Ale mimo kłopotów i narzekań na uciążliwości, przyzwyczaiłam się do Płocka, do jego położenia.

— Chciałabym, aby pacjenci byli życzliwi. Muszę zaznaczyć, że staramy się pracować jak najlepiej. Ale nie wszystko zależy od samych ludzi. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że brakuje odpowiedniego, często podstawowego sprzętu. Nie mamy często igieł i strzykawek. Natomiast pacjenci są wymagający. Mają pretensje i wtedy przechodzi nawet ochota do pracy.

— Marzę o tym, żeby Płock był miastem spokojnym, czystym i zadbanym. Aby z przyjemnością można było pójść na spacer. A nasza praca jest trudna. Popołudniowe dyżury, zastępstwa koleżanek. To wyczerpuje. Dlatego należy myśleć o ułatwieniu życia mieszkańcom. Cieszę się, że przystąpiono do remontów starego miasta, że po latach zmieni się wygląd tego, chyba najprzyjemniejszego, zakątka.

Mamy nadzieję, że zebrane opinie przyczynią się do zmian, których wprowadzenie spowodowałoby zmniejszenie uciążliwości życia mieszkańców, sprawiłoby, że życie w Płocku stanie się bardziej urozmaicone i spełniłyby się oczekiwania oraz ambicje płocczan.

ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

ROLNICTWO JEST JEDNO

Nasza piętnastka

Państwowe gospodarstwa rolne osiągają coraz lepsze wyniki produkcyjne. Najlepiej o tym mówią liczby, wszelako czytelnikom należy się kilka wyjaśnień wstępnych.

W organizacji państwowych gospodarstw rolnych (pierwsza, powojenna nazwa „Państwowe Nieruchomości Ziemskie") następowało wiele zmian. Przed kilku miesiącami powstała organizacja o nazwie Związek Państwowych Gospodarstw Rolnych. Wszystkie gospodarstwa danego województwa są przedsiębiorstwami, których organem założycielskim jest wojewoda. Na czele związków wojewódzkich stoi prezes. U nas funkcję tę pełni Eugeniusz Solarski. Rolą Wojewódzkiego Związku PGR jest doradzanie, dbanie o środki produkcji rolnej, materiały budowlane itp.

Najistotniejszą bodaj zmianą, która daje się odczuć nie tylko w sprawozdawczości, jest przejście z rozrachunku w tzw. roku gospodarczym, na normalny cykl kalendarzowy. Jednakże przejście to dokonało się od 1 stycznia br., a zatem tylko niektóre wyniki roku 1986 są zbilansowane. Rok gospodarczy 1985/86, który znajdzie pełne odbicie pod względem efektów finansowych i produkcyjnych nie obejmuje np. ubiegłorocznych żniw, co zmieniłoby wielkość produkcji i wyniki finansowe, jakkolwiek nie przewartościowałoby zasadniczo miejsca poszczególnych gospodarstw w wojewódzkiej tabeli wyników.

Kolejna uwaga, to stosowany powszechnie system rozliczeń w produkcji roślinnej według hektarów przeliczeniowych. Obrazowo można by powiedzieć tak, że jakkolwiek i kaczki, i gęsi należą do drobiu, to nie należy ich dodawać. Podobnie, jeśli w jednym gospodarstwie jest 10 ha ziemi I klasy, a w drugim — VI, to plony uzyskiwane przez te gospodarstwa nie są porównywalne. Należy wszystko porównać do plonów z hektara klasy IV. Stąd jeden hektar ziemi klasy I to tak jakby 1,6 ha klasy IV. Podobnie hektar klasy VI to 0,6 ha klasy IV. W ten sposób gleby gospodarstwa w klasach wyższych niż IV określa się jako gleby w klasie podstawowej (IV), ale tych przeliczeniowych jest wtedy więcej.

Ostatnia uwaga. Dla przedsiębiorstwa rolnego, jakim jest PGR najważniejszą sprawą jest zysk. Tak więc zysk osiągnięty przez gospodarstwo z jednego hektara jest właściwie, czy raczej powinien być teoretycznie jedynym wskaźnikiem mówiącym, które gospodarstwo jest lepsze, a które gorsze. Drugim takim wskaźnikiem jest produkcja mierzona w jednostkach zbożowych na jeden hektar przeliczeniowy. Trzeci wreszcie wskaźnik to zysk wypracowany przez jednego zatrudnionego. Jeśli dwa gospodarstwa miałyby identyczne wyniki według dwóch pierwszych wskaźników, to lepszą pozycję będzie miało to z nich, w którym pracuje mniejsza liczba ludzi.

Przedstawione obok wyniki obejmują zarówno produkcję roślinną, jak i zwierzęcą. W tym przypadku mięso, mleko, czy wełnę przelicza się na jednostki zbożowe według wypróbowanej od lat metody ekonomicznej.

Pierwsze miejsce Sannik nie podlega dyskusji, chociaż PGR Góry mają wyższą produkcję końcową netto na jeden ha przeliczeniowy. Rzecz w tym, że spora część tego zysku pochodzi z fermy kurzej. Produkcja fermy nie należy zaś od posiadania ziemi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Sanniki gospodarują na słabych glebach, zajmując pod tym wględem trzecią od końca pozycję.

Produkcja roślinna

Dysponujemy tu danymi ze żniw 1986. Jak stwierdziliśmy, wyniki te nie spowodowałyby nadmiernej „rewolucji" na liście kwalifikacyjnej. Niektóre rezultaty są jednak rewelacyjne. PGR Trembki uzyskał 58,32 q/ha, na drugim miejscu znajduje się Sokołów (55,45 q/ha), na trzecim znalazło się Dzierżanowo osiągając blisko 52 q/ha. Podobnie wysokie plony uzyskano w rzepaku, gdzie na pierwszym miejscu znalazło się Dzierżanowo osiągając 42 q/ha, a wszystkie PGR i trzy gospodarstwa przyszkolne łącznie osiągnęły plon rzepaku w wys. 32,6 kwintala/ha.

Produkcja roślinna ma zasadniczy wpływ na wysokość produkcji zwierzęcej. Dlatego musimy odnieść się z pełnym uznaniem dla osiągnięcia PGR Sanniki, gdzie udało się osiągnąć ponad 60 kwintali kukurydzy n a z i a r n o, mimo niezbyt sprzyjających u nas warunków klimatycznych dla tego rodzaju produkcji. W połączeniu z informacją o słabszych glebach Sannik — uznanie musi być jeszcze wyższe. W ogóle jednak upowszechnienie uprawy kukurydzy przynosi coraz lepsze efekty i jest największą chyba rezerwą prostą w naszym rolnictwie.

Należy ustosunkować się również do uprawy buraków cukrowych Brak odpowiednich maszyn do uprawy i siewu, niezbyt dobry materiał siewny, nie wszędzie odpowiednio stosowane herbicydy — wszystko to razem utrudnia wyprodukowanie z hektara minimum 400 kwintali, co sprawia dopiero, że zwłaszcza w gospodarstwach o małej ilości pracowników uprawa ta jest opłacalna. Można to ująć w skrócie: jeśli w danym gospodarstwie chowa się niezbyt wiele bydła, czy krów mlecznych, albo inaczej, jeśli osiąga się tam wysokie plony kukurydzy i siana — można zrezygnować z dużych pól buraczanych. Posieją je ci, którym ta roślina rzeczywiście się opłaca.

Produkcja zwierzęca

Według zgodnych opinii gospodarzy sektora uspołecznionego najbardziej opłacalnym kierunkiem produkcji jest tucz trzody chlewnej. Toteż w ostatnim okresie jej chów i pozyskiwanie żywca wieprzowego wzrasta. Dodajmy jednak, że może się on rozwijać przede wszystkim tam, gdzie produkuje się tuczniki w cyklu zamkniętym, to znaczy dysponuje się własnym stadem loch i uzyskane od nich prosięta odchowuje się do wagi rzeźnej. Ważną sprawą jest również posiadanie własnych mieszalni pasz.

Niezłe stosunkowo wyniki osiągają gospodarstwa w produkcji mleka. Opłacalność tej produkcji nie jest wysoka, jednakże wszystko zależy od rodzaju paszy, jaką się dysponuje oraz wydajności mleka od krowy. Można powiedzieć, że albo karmi się krowy własnym sianem i kiszonkami, przy minimalnym zużyciu pasz treściwych i wtedy do opłacalności tej produkcji wystarczy nawet 2,5 tys. litrów mleka od krowy rocznie, albo, przy dużym zużyciu pasz treściwych — wydajność musi być ok. 4 tys. litrów. Ponadto na opłacalność produkcji mlecznej ma wpływ właściwa obsługa, unikanie jałowości i czorów, wreszcie — odpowiednia selekcja stada podstawowego. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że wydajność w naszych PGR-ach (chodzi oczywiście o mleko) jest pilnie śledzona przez związek, co miesiąc robiona jest specjalna lista z określeniem wydajności obór, a co za tym idzie — działa element rywalizacji i przynosi wymierne efekty. W roku gospodarczym 85/86 najlepsze wyniki — 4508 l od krowy — miał PGR Sanniki, najgorsze zaś — 2344 l — PGR Krajkowo, drugie miejsce od końca zjamował PGR Opatówiec. Różnice są zbyt duże, żeby prześć nad nimi do porządku. Można sugerować, aby dwa najsłabsze PGR zlikwidowały u siebie produkcję mleczną, wszelako one i tak osiągają najsłabsze wyniki we wszystkich dziedzinach. Czyżby groziło im bankructwo? Jednak przynoszą one, chociaż małe, ale jednak zyski. A zatem zmiany muszą iść w innym kierunku.

Owczarstwo jest w 5 PGR-ach naszego województwa gałęzią uzupełniającą. Opłacalność tego kierunku uznawana jest jako mała. Przyczyny są widoczne gołym okiem. Żeby się opłacało — należałoby dokonywać uboju na miejscu, garbować skóry i szyć np. kożuchy. Wtedy mięso mogłoby stanowić jedynie dodatek do właściwego kierunku użytkowania owiec, sprzedawano by je po niskich cenach, a co za tym idzie — znalazłoby chętnych nabywców. Drogiej baraniny nikt nie chce kupować i dlatego mamy pozornie zbyt dużo owiec, gospodarstwa, przynajmniej niektóre, zamyślają o ograniczeniu tej produkcji, a z drugiej strony importujemy wełnę. Należałoby zmienić przepisy, pozwolić PGR-om na garbowanie skór oraz ewentualne szycie kożuchów i innej galanterii, bez nadmiernego opodatkowania. Jest to jednak sprawa przepisów i dopóki one się nie zmienią, będziemy mieli nadmiar drogiej baraniny i niedobór skór oraz wełny.

☆

Mimo zysków, które w naszym województwie osiągają w s z y s t k i e PGR-y widać wyraźnie, że w niektórych dzieje się całkiem dobrze, w innych natomiast źle. Póki różnice nie są zbyt jaskrawe sytuację można uznać za normalną. W naszym przypadku należy jednak zapytać, co jest przyczyną tego stanu rzeczy. Oficjalnie nikt nie chce wyłożyć kawy na ławę. Zaprzyjaźniony rolnik indywidualny z gminy Brudzeń twierdzi jednak, że w każdym gospodarstwie wszystko zależy od gospodarza. A więc...

Na zakończenie przedstawiamy niektóre wskaźniki plasujące nasze PGR-y w skali kraju. Mamy zatem pierwsze miejsce w wysokości plonów rzepaku, trzecie — pod względem plonów 4 zbóż, czwarte — ze względu na sprzedaż towarową zbóż w przeliczeniu na hektar, w produkcji żywca rzeźnego jesteśmy grubo powyżej przeciętnej. Jest dobrze, ale widząc wyniki najsłabszych można powiedzieć, że mogłoby być jeszcze lepiej.

BOGDAN IWAŃSKI

Produkcja końcowa netto, wynik finansowy oraz ocena 15 PGR za rok gospodarczy 1985/86

Miejsce	Gospodarstwo	na 1 ha przel. w tys. zł	jedn. zboż. na ha przel.	na 1 zatr. w tys. zł	ilość pkt
1.	Sanniki	164,7	40,1	957,3	100
2.	Góry	186,4	27,1	759,0	78,9
3.	Sokołów	105,1	30,7	685,8	71,3
4.	Trembki	107,5	27,5	903,3	93,9
5.	Sikórz	107,9	28,5	894,1	93,0
6.	Rempin	81,5	27,2	893,1	92,9
7.	Błonie	92,0	32,4	812,3	84,5
8.	Luszyn	94,2	28,6	711,1	74,0
9.	Dzierżanowo	88,7	26,8	832,0	86,5
10.	Koryta	76,2	29,2	762,3	79,3
11.	Dziembakowo	94,1	29,3	698,1	72,6
12.	Cieślin	66,9	27,5	652,4	67,8
13.	Leszno	74,1	25,0	826,9	86,0
14.	Krajkowo	74,0	23,8	707,1	73,5
15.	Opatowiec	69,3	24,6	690,8	71,8

NOWE PRODUKTY Z PETROCHEMII

WRAZ z uruchomieniem Tlenku Etylenu i Glikolu II praktycznie zakończony został rozwój kombinatu. Nie przewiduje się dzisiaj ani w przyszłości budowy nowych dużych instalacji. Zamknięty został więc zasadniczy schemat produkcyjny, przewidziany wcześniejszymi ustaleniami. Realizować się będzie jedynie zadania wynikające z potrzeb ochrony środowiska naturalnego lub takie, których praca spowoduje lepsze wykorzystanie nowych technologii i uzyskanie deficytowych produktów, w wyniku pogłębionego przerobu ropy.

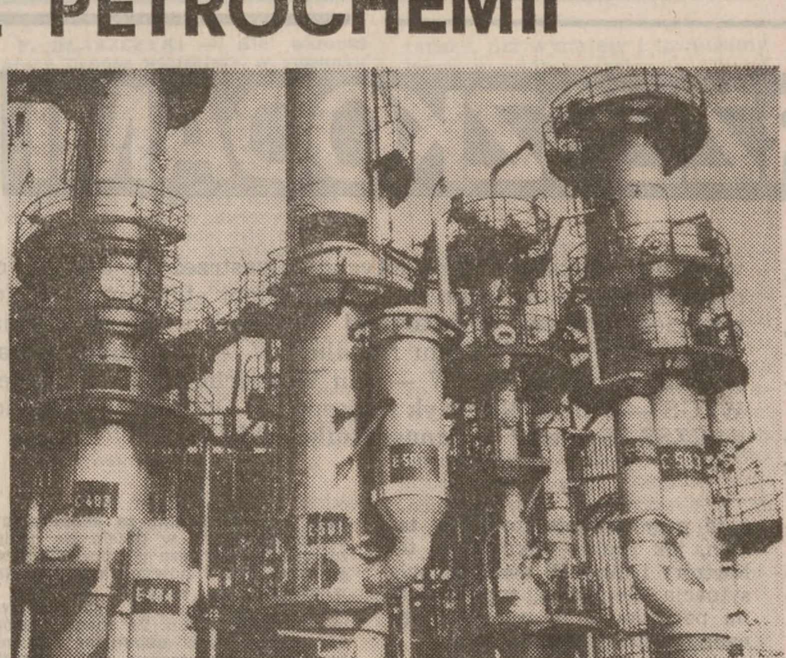
Nie będą one jednak kapitałochłonne ani uciążliwe dla naturalnego środowiska. Budowa giganta ma już swój finisz. Nie znaczy to jednak, że kombinat przestanie być placem budowy, że nie będą miały co robić ekipy remontowe. Po 25 latach nieprzerwanej pracy wymagana jest odbudowa majątku trwałego, który został zużyty. Dlatego też etap obecny to realizacja szeroko zakrojonego programu rekonstrukcji i modernizacji instalacji.

Ze względu na określone możliwości finansowe całą operację trzeba było podzielić na etapy, a rozpocząć od modernizacji obiektów i instalacji najbardziej zużytych, których dalsza praca mogłaby grozić poważnymi konsekwencjami. Na przykład instalacja Fenolu pracuje nieprzerwanie od lat 20, część aparatury już się zużyła i wymaga wymiany. Prace remontowe realizuje się jednak nie metodą prostego odtwarzania urządzeń, ale zastąpienia spełniającymi wszystkie wymogi techniczne, które pozwolą sprostać nowym wymaganiom. Zakładane jest bowiem zwiększenie produkcji docelowej do 45 tysięcy ton fenolu na rok, a więc o 15 tys. ton więcej niż obecnie.

Nie znaczy to, że przez minione 25 lat niczego nie robiono, aby majątek trwały zakładu odtwarzać. Służył temu każdy planowany remont i postój. Niebawem z rzeczy naprawdę stałych i niezmiennych od lat 25 będzie jedynie teren, na którym kombinat zlokalizowano.

Wprowadzenie nowych technologii, a także usprawnień, tych o znaczeniu wagi kapitalnej i tych, które udało się wykonać niewiel-

10



Zamknięty został zasadniczy schemat produkcyjny kombinatu.
FOT. TOMASZ GAŁĄZKA

6 LAT W RAJU

NAZYWA się Stanisław Malinowski, po angielsku to będzie Stanley Malina, gdyby chciał się zasymilować choćby na kilka lat. Mieszkał i mieszka w jednym z miast naszego województwa, z sześcioletnią wszelako przerwą: wyjechał był do raju, jakkolwiek od początku zdawał sobie sprawę, że to raczej czyściec i że wróci. Pracę miał, jak to w Polsce, niezłą, niskopłatną. Był z zawodu introligatorem, pracował w jednej z drukarń warszawskich jako magazynier. Wykształcenie średnie, liceum, raczej humanista. Wrócił wbrew przewidywaniom ziomków i oczekiwaniom najnowszej emigracji „szczęściarzy", którym udało się dotrzeć do Stanów Zjednoczonych AP i tam zakotwiczyć. Oto jego relacja.

— Jeżeli ktoś panu będzie mówił, że wyjeżdża na Zachód z powodów politycznych — niech mu pan nie wierzy. Rzeczywiście politycznych w Stanach jest może około setki i to wliczając różnych Spasowskich, z samej „góry". Reszta udaje. Ale jest to moje osobiste zdanie, dotyczy ostatniej emigracji, tej sprzed stanu wojennego i po jego zakończeniu. Ponadto muszę podkreślić, że liczby i fakty podane przeze mnie wynikają z dość długiej obserwacji, w końcu byłem w Stanach 6 lat, ale pochodzą z półmilionowego miasta Syracuse, tego o którym to Maryla Rodowicz śpiewała: „Od Chitaway do Syracus". Uważam, że życie w obcym kraju, choćby ten kraj nazywało się ojczyzną, jest w całych Stanach podobne. Zwłaszcza życie Polonii, skupionej przeważnie w gettach. W Syracuse było nas 25 tys. to znaczy tych, którzy przyznawali się do polskości.

Może jednak zacznę od początku...

Zarobki w Polsce były małe, ale w USA miałem bliską krewną, która jednak nie mogła mnie zaprosić, ponieważ miała wypadek przy pracy i w zaproszeniu, jako czasowo niepracująca nie mogła napisać, że bierze całkowitą odpowiedzialność za moje utrzymanie i ewentualne leczenie. Jeszcze się okaże, po co to mówię. Toteż zaproszenie przysłała jej koleżanka.

We wrześniu 1980 roku już niechętnie i nie wszystkim wydawano wizy do USA. W budynku konsulatu kolejka była długachna, wybierali mniej więcej co piątego. Ale ja miałem szczęście, zostałem wyłowiony z tłumu i otrzymałem wizę. Twarz im się spodobała, czy co?

Natomiast już na nowojorskim lotnisku sprawa była całkiem inna. Do wyjścia ustawiły się dwie kolejki. Na samym początku jednej stał grubas z trzema podbródkami i machał ręką uzbrojoną w pieczątkę. Okazało się, że on właśnie przedłużał automatycznie okres pobytu przy pomocy tej pieczątki. Uważałem, że jestem sprytny i stanąłem oczywiście w kolejce do grubasa, ale on popatrzył na mnie i warknął, żebym zbierał się natychmiast, bo może mi skrócić pobyt, jeśli będę się stawiał. Po takim przywitaniu chciałem natychmiast wrócić, ale kuzynka odwiodła mnie od tego zamiaru. Pojechaliśmy do Syracuse.

Wiedziałem od samego początku, że o pracę nie będzie łatwo W praktyce okazało się to jeszcze trudniejsze. Po kilkunastu dniach, patrząc z przerażeniem na kurczący się zapas gotówki (wywiozłem z kraju 200 dolarów) poszedłem na plebanię polskiego kościoła katolickiego. Dostałem pracę. Mówiąc ściśle — zostałem księżym parobkiem. Tak to wyglądało. Sprzątanie ulicy i obejścia, rozbiórka starych szop i komórek, sprzątanie polskiej szkoły. Akurat otoczenie kościoła trzeba było uporządkować, te budki, które nie były zbyt szpetne naprawić, wylewać smołę na dach itp. Reszta szła do rozbiórki. Zarabiałem wtedy 2,5 dolara na godzinę. Oznacza to, że mój zarobek był niższy od najniższej stawki godzinowej o całego dolara. Ale nie przejmowałem się tym specjalnie. Kiedy padał śnieg — cieszyłem się, że oto z nieba lecą mi dolary.

Praca przy śniegu była nie tyle ciężka, co niebezpieczna. Postanowiłem sobie bowiem, że nie zachoruję, a tu od góry mokro, od dołu zimno. Uważałem więc, że stanowczo zbyt małe są moje zarobki. Zwróciłem się z tym do proboszcza. Obyło się bez żadnych krzyków, czy ostrych słów. Ale karę poniosłem. Na drugi dzień po czterech godzinach powiedziano mi, że na dziś starczy i więcej na razie nie ma dla mnie pracy. Po paru dniach wszystko wróciło do normy. Potem znalazłem inną robotę, opowiem o tym trochę dalej. Na razie chciałbym podkreślić, że jestem człowiekiem wierzącym i praktykującym. Ale nie znaczy, żebym zaraz był zaślepiony.

Nabożeństwo w kościele zaczynało się, podobnie jak i w Polsce, od kazania. Dziwne to jednak były kazania. Przez pół godziny ksiądz mówił wyłącznie o potrzebach materialnych kościoła, zaczynając od podania daty pierwszej zbiórki pieniężnej, czyli, jak mówił — pierwszej kolekty. Potem mówiło się o drugiej kolekcie i tak dalej. Dostawaliśmy również koperty, w które należało wkładać datki. Spytałem kiedyś żartobliwie sąsiada, czy nie należy sprawdzić koperty. A nuż ksiądz coś tam włożył, jako zapomogę dla bezrobotnych? Ale sąsiad nie podjął wątku. W ogóle muszę stwierdzić, że tam, w Syracuse, nie ma jakichś szpiclów, czy tajniaków, ale każdy na własną rękę pilnuje siebie i innych przed wypowiadaniem swych myśli, czy opinii. Głośno wolno jedynie pyskować na „tych ohydnych komunistów". Należy psioczyć na Polskę, oczywiście tą dzisiejszą. Tak było również do wprowadzenia stanu wojennego, a po jego wprowadzeniu — jeszcze gorzej. Nigdy nie ukrywałem, że w Polsce było mi może i biednie, ale dobrze i że zamierzam wrócić. W takim razie zostałem zaliczony do szpiegów, czy też, jak mawiają starsi polonusi do „śpiegów". Była to jaskrawa głupota, gdyż żaden szpieg nie stawałby w poprzek utartym przekonaniom, ale tak było.

U nas jest to całkiem niezrozumiałe, ale tam chyba jedynym warunkiem, jedyną przyczyną takiego myślenia jest strach o pracę. Niby nie ma jakichś wyraźnych zarządzeń o odsuwaniu od pracy ludzi sympatyzujących z poglądami lewicowymi, ale człowiek, któremu ta ich Hameryka się nie całkiem podoba — ni z tego ni z owego może być z roboty zwolniony i wtedy to już szybciutko stacza się aż do rynsztoka, jeśli nie potrafi znaleźć sobie innej. Najlepiej w takich przypadkach wyjechać, a przynajmniej zmienić dzielnicę i szukać nowego zajęcia. Zaraz podam przykład Był śnieżny dzień, odgarniałem łopatą śnieg z ulicy przy kościele. Jakiś gruby babus szedł akurat przy chodniku. „— Te komunistyczne świnie chlib ludziom zabierają!" Nie wytrzymałem, bluznąłem tak, że się zamknęła.

W zasadzie nie byłem w prawdziwej Ameryce. Tam mogą się dostać ludzie, którzy już się czegoś nauczyli, doszli do jakich takich pieniędzy i znają język. I jeszcze jedno: mieszkają w przyzwoitej dzielnicy. Dlatego nie mogę z całą pewnością powiedzieć, jaki jest stosunek do Polaków takiego prawdziwego Amerykanina. Wiem jednak jak to jest u Polonii i znam ich stosunek do przyjezdnych Polaków. Jeśli jest się azylantem — to wszystko w porządku. Przyjmują, rozmawiają, kolegują się w klubie. A ja w takim polskim klubie kupiłem raz kufel piwa. Ledwo umoczyłem usta, a tu jeden taki polonijny ważniak krzyczy: „— nie dopijesz tego piwa!". — Co, nie dopiję? Zapłaciłem za nie dolara, to i dopiję. „— Zaraz dzwonię na policję. Nie potrzeba nam tu komunistów!" No i nie dopiłem. Bo zetknięcie z policją, to utrata pracy, jak nic. A wtedy miałem już niezłą, chociaż ciężką robotę.

Wrócę jeszcze do tamtej grubej baby. W Syracuse, chyba jak w całej Ameryce, pracują głównie mężczyźni. Baby oglądają telewizję, żrą różne gotowe hamburgery, czy inne hot dogi, piją piwo, odbija się im, nierzadko puszczą sobie bąka (nie należy robić na ten temat uwag, „bo to przecież takie naturalne"). Przeważnie jednak w polskim klubie, w miejscowej szkole, robią swe sabaty — przepraszam, ale to ja te kółka otyłych bab nazywałem kahałami czarownic. Tam odchodzą wszystkie ploty, na bliźnich nie zostawia się suchej nitki. A poziom kultury... no cóż. Może ja miałem pecha do tych Syrakuz, ale znam przypadek, że młoda jeszcze dziewczyna nabawiła się kołtuna! Jej matka trzymała to w tajemnicy, nie pozwalała córce wychodzić z domu. Trwało to dwa lata. W końcu panna zwariowała. Mogę podać nazwisko, ale po co? I tak nikt jej w Polsce nie zna, a mnie za opublikowanie tego mogliby szarpać, pozwy pisać. Po co mi to?

W każdym razie getto syrakuzańskie, polskie getto jest dla mnie synonimem zacofania i głupoty. Nie dziwię się, że mamy taką opinię wśród reszty Ameryki. Może gdzie indziej, w Chicago, czy w Nowym Jorku jest inaczej. Ale ja mówię o tym, co sam na własne oczy widziałem i czego doświadczyłem. Życie codzienne to praca, w domu obiad przyrządzony przez małżonkę

7

W pojedynkę niewiele bym zrobił



Rozmowa z TADEUSZEM PAZURĄ PŁOCCZANINEM ROKU 1986

● Gratuluję w imieniu własnym, zespołu, a przede wszystkim czytelników, którzy tak licznie poparli Pańską kandydaturę. Zacznijmy od tradycyjnego pytania. Czy spodziewał się Pan zwycięstwa w naszym corocznym plebiscycie?

— Nie chcę, aby zostało to poczytane za kokieterię, ale z całą pewnością mogę powiedzieć, że takie wyróżnienie było dla mnie ogromnym zaskoczeniem, zwłaszcza że dwójka innych kandydatów miała, wydawało mi się, nawet większe szanse. Oczywiście w ciągu piętnastu lat mojego kierowania KMPiK-iem zdarzały się nagrody i pochwały, ale o zwycięstwie w plebiscycie nigdy nie myślałem. Już samo zgłoszenie mojej kandydatury było zaskoczeniem, no i rzecz jasna dużym wyróżnieniem, niespodzianką — miłą oczywiście. Myślę, że czytelnicy waszego pisma honorując mnie uhonorowali także cały zespół ludzi, z którymi pracuję, w pojedynkę naprawdę niewiele bym zrobił.

● 15 letni okres kierowania placówką kulturalną na pewno upoważnia Pana do określenia jej rangi, roli i miejsca w płockiej kulturze.

— Jesteśmy jedną z wielu placówek kulturalnych w mieście, choć chyba nie najgorzej pracującą, świadczy o tym chociażby nagroda prezesa RSW, którą otrzymał nasz klub w 1984 r. Nie mamy się więc czego wstydzić. Mówiąc o płockiej kulturze — a konkretnie miejskich placówkach kulturalnych nie sposób nie wspomnieć i o innych, ważnych i znaczących: muzeum, BWA, teatrze, Domu Technika, Spółdzielczym Domu Kultury. Płock ma już bazę, która go nobilituje, daje szansę atrakcyjnego spędzenia czasu, rozwijania zainteresowań. Nie godzę się z określeniami niektórych malkontentów, że to miasto, w którym nic się nie dzieje — przysłowiowa kulturalna pustynia!

● W ciągu wielu lat działalności placówki, którą Pan kieruje wykształcił się pewien zdrowy snobizm na bywanie w płockim KMPiK-u, a nawet własna publiczność.

— Szczególnie w okresie, kiedy Płock był miastem jeszcze powiatowym powołanie takiej placówki było na pewno formą nobilitacji. Tylko u nas można przeczytać obcojęzyczną prasę i wydawnictwa. Stopniowo rzeczywiście przybywało sympatyków, którzy z czasem stali się stałymi bywalcami. Staramy się spełniać oczekiwania młodzieży i ludzi w wieku produkcyjnym, choć tych zwykle na imprezach najmniej i emerytów. Ci, którzy trafili tu przed wielu laty, jeszcze jako uczniowie, dzisiaj przychodzą na koncerty, na wernisaże, uczestniczą w kursach języków obcych. Na pewno mogę powiedzieć, że wielu płocczan jest nam wiernych od lat.

● Pomaga na pewno znakomite usytuowanie klubu, w centrum miasta, przy ruchliwej ulicy.

— Oczywiście, to miejsce wprost wymarzone na placówkę tego typu, przeważnie każdy z mieszkańców Płocka przechodzi Grodzką przynajmniej raz na dwa dni. Wystarczy, że przeczyta zawiadomienie, zainteresuje go plakat zapowiadający imprezę — wejdzie do czytelni, czy księgarni.

● Animator kultury, menadżer tak zwykle określa się zawód, który Pan reprezentuje, jakich wymaga on predyspozycji?

— Przede wszystkim chyba trzeba lubić ludzi i codzienne z nimi kontakty, mieć świadomość, że w tej pracy podobnie jak w innej liczy się pewna systematyczność — imprezy muszą być dopracowane, nie można sobie pozwolić na improwizację, bo choć efektowna — prawdziwe efekty przynosi rzadko. Mnie pomogło pewne obycie dzięki TWP w Warszawie, gdzie prowadziłem zajęcia, przynajmniej na początku mojej pracy. Na pewno bycie animatorem kultury nie jest formą wygodnego urządzenia się w życiu, praca wymaga wielu wyrzeczeń, rezygnacji z czasu wolnego. Żeby przynosiła efekty trzeba ją po prostu lubić — inaczej stanie się przekleństwem, męczarnią.

● Czy w ciągu tych 15 lat zmienili się płocczanie, czy dziś jesteśmy bardziej otwarci na kulturę, mamy dla niej więcej serca?

— Trudno tu o obiektywną ocenę, ale takim kryterium może być tzw. uczestnictwo w kulturze i obecność na imprezach. Na pewno grono to jest większe, wykształcił się także nowy typ odbiorców, dawniej przeważali nauczyciele, studenci, inteligencja twórcza, nie tak dawno dołączyła do niej nowa grupa — tzw. wielkoprzemysłowej klasy robotniczej — pracowników MZRiP, FMŻ, Stoczni. Wiele z tych osób, to ludzie o szerokich zainteresowaniach, podróżujących po świecie z racji pracy zawodowej czy turystycznie. Są bywalcami na imprezach, uczą się języków obcych, stanowią liczącą się grupę, która nie tylko biernie się przygląda ale stawia wymagania.

● Jesteście jednym z 96 klubów MPiK w Polsce i to w ścisłej czołówce najlepszych, o czym świadczą wyróżnienia i nagrody. Pełnicie także rolę mecenasa.

— Tak. Przy KMPiK-u działa Płockie Towarzystwo Fotograficzne, grupa malarzy nieprofesjonalnych „Rama", Klub „Trybuny Ludu". Staramy się wspomagać tych, którzy pragną z nami współpracować, a korzyść obopólna — dzięki Płockiemu Towarzystwu Przyjaciół Teatru wielu znanych i uznanych aktorów odwiedza regularnie Płock, prezentuje programy o wysokim poziomie, bardzo rzadko trafia się tzw. ordynarna chałtura. Współpracujemy ze szkołami, w czytelni odbywają się lekcje prasoznawcze, młodzież przychodzi na nasze imprezy. Działał tu TKKŚ.

● O zaletach lokalizacji już mówiliśmy, ale są, jak wiem, i wady.

— Pierwsza i podstawowa to szczupłość pomieszczeń. Klub od dawna zabiega o pozyskanie całego budynku przy placu Narutowicza 5. Ciasnota bardzo daje się we znaki, zajęcia kursu języków obcych musieliśmy przenieść do Małachowianki i tylko dzięki uprzejmości dyrekcji pozwolono nam korzystać z lekcyjnych klas. Marzą nam się odpowiednie pomieszczenia, wyposażone w nowoczesny sprzęt audiowizualny, konieczne byłoby powiększenie czytelni, bo często wykorzystywana jest na różnego rodzaju imprezy i spotkania, a czytelnicy z konieczności czytają gazety w kawiarence, jeśli akurat czynna. Potrzeby lokalowe są tym większe, że od trzech lat nasz KMPiK opiekuje się także 65 klubami wiejskimi, do czego jest zobowiązany.

● Do tej pory mówiliśmy tylko o plusach, jeśli chodzi o sprawy kultury — a minusy? Przecież i one istnieją...

— Oczywiście, za jeden z najważniejszych uznałbym zbytnie zbiurokratyzowanie działań. Często ocenia się pracę placówki kulturalnej na podstawie programów i planów, które bywa niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. By można realizować to, co sobie założymy konieczna jest baza — z tą nie najlepiej nie tylko u nas — inni też narzekają, choćby Wojewódzki Dom Kultury czy Biblioteka Wojewódzka. Drugi warunek to środki. Po okresie sporych kłopotów w tej mierze ostatnio sytuacja uległa poprawie, dzięki funduszowi rozwoju kultury. Pieniądze na kulturę być muszą. Możżna nimi gospodarować rozsądnie albo rozrzutnie, ale bez środków nie uda się zorganizować imprezy, wyposażyć klubu. Są to prawdy oczywiste, choć może warto je kolejny raz przypomnieć.

● Czego życzyć Płocczaninowi 1986 roku?

— By nadal wspierano nas w działaniach, by życzliwość dla kultury stała się powszechna i udało się zrealizować zamierzenia, jeśli chodzi o poprawę bazy, by klub nadal cieszył się dobrą opinią, by nas lubiano i odwiedzano. Moje życzenia osobiste wiążą się z zawodowymi, choć działacz kultury i jej organizator to podobno nie zawód.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: EWA GRINBERG
Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

SPADKOBIERCY GAWARECKIEGO

WPRAWDZIE dobiega końca styczeń 1987 roku, ale dopiero przed kilkunastoma dniami zszedł z maszyn płockiej drukarni nr 3/128 „Notatek Płockich", czyli obejmujący trzeci kwartał ub. roku. Piszę o tym detalicznie, bowiem w lipcu 1986 roku przypadła dokładnie 30 rocznica wydawania kwartalnika Towarzystwa Naukowego Płockiego, co w przypadku czasopism tzw. ogniw społecznego ruchu naukowego jest rzadkością na skalę krajową. Pismo ukazuje się z dużą regularnością, zaś w ostatnich latach dzięki wielkiemu wysiłkowi obecnego kolegium redakcyjnego i płockich drukarzy udało się niemal zupełnie zredukować ponad roczne opóźnienie. Tak więc począwszy od następnego numeru „Notatkom Płockim" stuknie czwarty krzyżyk.

Pismo powstało u progu obchodów milenijnych. Pierwszy numer ujrzał światło dzienne 21 lipca 1956 roku, co również ma pewną wymowę historyczną. Inicjatorem jego powołania była Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka, w której działał dr Kazimierz Askanas, wieloletni i zasłużony członek TNP, autor licznych publikacji, z całą pewnością zasługujący na zaszczytne miano „bene merentes" ziemi płockiej. On też lapidarnie, acz bardzo trafnie sformułował wówczas linię programową kwartalnika realizowaną zresztą po dziś dzień: popularyzować wiedzę o regionie. Jest to więc pewne pendant do bogatych tradycji wywodzących się na tej ziemi z czasów założycieli Towarzystwa, zatem sprzed ponad półtora wieku.

Redakcja „Notatek Płockich", jak sądzę piórem sekretarza redakcji dr Barbary Konarskiej-Pabiniak, zaznacza w numerze jubileuszowym, iż ślady badań regionalnych odnajdujemy w Płockiem już na łamach dziewiętnastowiecznych pism. Przytacza na dowód fragment listu jaki sam Józef Ignacy Kraszewski pisał do miejscowego literata Michała Synoradzkiego: — „Nie ulega wątpliwości, iż obowiązkiem jest każdej prowincji, każdego kąta kraju, wydobyć wszystko, co może objaśnić przeszłość i zachować a rozpowszechniać wiadomości o niej". Były to lata osiemdziesiąte. Jeszcze wcześniej inny płocczanin Wincenty Hipolit Gawarecki, w przeciwieństwie do Synoradzkiego, który życie spędził w Warszawie — mieszkający stale przy płockim Starym Rynku, zauważył: — „Nie masz zakątka w kraju naszym, który by lubo starożytnością szacowną, lubo pobytem ludzi przez swe czyny wsławionych uzacniony nie był! Wyszukiwać zaiste miejsc pamiętnych konieczną jest potrzebą, prócz ogólnego pożytku przyjemnością własną i zadowoleniem uwieńczone zostaną". Trudno o lepszą ideę regionalizmu. „Notatki Płockie" przesłaniu temu pozostały wierne.

W CIĄGU minionych lat można zaobserwować wyraźną ewolucję pisma z kierunku historycznego ku badaniom interdyscyplinarnym. Jest to zrozumiałe bowiem w tym czasie zdecydowanie zmieniła się pozycja Płocka na mapie kraju, podobnie zresztą jak i wydawcy — Towarzystwa Naukowego Płockiego. Silna industrializacja, powstanie politechnicznego ośrodka akademickiego, napływ inteligencji z wykształceniem inżynierskim, a także typowe problemy np. ekologiczne czy socjologiczne związane z lokalizacją wielkiego przemysłu musiały i wywarły piętno na zainteresowaniach badawczych całego Towarzystwa. W ślad za tym należało zmienić tradycyjny profil programowo-redakcyjny pisma pozostając jednak w kręgu regionalnym. Po zmianach administracyjnych sprzed z górą już dziesięciu lat „Notatki Płockie" objęły swym zasięgiem również tereny dawnego powiatu łęczyckiego i kutnowskiego, a więc w tym pierwszym przypadku wkroczyły w obszar historycznej ziemi łęczyckiej. Przyznać trzeba, że jak dotychczas bardzo nieśmiało.

Bibliografia prac opublikowanych na łamach tego czasopisma jest ogromna, liczy kilkaset pozycji i obejmuje właściwie wszystkie dziedziny wiedzy. Tematyką dominującą, co zrozumiałe, pozostaje historia. Redakcja zamieszcza przede wszystkim artykuły przyczynkarskie zwykle o dużej wartości poznawczej. Niejednokrotnie stają się one źródłem inspiracji do szerszych studiów. Cenne są publikacje bio-bibliograficzne, pozwalające na utrwalenie pamięci o ludziach, nierzadko zasługi niepospolitej, którzy odeszli w zapomnienie. W ostatnich latach pismo drukuje liczne i odważne publikacje z zakresu szeroko pojętej ekologii mające duże znaczenie społeczne.

ODRĘBNYM, chociaż zdaniem niżej podpisanego rażącym dworszczyzną, jest dział, który określić można mianem



„Kroniki". Rejestruje on najistotniejsze wydarzenia z życia TNP, zarówno naukowego, jak też organizacyjnego i kulturalnego. W mniejszym zakresie na łamach czasopisma publikowane są recenzje plocianów.

Kwartalnik zasilają swymi artykułami przede wszystkim członkowie Towarzystwa. Wielu z nich legitymuje się najwyższymi cenzusami naukowymi, w tym członkostwem Polskiej Akademii Nauk. W „Notatkach Płockich" ogłaszali swoje prace najwybitniejsi współcześni historycy polscy z prof. prof. Stanisławem Arnoldem, Witoldem Henslem i Aleksandrem Gieysztorem na czele. Niektórzy autorzy np. prezes TNP Jakub Chojnacki czy Maria Kieffer i Stanisław małżonkowie Kostaneccy mają na swym koncie po kilkadziesiąt publikacji, w tym wiele o wybitnych walorach poznawczych i doskonałym warsztacie badawczym.

Wydawanie „Notatek Płockich" stanowi spory wysiłek finansowy Towarzystwa. Wprawdzie kolegium redakcyjne, któremu od kilku lat przewodniczy jako redaktor naczelny Wiesław Koński, pracuje społecznie, lecz koszta druku są bardzo wysokie. Nawet preferencyjne stawki Płockiej Drukarni Akcydensowej, gdzie od początku istnienia tłoczy się kwartalnik, niewiele łagodzą deficyt. Oczywiście o samowystarczalności pisma mowy nie ma, chociaż sądzę, że należałoby obniżyć jego nakład. Trzy tysiące, a niekiedy nawet pięć, to stanowczo zbyt dużo jak na autentyczne zapotrzebowanie rynku odbiorców. Cel propagandowy nie może w tym przypadku przesądzać o windowaniu nakładu ponad miarę i potrzeby. Tysiąc egzemplarzy z pewnością by wystarczyło.

Można by pisać jeszcze o pozytywnej ewolucji, jaką przechodzi pismo, więcej o ludziach, którzy je tworzą, jak również i zamierzeniach na przyszłość. Wybaczcie, miejsca nie stoi. Za pointę mojej skromnej jubileuszowej wypowiedzi niechaj posłużą słowa Zygmunta Rościszewskiego, na które powołuje się sama redakcja: „pismo na prowincji to nie sprawa interesu, a sprawa dobrej woli".

JAN B. NYCEK
FOT. TOMASZ J. GAŁĄZKA

HANDEL Z PRZESZKODAMI

Na terenie województwa płockiego działalność handlową prowadzi kilkadziesiąt jednostek. Głównymi organizacjami są jednak Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „SCh", Centralny Związek Spółdzielni Spożywców „Społem", Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch". Przełamują one tradycyjnie utrwalone przed reformą bariery podziału terytorialnego i branżowego, wchodząc w obroty i lokalne rynki dotychczas zastrzeżone dla innych organizacji. Na ile korzysta z tego klient staraliśmy się dowiedzieć podczas redakcyjnej dyskusji, w której udział wzięli: dyrektor Wydziału Handlu UW — **Zygmunt Buraczyński**, dyrektor WPHW — **Jan Wojciechowicz**, wiceprezes WZGS — **Feliks Błaszczyk** i wiceprezes Oddz. Wojewódzkiego CZSS „Społem" — **Janusz Rutkowski.**

J. WOJCIECHOWICZ: — Generalnie polityka w handlu zmierza w kierunku zmniejszania ilości towarów objętych centralnym sterowaniem. Na potwierdzenie tego można podać, że w roku 1985 były 93 grupy towarowe centralnie sterowane. W ubiegłym roku mieliśmy ich już tylko 57, a na ten rok centralnym sterowaniem objęto jedynie 28. Oznacza to ogólnie rzecz biorąc wzrost produkcji towarów, ale także zwiększenie możliwości kontraktowych i sprowadzania towarów na płocki rynek. Nie oznacza jednak, że grupy towarów wycofane z centralnego sterowania są już w pełnej podaży. Przy małym stosunkowo przemyśle rynkowym, to znaczy dostarczającym towary dla woj. płockiego, większej rangi nabiera penetracja rynku producenta przez organizacje handlowe.

Nie często, ale są już przypadki, kiedy handlowcy mogą przebierać w towarach. Nie spotkaliśmy tego na targach i giełdach w latach poprzednich. Nadal musimy wykazywać dużą aktywność przy zakupie towarów takich, jak pralki, odkurzacze, telewizory i inne. W meblach była sytuacja nietypowa, spowodowana pogłoskami o wzroście cen energii i surowców.

Zauważyliśmy istotny postęp we wzornictwie, zarówno w konfekcji, dziewiarstwie, chociaż nadal odczuwamy brak towarów, które szczególnie interesują klienta. Można podać przykład wyrobów z surowców naturalnych. Dlatego warto podkreślić nieporównywalnie lepszą sytuację w zaopatrzeniu w wyroby z włókien sztucznych. Nawet niechętnie nastawiony do handlu klient zauważy, że sklepy nie świecą pustymi półkami.

Jako odpowiedzialni za zaopatrzenie zabezpieczyliśmy w przemyśle odzieżowym na pierwsze półrocze bieżącego roku wiele nowych dostaw. Nawiązaliśmy na przykład kontakty z Domami Handlowymi za granicą, m.in. na Węgrzech. Za towary, które nie cieszyły się uznaniem naszych klientów, otrzymamy dla WPHW atrakcyjne wyroby branży dziewiarskiej, gospodarstwa domowego, kosmetycznej.

Z. BURACZYŃSKI: — I w dalszym ciągu będziemy rozwijać tego rodzaju współpracę z zakładami produkującymi m.in. konfekcję. Z krajowych warto wymienić chociażby takie firmy, jak: „Zeta", „Dandys", „Nestor". Od nich otrzymamy szeroki asortyment garniturów, ubiorów damskich i artykułów branży skórzanej.

F. BŁASZCZYK: — U nas w handlu wiejskim zaopatrzenie w artykuły przemysłowe w 1987 roku będzie znacznie lepsze od okresu poprzedniego. Szczególnie optymistycznie możemy mówić o elementach wyposażenia mieszkań, sprzęcie zmechanizowanym, wyrobach dla branży motoryzacyjnej, elektrotechnicznej, artykułach szklanych i ceramicznych. Przemysł lekki według potwierdzonych umów dostawy swoje utrzyma na podobnym poziomie, szczególnie w ubiorach damskich, męskich, okryciach, bieliźnie osobistej, obuwiu zimowym i roboczym.

Ze względu na ubogi przemysł lokalny staramy się o zawieranie umów ze wszystkimi spółdzielniami pracy, produkującymi towary na rynek naszego województwa. Od nich otrzymujemy obuwie, kurtki, koszule, meble i artykuły metalowe. Tą drogą w ubiegłym roku WZGS zakupił poza wszelkimi przydziałami towary za około 1,5 mld złotych. W bieżącym roku w dalszym ciągu kontynuować mamy zamiar tę działalność oraz poszukiwać nowych producentów, zarówno w województwie, jak i w innych regionach.

Artykuły żywnościowe stanowią zupełnie inną sferę handlowych problemów. Otrzymujemy je głównie luzem, co stwarza konieczność paczkowania w hurcie. W ten sposób przepakowujemy cukierki, makaron, nie mówiąc już o mące, cukrze i kaszach.

Ponadto otrzymujemy szereg towarów nieetykietowanych. Można sobie wyobrazić, w jakim to stopniu obciąża handel dodatkowymi kosztami i wysiłkiem. W lecie przerwy w pracy przemysłu tłuszczowego, cukierniczego stwarzają dodatkowe kłopoty w utrzymaniu ciągłości zaopatrzenia. W naszej sytuacji jest to szczególnie kłopotliwe w okresie nasilonych prac polowych, żniwnych.

Z. BURACZYŃSKI: — Co do paczkowanych artykułów to trzeba podkreślić, że przemysł dostarczając handlowi towary luzem wielokrotnie dochodzi do paradoksu. Na skutek tego organizacje handlowe muszą przygotowywać w swoim zakresie ogromne masy artykułów. Warto podać dla ilustracji, że w „Społem" musiano przepaczkować w ubiegłym roku około 88 procent ogólnej masy towarów. W WZGS stanowi to ponad 5,5 tysiąca ton czyli 46 procent ogólnej masy, a PHS przygotowuje do detalu ponad 60 proc. swoich towarów. Do tego trzeba dodać, że wiele wyrobów z branży metalowej, ceramicznej, szklanej i kosmetycznej wymaga metkowania. W „Społem" pracownicy musieli w związku z tym oznakować 387 tysięcy sztuk różnego typu towarów, w WPHW liczba ta wynosi 268,5 tys. sztuk. Jest to ogromne zaangażowanie potencjału ludzkiego i pracy handlowców.

F. BŁASZCZYK: — W naszych placówkach ponad 60 osób stale zajmuje się przygotowywaniem towarów do obrotu detalicznego. Już nie mówimy o tym, jak w sklepach ekspedientki muszą jeszcze przepakowywać cukier

Róbmy swoje!

„Szanowni Państwo, cóż to była za piosenka!" — chciałoby się zawołać po ostatniej premierze w płockim Teatrze Dramatycznym, spektaklu złożonym z piosenek Wojciecha Młynarskiego. Cóż to za owacje! I wspaniałe, wymarzone przez twórców spektaklu, żywiołowe porozumienie sceny z widownią, nieomal zespolenie. A dla piszącej te słowa także radość ogromna, bo istota teatru zawiera się w tym, co ma do powiedzenia odbiorcy.



Scena zbiorowa ze spektaklu „Róbmy swoje". FOT. ADAM ŁUKAWSKI

SKĄD ten aplauz? Na sukces złożyło się wiele czynników: znakomity repertuar, żarliwość i pasja młodego zespołu, profesjonalne wykonawstwo. Jakby odżyły dobre tradycje STS-u i na chwilę przestała obowiązywać piosenka też Młynarskiego: „nie ma gdzie pójść, dawno już ucichł śmiech w kabaretach... i tylko snom naszym snom się na chwilę ukażą, Pstrąg, Bim-Bom i Pan Bobek z nartami na plaży."

Są miejsca, gdzie takie stwierdzenia brzmią szczególnie dramatycznie, więc zapraszam do teatru, w którym pięknie współistnieją dobra literatura i świetna muzyka.

Przedstawienie przyjęto owacyjnie, ponieważ spełnia warunki podstawowe a zarazem klasyczne. Po pierwsze repertuar. Firmuje go nazwisko Młynarskiego. Któż o nim nie słyszał. To prawie dwadzieścia lat polskiej piosenki, kabaretowej, aktorskiej — dobrej po prostu. Zna się je i powtarza, zadomowiły się w języku szlagworty: Och ty w życiu, w polskę idziemy, z kim tak ci będzie źle jak ze mną, w co się bawić.

Chociaż Młynarski mówi o sobie, że jest tylko przyzwoitym tekściarzem — rzemieślnikiem, i że żadna nawet najlepsza piosenka kabaretowa nie zastąpi myślenia, to istnieje cała rzesza entuzjastów takiego właśnie rzemiosła, znajdująca w tekstach Młynarskiego odbicie własnych losów, świadectwo swoich stresów, małe radości. Kronikę czasu, w którym żyjemy. Ale także ludzkich pragnień i marzeń. Bo pomimo obyczajowego realizmu, tonów satyrycznych i ostrego pazura jest Młynarski marzycielem, w dodatku w kategorii S. Marzycielem szczególnym, który obiecuje:

Bądźcie spokojni, my z was
nie spuszczamy oka,
choć sól się wżera
i do oka, i do płuc,
fala jest zawsze porywista
i wysoka
na słynnej, mokrej, męskiej
trasie SOPOT — PUCK!

Młynarski uprawia literaturę, która wzrusza, a poza tym tak silnie tkwiącą w polskich sprawach, że Stanisław Dygat miał prawo sformułować następującą opinię: „Te piosenki kwalifikują go na najbardziej interesującego pisarza w młodej literaturze polskiej".

Z WOJCIECHEM MŁYNARSKIM PO PREMIERZE „RÓBMY SWOJE"

● „Róbmy swoje" to pierwszy spektakl teatralny z tekstów Młynarskiego. Cieszymy się, że w Płocku i że tak owacyjnie przyjęty przez naszą publiczność.

— To jest dla mnie wspaniałe zaskoczenie, zaskoczenie na plus. Ja po prostu napisałem w życiu parę piosenek, Marcin Sławiński zabrał ode mnie maszynopisy i zrobił z tego kawał dobrego teatru. Jestem tym spektaklem bardzo wzruszony. Przedstawienie jest ostre i z charakterem.

● Oglądał Pan wcześniej próby?

— Nie, jechałem w ciemno. Oczywiście, miałem zaufanie do firmy. Wiem, kto to jest Grochoczyński, kto jest Sławiński. I cieszę się, że nie przeszkadzałem im w próbach. Spektakl jest zawodowy od początku do końca. Co najważniejsze, wszyscy wykonawcy mieli jednakowe oko i twarz do sprawy. A poza tym — to nie było nachalne, ale subtelne, inteligentne...

● Czyli brawa dla młodego zespołu?

— Aktorzy stworzyli wspaniały nastrój. Tego już nie ma ani w Warszawie, ani nigdzie. Oni grali z iskrą w oku i wiedzieli co grają. Bo miałem, kurcze, taką przygodę z pewną panią. Miała grać „Stację Radość". Nie wiedziałem, jak jej wytłumaczyć, że to nie tylko Radość pod Warszawą. W końcu walę prosto, że to nie tylko o to chodzi, że tu jest jeszcze takie pięterko. — Ach tak — dziwi się ta pani. — „Ja coś takiego nawet podejrzewałam, ale nie byłam pewna". To oczywiście anegdota, ale ilustruje, jakie teraz reguły gry panują na estradach. Humor musi być wprost, na zasadzie — ja ci tu zaraz powiem wspaniały dowcip, a ty się śmiej i podziwiaj.

● Pan uprawia mowę ezopową?

— Tak mi się wydaje. W każdym razie wolę humor bardziej delikatny. To wymaga od wykonawcy więcej talentu i kultury. Cieszę się, że w Płocku znalazłem takich właśnie wykonawców. Inteligentnych, obdarzonych tym przysłowiowym błyskiem. Dziękuję im i dziękuję wspaniałej publiczności na premierze za znakomity odbiór. (L.Sz.)

Stąd już tylko krok do sceny, która szuka i błaga o repertuar współczesny, a nie znajdując takowego odczytuje „na nowo" stare teksty. Młynarski pisze dzisiaj mniej pojedynczych piosenek, sam ich prawie nie wykonuje, ze to tworzy musicale, libretta i odnosi zasłużone sukcesy spektaklem opartym na piosenkach Jacquesa Brela, które tłumaczył i ułożył z nich teatr. Być może sukces tamtej warszawskiej prapremiery ośmielił teatr płocki do sięgnięcia również po teksty Młynarskiego. A że jest to doskonałe tworzywo dramatyczne, można się przekonać czytając ostatni (drugi z kolei) tomik piosenek bez nut „Róbmy swoje". Taki jest też tytuł płockiego spektaklu.

Reżyser Marcin Sławiński nic nie gubiąc z nastroju i stylistyki stworzył spójną teatralnie całość, której dramaturgię wyznacza chronologia, czas powstania utworów. A widownia ma to dodatkowo zapisane na dużym ekranie-transparencie rozciągniętym nad peronem. Bo wydarzenia toczą się na stacji-peronie, symbolu wiecznej wędrówki. Na peronie, czyli wszędzie. (Młynarski miał 22 lata, kiedy napisał „Niedzielę na Głównym"). Tam zachrypnięty, zniekształcony przez megafony głos coś zapowiada, jakiś pociąg wjedzie albo nie wjedzie, (w pewnych okresach głos brzmi całkiem miło i wyraźnie). Scenografię tworzą semafory, rusztowania, bo dworzec ciągle w remoncie, obskórny bufet, resztki reklam, zepsute neony zachęcające, aby zwiedzać Ziemię Sądecką. A może do hotelu Euro?. Tam mogłoby się spotkać tych dwoje — pan z panią, gdyby potrafili ze sobą rozmawiać.

Spektakl jest ostry i choć sporo w nim scen obyczajowych to jego dramaturgię wyznaczają trzy postacie męskie w kostiumach współczesnych. I te teksty brzmią dramatycznie na wyciemionej scenie (wspomagane przez operatora świateł). Trójka młodych aktorów, którym przypadły tak trudne i nowe zadania aktorskie — radzi sobie doskonale. Wykonawstwo dojrzałe, profesjonalne jest niezaprzeczalnym atutem tego spektaklu, a przecież dokonuje tego cudu młody, świeży zespół. Panowie, o których mowa to: Jacek Mąka w dramatycznej interpretacji „Piosenki tonącego" i „Maratonu Sopot — Puck", Andrzej Siciński liryczny, poetycki, znakomicie przygotowany muzycznie (szkoda, że tak mało dotąd obsadzany) i Krzysztof Czekajewski, bardzo zdolny, najmłodszy w zespole — świetna „Ballada o strachu na wróble". Nie wiadomo tym razem kogo bardziej chwalić, bo równie doskonale radzą sobie Andrzej Chichłowski (świetna „Fruwa twoja marynara") i Roman Rzepkowski obdarzony niezaprzeczalnym talentem kabaretowym („Ballada o dwóch szkołach").

Wśród pań niepodważalnie palmę pierwszeństwa otrzymuje Bożena Hutnik. Jest to prawdziwa rewelacja wokalna, najlepszy wocal w zespole. Jej interpretacja znanej przecież piosenki „Stacja Radość" na długo pozostanie w pamięci.

Cały zespół wypadł na piątkę. Żarliwości i pasji nie można nie dostrzec u Haliny Rabendy („Ogrzej mnie"), ciekawie interpretuje swój tekst Teresa Kwiatkowska, wspaniała jest Mariola Dębińska („12 godzin z życia kobiety"). Nawet jeśli na festiwalach piosenki aktorskiej bywa lepiej, to płocki spektakl nie ustępuje tym renomowanym z uwagi na świeżość i spontaniczność wykonawców. Cały zespół tańczy, gra, śpiewa z taką żarliwością i pasją, że nowy rok teatralny zapowiada się nadzwyczaj optymistycznie.

Nie sposób zapomnieć o muzyce, granej na żywo przez zespół pod kierunkiem Stanisława Psarskiego. A muzykę do piosenek napisali przecież kompozytorzy tej klasy co: Jerzy Wasowski, Jerzy Derfel, Roman Orłow, Tadeusz Prejzner, Janusz Sent, Maciej Małecki, Włodzimierz Korcz i Wojciech Młynarski. Scenografię zaprojektował płocki plastyk Mirosław Łakomski.

W spektaklu premierowym uczestniczył autor, publiczność zgotowała mu gorącą owację, o czym zrelacjonowała robiąc swoje.

LENA SZATKOWSKA

Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego w Płocku „Róbmy swoje" piosenki Wojciecha Młynarskiego reżyseria Marcin Sławiński, scenografia Mirosław Łakomski, opracowanie muzyczne Igor Kowalski, ruch sceniczny Wojciech Kępczyński. Premiera 4 stycznia 1987 r.

6 LAT W RAJU

5

z puszek i półproduktów — u nas, chociaż oboje pracują żona nie śmiałaby mężowi czegoś takiego dzień w dzień dawać do jedzenia. I oni właśnie kształtują opinię o naszym kraju. Trafiło mi się kiedyś, gdy już swobodnie mogłem mówić po angielsku, że zgadałem się z pewnym inteligentnym Amerykaninem.

— Macie parę ładnych miast w Polsce — powiedział. — Na przykład Sztokholm bardzo mi się podobał.

O TRADYCYJNEJ więzi rodzinnej nasi emigranci zapomnieli. Jest to dziś najbardziej skłócone środowisko na świecie. Przyswoili sobie natomiast te cechy amerykańskie, które mogą przybyszów drażnić. Nazwałbym to ogólnie sobkostwem. Dostałem mieszkanie na poddaszu u kuzyna, było to moje pierwsze mieszkanie. Przed odejściem do pracy kuzyn elegncko mówi — czuj się, jak u siebie w domu. Więc się czuję. Włączyłem telewizor, akurat był western, a tu przychodzi kuzyn z pracy. Bez słowa, przed nosem wyłącza mi telewizor, przełącza na inny kanał, bo tam akurat mecz baseballowy. Poszedłem na górę, ale wcześniej powiedziałem mu, co o nim myślę. Przestaliśmy się kolegować.

Dostałem wtedy akurat lepszą pracę. Nie powiem, sprzątając szkołę przy kościele i wykonując konserwatorskie roboty uczyłem się czynności, z którymi wcześniej nie miałem styczności. Tapetowania mieszkań, malowania ścian — wszystkiego po trochu. No i pewien przedsiębiorca remontował domy, to znaczy potrzebował ludzi do tej roboty. Mnie trafiły się dachy, łatanie, smołowanie. Przysługiwał mi dodatek wysokościowy. Jeden posiłek dziennie z piwem stawiał przedsiębiorca. Po robocie oficjalnej łapałem fuchy. Tam też są fuchy i trzeba taką robotę wykonywać solidnie. Wszystko to jednak była robota „na czarno", dziś się ją ma, jutro — już nie.

Mieszkałem w zachodniej części miasta, po prostu mówiło się West Side. W innej całkiem dzielnicy, na peryferiach była niezbyt wielka huta, wykonywano tam różne elementy, niektóre odlewy ważyły po kilka ton. Potrzebowali robotników, gdyż praca była bardzo ciężka. Właściciel zdawał sobie sprawę, że maszyny i urządzenia, a także mury były w dużej mierze wyeksploatowane. Toteż chciał jak najwięcej forsy z niej wyciągnąć nie kupował nowych maszyn, nie wkładał w remonty. Ale cóż ja mógłbym robić w takiej hucie?

Na razie jednak trzeba było za wszelką cenę postarać się o jakiś dowód tożsamości. I to taki, w którym nie byłoby wyraźnie napisane, że nie upoważnia on do podjęcia pracy. Pomyślałem. To chyba jest jedyna dobra cecha Polaka, że w najtrudniejszych warunkach nie załamuje rąk, a stara się znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Poszedłem najpierw do tej huty i mówię, że chciałbym pracować, a oni mi na to, czy mam choćby prawo jazdy. — Mam — mówię, ale polskie. No, to inny jakiś dowód. — Zrobi się. — Jak się zrobi, to niech się pojawi.

Normalni azylanci dostają tzw. zieloną kartę, czyli dokument pozwalający traktować ich jak Amerykanów bez prawa głosu tylko. Ja poszedłem do banku i mówię, że mam uskładane kilka setek dolarów i chciałbym złożyć je w banku, ale potrzebuję dokumentu, takiej specjalnej karty. Wydali. Miała kolor żółty, była dowodem tożsamości i nie miała nadruku, że „nie upoważnia do podjęcia pracy". Może nie zorientowali się w tej hucie, a może nie chcieli się zorientować. Mieli przed sobą dowód tożsamości. — Jaki twój zwód? — Szlifierz. — No, to pokaż, co potrafisz.

To jest u nich dobre i chciałbym, żeby i u nas tak było. Nie przedstawiaj mi świadectwa ukończenia szkoły, tylko pokaż, co potrafisz. Ale wracam do tematu. Więc przyprowadził mnie boss do maszyny, a ja nie wiem nawet, gdzie się ją włącza. Na szczęście przypomniałem sobie, że nie wszystkie maszyny są jednakowe. — Ja w Polsce pracowałem na innym typie. Pokazali co i jak, włączyli.

Tam wreszcie spotkałem pierwszego bardzo porządnego Polaka ze starszej emigracji. Nazywał się Sitnik, był brygadzistą. Zwierzyłem mu się co i jak, służył mi radą i pomocą, a przede wszystkim od razu poszedł ze mną do biura, pogadał, wziął na swoją odpowiedzialnosc. Dostałem tę robotę. Brudną i ciężką, ale za to dobrze płatną, 6,5 dolara za godzinę.

Mówiłem już o powszechnym lęku przed utratą pracy. W rezultacie tego zjawiska menager, tutejszy dyrektor, czyli bóg i car, mógł sobie pozwalać na bardzo wiele. Bezpieczeństwo i higiena pracy? A skądże. W Polsce nie jest np. możliwe, żeby sam dozór pozwalał przechodzić pod ciężkimi elementami komukolwiek. Tu było inaczej. Wręcz trzeba było przechodzić, a liny w blokach wymieniano chyba wtedy, gdy się zrywały. Znam kilka takich przypadków i z tamtej huty. Toteż gdy zauważyłem, że dwa, trzy druty sterczą z linki mojego bloku — zrobiłem awanturę. Wtedy mogłem sobie już na to pozwolić, gdyż byłem fachowcem, dwa lata miałem przepracowane. Ale wcześniej...

Było więc i tak, że dostałem element wielki, ciężki blok z jakimiś guzami. Majster kazał szlifować i sobie poszedł. Myśle sobie — zeszlifować te guzy, czy zostawić? Pytam starego fachowca, który się tam kręcił, a on na to — a szlifuj, taka twoja owaka, co mnie to obchodzi? Zeszlifowałem na gładko. Przylatuje majster: Och, żeż ty! Teraz będziesz 9 tysięcy dolarów płacił za cały element! — Wolnego — ja na to — jeszcze nie słyszałem, żeby robotnik płacił, skoro nie zawinił! Przybiegli Włosi (oni lubią Polaków) i zaczęli majstrowi wymyślać. — Po co się wściekasz? Wytoczyli cztery takie walce wielkości pięści, jak było potrzeba, przyspawali. Oszlifowałem — znaku nie było.

Solidarność w pracy? Tego nie było i nigdzie chyba nie ma. Brałem 200 dolarów tygodniowo, czasem trochę więcej, bywała i praca po godzinach. No i musiałem swój odcinek z wyliczeniem należności do kieszeni chować, żeby nie wzbudzać zazdrości, nie powodować awantury. Ta cholerna, polska zazdrość. Tymczasem inne narodowości jakoś trzymały się razem. Mówiłem o Włochach. Byli jeszcze Ukraińscy. Stanowili 40 procent załogi i to przez nich w tym zakładzie nie działał związek zawodowy. Nie chcieli go, a właścicielowi było to na rękę.

Wszędzie, także i w Ameryce potrzebne są plecy. I to na niskim szczeblu. Dobrą pracą jest np. jeżdżenie takim elektrycznym wózkiem — widłakiem i dostarczanie elementów na poszczególne miejsca pracy. Prawie żadnych kwalifikacji nie wymaga, każdy by chciał taką robotę mieć i zarabiać te 6,5, a nawet i 7 dolarów. Był to bodaj trzeci rok mojej tam pracy, kiedy dostał tę robotę młodzik, za to krewny menagera. Niczym się nie przejmował, jeździł jak głupek, potrącał ludzi. A oni nie szli na skargę, bo i tak nic by gówniarzowi nie zrobili. Na mnie też się zasadził. Potrącił mnie raz, więc mu tylko pogroziłem, mówiąc, że drugi raz tego nie zrobi. Ale zrobił. Wziąłem w rękę ciężki młotek i z odległości jakich pięciu metrów... Dobrze, że się uchylił. Od tej pory już mnie omijał.

Kiedy tylko mogłem sobie pozwolić — kupiłem samochód. Była to po prostu konieczność. Zaczynaliśmy pracę o godzinie 6.00, o godzinie 8.15 — kwadrans na śniadanie, między 11.45 a 12.30 — duża przerwa na lunch, czyli coś w rodzaju obiadu, płatna. Koniec roboty o 14.15. Potem prysznic, praca była przecież bardzo brudna — i można iść do domu. Ale odległość duża, a tu człowiek niedosuszony, mokra głowa. Autobusy zaś kursują, jak same chcą. Nieraz zimą stało się na przystanku 40 minut. Dobrze, że miałem czapkę „uszankę", uniknąłem przeziębienia, ale samochód ostatecznie i tak kupiłem.

Z lekarzami jednak musiałem wejść w styczność. To znaczy z jednym lekarzem, dentystą. Z radością podam jego nazwisko. Jeśli „Tygodnik Płocki" trafi za ocean, czego nie można wykluczyć i jeśli dotrze do Syrakuz, to jestem przekonany, że będą go wypożyczać po 5 dolarów, żeby się dowiedzieć o panu Aleksandrze Gudziaku, dentyście, zamieszkałym przy ulicy Delaware. Musiałem go odwiedzić, gdyż wyleciała mi plomba w zębie. Nie mogłem czekać, aż dziura się powiększy. No, i pan Gudziak raz dwa oczyścił co należy, upłombował, przy okazji chciał mi zrobić jeszcze usuwanie kamienia, ale się nie zgodziłem. I tak przejechał mi wiertłem po szkliwie innych zębów, przez co miałem do niego pretensję. Zdegustowany, że nie chciałem innych usług, wystawił mi karteczkę do kasy. Tam zapłaciłem za usługę 40 dolarów, dostałem „kwit" bez żadnej pieczątki, jedynie z jakimś gryzmołem. Na szczęście widzieli to dwaj koledzy, którzy przyjechali razem ze mną.

9

---

lub inne artykuły z uszkodzonych opakowań albo z kartonów zbiorczych. Jest to po prostu zmorą handlu, a przemysł powinien przecież dawać towar gotowy do zbytu. Obecnie przerzucono te obowiązki na handel. Dawniej sery twarde były w małych, średnich i dużych porcjach. Teraz tylko duże bloki. Podobnie jest z dżemami, marmoladami, miodami i całym szeregiem innych asortymentów.

J. RUTKOWSKI: — Z tymi wszystkimi wadami spotykamy się też i w naszych placówkach handlowych, a jest jeszcze przecież bardzo ważna sprawa obsługi klienta. Z tym się wiąże wielkość sieci handlowej i wyposażenie sklepów w niezbędny sprzęt. W Płocku na 1000 mieszkańców jest niewiele ponad 300 metrów kwadratowych powierzchni handlowej, w Kutnie wskaźnik ten wynosi 390 m kw., w Gostyninie 420 m kw., w Sierpcu 495 m kw., w Łęczycy 510 m kw., a nawet w Żychlinie 446 m kw. Z tego można łatwo wywnioskować, w jakiej sytuacji znajduje się handel w Płocku.

Można wysunąć zarzut, że nie widzimy problemu i nie próbujemy go rozwiązać. Dlatego podam, że obecnie postawiliśmy przede wszystkim na likwidację utrudnień związanych z zaopatrzeniem w pieczywo. Można już dostrzec zmiany. W 1986 r. przeznaczyliśmy tylko na remonty 200 mln złotych, w tym na placówki detaliczne 100 mln zł. Remontuje się, odnawia i przystosowuje do potrzeb około 150 punktów, to znaczy połowę sieci. Trzeba podkreślić jednak, że środki własne, jakie wypracowaliśmy są znacznie mniejsze, bo wynoszą jedynie około 40 mln złotych. Resztę musieliśmy pokryć kredytami.

W bieżącym roku planujemy oddanie w województwie 9 nowych pawilonów handlowych o powierzchni 3,8 tys. m. kw. Chodzi jednak o to, żeby nie zabrakło dla nich kadry. Już w tej chwili każdego dnia brakuje w naszych sklepach około 150 osób. Najwięcej w Płocku. Sprawa kadr dla handlu wymaga więc większej uwagi.

J. WOJCIECHOWICZ: — W tym miejscu mocno trzeba podkreślić, że w sklepach pracują głównie kobiety, bardzo często matki. Przy pracy zmianowej w przemyśle niedogodność pracy w sklepie zasługuje na szacunek. Tym większy szacunek im się należy, że spełniają swoje obowiązki zawodowe i domowe często w trudnych warunkach.

J. RUTKOWSKI: — Handel spożywczy jest specyficzną branżą. Przy niepełnej obsadzie stanowisk te właśnie kobiety muszą przenieść w ciągu dnia tam i z powrotem setki kilogramów. Muszą zadbać o higienę i estetykę sklepu. W tej chwili zresztą widać tego efekty. W naszym województwie jest 10 placówek handlowych uhonorowanych znakiem „Wzorcowy" oraz 7 placówek wyróżnionych społemowskim znakiem jakości.

F. BŁASZCZYK: — Ale warunki pracy handlu wiejskiego w stosunku do miejskiego są z oczywistych względów jeszcze trudniejsze. Tutaj można podać, że 40 procent sklepów ma zły stan techniczny, a 50 proc. ma powierzchnię użytkową do 50 m kw. W tych warunkach trudno mówić o dobrej organizacji pracy. Brakuje środków na urządzenia niezbędne w sklepach. Sprawy te powinny być rozwiązywane centralnie. Nie uciekamy sami od problemu. Budujemy nowoczesne wiejskie Domy Towarowe w Czerwińsku, Topoli Królewskiej, pawilony w Białotarsku, Górze św. Małgorzaty, Strzelcach, Bulkowie i w innych miejscowościach. Popieramy też cenne inicjatywy budowania sklepów wiejskich w czynie społecznym. Przykładów takich inicjatyw jest sporo, a wymieńmy chociażby takie gminy, jak: Radzanowo, Bulkowo, Strzelce, Gostynin. Na wyróżnienie zasługuje wiele ośrodków.

Z. BURACZYŃSKI: Dzisiaj dużym problemem jest też wyposażenie w urządzenia techniczne: wagi, kasy, chłodnie, wózki transportowe, regały. W naszym województwie nie ma ani jednej wagi liczącoważącej.

J. RUTKOWSKI: — Środki techniczne to nie tylko sklep, ale i transport. Najpotrzebniejsze są małe samochody dostawcze dowożące towary. „Społem" posiada 10 placówek wzorcowych, a niewiele więcej tych samochodów. Transport własny jest znacznie tańszy, niż wynajęty i to musimy liczyć w ogólnym bilansie. Udział kosztów transportu w ogólnej naszej działalności wynosi 11 proc. W WZGS kształtuje się on ze względu na odległość na poziomie 34 proc., a w PHS wynosi 18,4 proc.

Z. BURACZYŃSKI: — Dziś dotknęliśmy tematu związanego z handlem, a są jeszcze kwestie decydujące o ocenie pracy personelu sklepowego i końcowym wyniku organizacji. Składają się na nie m.in. sprawy przygotowania pracowników do obsługi klienta, kultura, wprowadzanie ułatwień w zakupach, otwieranie samoobsługowych stoisk, sklepów preselekcyjnych, rozszerzanie form sprzedaży na zamówienia i z dostawą do domu. Jest też szeroka sfera spraw związanych z gastronomią.

Wiele wysiłku organizacje handlowe wkładają w poprawę zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze i nieżywnościwe. Ogromną rolę odgrywają tu źródła lokalne. Wykorzystanie ich w tym roku powinno być bardziej zauważalne w naszych sklepach.

ANDRZEJ ZOLTOWSKI



Żeby wykonać zdjęcie zniszczonej w pierwszych dniach września katedry „polował” z fotograficznym aparatem przeszło tydzień.



Aby zabezpieczyć negatywy i fotograficzny sprzęt zakopał je na kilka tygodni w ziemi zanim Niemcy nie opuścili Ostrowi Mazowieckiej.

FOT. E. SZYNKIELEWSKI

KONSPIRACYJNY REPORTER

Te zdjęcia mogły kosztować życie. zdawał sobie sprawę z ceny jaką może zapłacić, w chwili wpadki nie pomogłyby żadne tłumaczenia ani wykręty. Mimo to jednak przez pięć długich lat wojny nie rozstawał się z aparatem fotograficznym, prowadząc fotograficzną dokumentację czasów, które tak krwawo zapisały się w pamięci naszego narodu.

Żeby wykonać zdjęcie katedry, zniszczonej w pierwszych dniach września polował na odpowiedni moment przeszło tydzień. Mimo, że Niemcy ogrodzili teren i zabronili wstępu Polakom udało mu się tego dokonać. Dziś takie historyczne zdjęcie można już chyba znaleźć tylko w jego prywatnym albumie, a raczej albumach, pełnych zdjęć z czasów wojny — fotografii układanych według specjalnego klucza i tematów „Płock w latach 39/40”. „Lata okupacji hitlerowskiej”. „Dawniej i dziś”, „Grabież maszyn i urządzeń przez okupanta”.

Pasji fotografowania pozostał wierny

przez całe życie, pomnażając bogate domowe archiwum o zdjęcia — dokumenty, których wartość wyznacza przemijający czas.

Dziś Edward Szynkielewski jest już od wielu lat na emeryturze, mieszka w bloku przy Kochanowskiego, sam po śmierci żony prowadzi swoje małe domowe gospodarstwo. Każdego dnia zagląda jednak do teczek ze zdjęciami, których tak wiele w ciągu całego życia wykonał. Chciałby, takie jest jego marzenie, by kogoś zainteresowały te zdjęcia, by trafiły na wystawę albo do Płockiego Towarzystwa Fotograficznego. Wprawdzie nie wszystkie może są doskonałe technicznie, robione przecież były w nienormalnych warunkach, ale ich wartość ma przecież wagę dokumentu.

W Płocku mieszkał od 1932 roku, po skończeniu szkoły rozpoczął pracę w Elektrowni Miejskiej, wcześniej odbył praktykę w firmie elektrotechnicznej. Pierwsze zdjęcie wykonał aparatem, który otrzymał w prezencie od ojca. Z czasem udało mu się zgromadzić pełne wyposażenie, niezbędne w domowej fotograficznej pracowni, powiększalnik, lampy, chemikalia.

Wojna zastała go w wojsku, odbywał służbę wojskową w Centrum Wyszkolenia Łączności. W 1939 roku był w Głównym Sztabie u Rydza Śmigłego, wysłany z meldunkiem pod Kutno po spełnieniu zadania wrócił do Warszawy, a 10 października do Płocka. Brawura młodości sprawiła, że zaczepił samego komendanta gestapo Szperlinga. Schwytany i katowany przez Niemców z ledwością uszedł z życiem. 1 maja 1940 roku zostaje aresztowany i trafia do obozu koło Królewca. Wiosną 1941 roku zaczyna pracować jako elektryk w firmie Victor-Oswald. W lutym 1943 roku ucieka z Niemiec i przedostaje się w okolice Generalnej Guberni, a potem do Ostrowi Mazowieckiej. W 1944 wstępuje do ludowego Wojska Polskiego. To najważniejsze fragmenty wojennego życiorysu — gdzie mimo zagrożenia tak wiele było miejsca na odwagę. Robienia zdjęć nie zaprzestał, choć nigdy fotografowanie nie było jego zawodem, tylko hobby.

„EDEK”

— taki był konspiracyjny pseudonim Edwarda Szynkielewskiego, znalazł się także w książkach dokumentujących czasy wojny i okupacji. W jednej z nich „Od Andrzejewa do Pecynki 1939—1944” Mieczysław Bartniczak tak pisze o dzielnym płoczaninie.

— „Już w 1939 roku fotografował miejsca stacjonowania jednostek wermachtu, mosty na Wiśle, zbombardowane zabytki. W Komorowie zaczął robić zdjęcia swoim najbliższym współpracownikom. Z czasem dyrektor nasycalni powierzył Szynkielewskiemu sporządzanie fotokopii dokumentacji technicznej zakładu, co wiązało się z otrzymaniem zezwolenia na legalne posługiwanie się aparatem fotograficznym na terenie stacji kolejowej Ostrów Mazowiecka.

— Zdjęcia wykonywane dla konspiracji przekazywał Stanisławowi Dąbrowskiemu „Brzozie”, z którym nawiązywał kontakty w czasie wyjazdów służbowych do Warszawy po materiały elektrotechniczne, otrzymywał od niego prasę konspiracyjną m.in. „Trybunę Wolności” i „Gwardzistę”. Zgodnie z poleceniem „Brzozy” Szynkielewski fotografował miejsca egzekucji w Warszawie, stacje kolejowe Ostrów Mazowiecka i Małkinia, przejścia przez granicę Generalnego Gubernatorstwa na teren tzw. okręgu „Białystok”.

Fotografie stacji kolejowej i podkładów kolejowych w wiadomym celu powiększone znalazło podczas rewizji gestapo u kolegi Szynkielewskiego, który nie wytrzymał bicia i zdradził przyjaciela — Edward miał klucze od wieży ciśnień i mógł wykonywać zdjęcia stacji bez większych trudności. Wpadka mogła położyć kres konspiracyjnej działalności. Jeszcze przed oficjalnym śledztwem wybito mu zęby i złamano obojczyk. Powiadomiono dyrektora nasycalni, ale ten potwierdził, że Edward wszystkie zdjęcia robił na jego polecenie — oczywiście nie wiedział, że chodzi tu przecież o zupełnie inne zdjęcia. Zdążył jeszcze Szynkielewski sfotografować m. in. grabież maszyn i urządzeń nasycalni przez Niemców w lecie 1944 roku. Pozostałe dokumenty — hitlerowiec w rozkazującym geście pastwi się nad pracownikami nasycalni, Polacy pracują, Niemcy opalają się na słońcu. Na drewnianych taboretach, zbitych z desek usadzono polskich robotników, by wysłuchali opowiadania ukraińskich prowokatorów. I tych zdjęć podobnie jak fotografii stacji kolejowej Ostrów Mazowiecka omal nie przypłacił życiem.

Czy uważa się za bohatera — oczywiście nie, robił to, co potrafił najlepiej, starając się choćby w ten sposób prowadzić swoją prywatną walkę z okupantem.

Każdy kto czuł się Polakiem walczył — choć w różny sposób, na miarę swoich możliwości. Jego konspiracyjnej pracy towarzyszył obiektyw fotograficznego aparatu.

Po wojnie także znajdował czas na realizację największej życiowej pasji, posiada bogate archiwum negatywów, robił zdjęcia na zebraniach, podczas obchodów państwowych świąt i rocznic, wykonał tysiące zdjęć legitymacyjnych. Ta bogata dokumentacja życia miasta i ludzkich losów nie powinna zaginąć w niepamięci, każde zdjęcia ma przecież swoją legendę i swoją historię, o każdym wojenny fotoreporter Edward Szynkielewski potrafi opowiedzieć. Niezwykle pasjonująca to opowieść.

EWA GRINBERG

MAZOWSZE, ALE NIE CAŁE

Kiedy przyszedł fotograf dziedzic kazał wszystkim ustawić się w trzy rzędy na placu przed domem, na tle drzew. Z tyłu stanęli ubrani odświętnie mężczyźni z wysoko wzniesionymi kosami, przed nimi starsze kobiety, na samym przodzie dziewczęta. Chłopcy ustawili się po drugiej stronie ganku, zdejmując z głów czapki. Tylko nieliczni z nich byli obuci. Za to wysokie buty dziedzica, który stanął na czele tak sformowanej grupy, lśniły z daleka nieskazitelnym połyskiem. Prawą rękę cofnął nieco za plecy i wsparł na lasce. Zagrali muzykanci, przypominając, że to dzień wolny od pracy, dzień dożynek.



Czy tak w rzeczywistości wyglądały chwile, poprzedzające wykonaną w 1921 roku fotografię mieszkańców wsi Święcice? Dokładniejszych informacji na ten temat mogłaby prawdopodobnie dostarczyć właścicielka zdjęcia, Maria Tańska, która podobnie jak 48 innych osób odpowiedziała na apel Muzeum Okręgowego w Ciechanowie i „Tygodnika Ciechanowskiego”. Apel dotyczył nadsyłania zdjęć, dokumentujących szeroko pojętą historię regionu. Nie pierwsze to w Polsce odwołanie się do prywatnych archiwów fotograficznych, które — jak się podkreśla — w przeciwieństwie do wielokrotnie wykorzystywanych zbiorów państwowych mają walor nowości, stanowiąc niewyczerpane źródło poznania. Liczenie na atrakcyjność prywatnych kolekcji nigdy nie bywa chybione. Trzeba tylko chcieć do nich zajrzeć...

Na apel organizatorów konkursu

MAZOWSZE W STAREJ FOTOGRAFI

otworzyły się rodzinne albumy, szkatułki, pudełka i pożółkłe koperty ukazując prawdziwy skarb i kilka tysięcy zdjęć i negatywów nigdy dotychczas publicznie nie prezentowanych, a dotyczących wszystkich sfer życia ciechanowskiego Mazowsza. Rodzina, szkoła, organizacje społeczne, wojsko, kultura, rolnictwo... Po uporządkowaniu materiału wybrano około tysiąca fotografi przygotowując z nich interesującą i starannie opracowaną ekspozycję w ciechanowskim Muzeum Okręgowym. Fotografie pogrupowano w kilka działów.

LUDZIE

Najbogatszy jest dział portretu, co nie dziwi, gdy przypomnimy sobie zawartość własnych, domowych albumów. Z takich właśnie albumów pochodzą dwie wielkie kolekcje portretów rodzin, związanych z historią regionu:Ranieckich i Kłosińskich. Widać, że niegdyś podchodzono do fotografowania się z większą atencją niż dziś... Liczne są zdjęcia familijne, podkreślające ówczesne ścisłe związki i zależności trzech pokoleń. Dziadek z sumiastym wąsem, babka w koronkowym czepku, córki i synowie, ten z monoklem w oku, ów w wojskowym mundurze, gromadka wnuków w krótkich spodenkach i marynarskich wdziankach. Osoby samotne i w parach, kobiety i mężczyźni. Kronika życia rodzinnego, które jest wiernym odbiciem kondycji ówczesnego społeczeństwa. Stan zamożności, obyczaje, mody, nawet hierarchia wartości.

Ludzie Ciechanowa to także Żydzi. Poświęcono im osobny dział wystawy, zgodnie z liczącym się wpływem, jaki wywarli na życie miasta. Dawid Abraham Kelmon, pierwsza ciechanowska ofiara faszystów. Roza Robota, zamordowana w Oświęcimiu za próbę sabotażu. Partyzant Gabriel Owsianko. Przywódca żydowskich robotników Isaak Jagoda. Grupa członków koła naukowego i kulturalnego Żydów ciechanowskich. Potężne, siwe brody, tradycyjne stroje. I już bez bród i bez strojów morkici — „oświeceni”, którzy zerwali z tradycją.

Czas uchronił od zagłady wiele modnych niegdyś fotografii zbiorowych, dając wyobrażenie o intensywności minionego życia społecznego. Oto amatorski zespół teatralny z przełomu wieków, obok liczna grupa członków ciechanowskiego Koła Cyklistów. Panowie o pokaźnej tuszy i zaokrąglonych policzkach to przedstawiciele cechu wędliniarzy po uroczystości poświęcenia sztandaru. Ochotnicza Straż Pożarna stanęła do zdjęcia z sikawkami, uczennice pensji żeńskiej w dziwnych czapeczkach-pierożkach na głowie. Wśród innych fotografii — zastęp harcerski młodzieży rzemieślniczej, spółdzielcy z Gąsocina i kolejarze na tle nazwy stacji Lipno Płockie. Dzisiaj już nie płockie.

WOJSKO I WOJNA

Konie, lance, rogatywki — to dominujące elementy tego działu, a przynajmniej pierwszej jego części (druga bowiem to sceny z okupacji). Dwie formacje wojskowe odegrały w życiu Ciechanowa szczególną rolę. W pobliskim Pułtusku stacjonował przed wojną 13 Pułk Piechoty, zaś w samym mieście — 11 Pułk Ułanów. W rodzinnych albumach ciechanowian dobrze zachowały się pamiątkowe zdjęcia z tego okresu, między innymi pierwszego dowódcy ułanów Mariusza Zaruskiego oraz wizyty Józefa Piłsudskiego w 1925 roku. Jest i innych epizod z bogatej biografii marszałka: utrwalony na fotografi moment wkraczania jego legionów do Ciechanowa w 1916 roku. Seria zdjęć z 1938 roku przedstawia podniosłą, patriotyczną uroczystość przekazania ułanom broni, ufundowanej przez społeczeństwo miasta. Obecny był gen. Edward Rydz-Śmigły i ówczesny biskup płocki.

Sama wojna to dział smutny i wstrząsający. Fotografia Kazimiery Grzelak, łączniczki AK, zamordowanej na zamku ciechanowskim w grudniu 1942. Łapanka na roboty. Obóz pracy w Sokołówku i Niemiec oglądający „stójkę” wiszącego głową w dół więźnia. Tragedia ciechanowskich Żydów w krótkim, lecz wymownym tryptyku: kolumna ich zmierzająca do zamku, selekcja, załadunek na ciężarówki. Nie mniej pesymistyczne są migawki z okupowanego, „niemieckiego” Zichenau.

WIEŚ I MIASTO

Wieś jest reprezentowana na wystawie bardzo skromnie. Chłopi fotografowali się nader sporadycznie, ziemianie chętniej czynili to w atelier

10

Z dziejów okupacji hitlerowskiej na Mazowszu

ZBRODNIA W SŁUPNIE

Zbrodnia hitlerowska, o której będzie mowa, nie ujrzałaby światła dziennego, podobnie jak tysiące innych, gdyby nie spór kompetencyjny pomiędzy prokuratorem przy Sądzie Specjalnym w Płocku nazwiskiem Petri, a szefem tamtejszego gestapo Hartmutem Pullmerem. Tylko dzięki temu tragedia, która rozegrała się we wsi Słupno w powiecie płockim (Rejencja ciechanowska) została w toku sporu ujawniona w sposób beznamiętny i precyzyjny przez adwersarza szefa gestapo. Tragedia mieszkańców wsi Słupno posłużyła przy tym jedynie za tło, na którym Petri usiłował załatwić swoje porachunki osobiste. Dziś kłótnia pomiędzy tymi dwoma hitlerowskimi dygnitarzami straciła już wszelkie znaczenie i nie warto byłoby do niej wracać, gdyby nie to, że utrwalone w toku tej pisaniny fakty nie straciły aktualności, pozostając niepodważalnym aktem oskarżenia.

Początkiem tragicznych wydarzeń, jak wynika z odnalezionej przeze mnie hitlerowskiej dokumentacji, był incydent, który wydarzył się

22 sierpnia 1942 r.

Członek Arbeistsdienstu (zmilitaryzowanej organizacji niemieckiej młodzieży męskiej i żeńskiej, zobowiązany do wykonywania rozmaitych robót pod kierownictwem hitlerowskich dowódców i wychowawców), Niemiec nazwiskiem Krause, wracał lekko pijany rowerem z Płocka do Bodzanowa. Wieczór był ciemny. Około godziny 20.30 Krause przejeżdżał przez Słupno. Do Bodzanowa mógł przyjechać dopiero po apelu i z tego powodu oczekiwała go kara. Chcąc uniknąć represji wymyślił sobie bajeczkę. Po przybyciu do obozu Arbeitsdienstu powiedział, że koło mostu wyszedł mu na spotkanie jakiś osobnik i poprosił o ogień. Krause zsiadł z roweru i w tym momencie otrzymał rzekomo silny cios pięścią w czoło, po czym upadł na ziemię.

Pragnąc przed kierownictwem obozu wytłumaczyć się z zadrapań, które miał na twarzy wyjaśnił swemu przełożonemu Kischnikowi, że widoczne na twarzy obrażenia odniósł w wyniku napadu dokonanego na niego przez nieznanego Polaka. Wypytywany podał wymyślony na poczekaniu rysopis rzekomego napastnika.

Jak się osobiście przekonałem w toku wywiadu, przeprowadzonego wśród mieszkańców Słupna, Krause kłamał. Zadrapania powstały wskutek tego, że po pijanemu spadł z roweru i po libacji opóźnił powrót do obozu. Pragnąc uniknąć kary wymyślił historyjkę o rzekomej napaści dokonanej przez nieznanego Polaka. Tę wersję przyjęli potem za prawdę zarówno prokurator Petri, jak i szef gestapo Pullmer.

Tymczasem Kischnik na podstawie podanego rysopisu rzekomego sprawcy doszedł do wniosku, że napadu mógł dopuścić się jeden z mieszkańców Słupna — niejaki Jan Popławski. Polak z miejsca został aresztowany, a Krause oświadczył, że rozpoznaje w nim rzekomego napastnika. Powoływał się przy tym na to, że napastnik „miał długie włosy, zaczesane do tyłu i nosił czapkę — cyklistówkę”.

Polak nie przyznał się do winy. Twierdził, że w czasie, w którym miano dokonać zamachu na Krausego znajdował się w domu znajomej, pani Banasiowej. Potwierdziła ona ten fakt w śledztwie, a potem także przed sądem specjalnym w Płocku, przed którym wkrótce potem stanął Popławski. Lecz zeznań jej sąd nie uznał za wiarygodne, gdyż jak stwierdzono w wyroku „była przecież Polką”.

Sąd specjalny

zebrał się 27 sierpnia 1942 r. w pięć dni po rzekomym zajściu. Oskarżał właśnie prokurator Petri, który zażądał kary śmierci. Popławski zaklinał się, że jest niewinny. Jednakże sąd nie dał mu wiary i orzekł, że dopuścił się aktu gwałtu wobec Niemca w mundurze służbowym i że dał w ten sposób „oczywisty wyraz nienawiści do wszystkiego co niemieckie”. Na tej podstawie wydano wyrok śmierci.

Zachowały się ostatnie listy Jana Popławskiego, pisane z królewieckiego więzienia do rodziny. A jednym z nich, z 14 września 1942, błagał braci aby odszukali **„tego chłopaka co tego junaka pobił”**. Liczył na to, że w przypadku wykrycia sprawcy mógłby jeszcze ocalić głowę. W tydzień później, na kilka godzin przed egzekucją, podyktował w języku niemieckim list pożegnalny do matki, braci i sióstr. List tego rodzaju musiał być napisany w języku niemieckim i dlatego pod dyktando Popławskiego napisał go niejaki Kuchner. **„Piszę do Was ostatni list** — brzmi jego treść — **gdyż dziś 21.9.1942 zostanę stracony. Przekażcie to wszystkim, gdyż ja już do Was nie mogę wrócić. Kochani Bracia, proszę Was abyście zajęli się Mamusią. A teraz moi Kochani, życzę Wam pomyślności i pozdrawiam Was serdecznie wasz syn Jan”.**

Do listu dopisano następującą uwagę: **„Wobec tego, że Popławski jest niepiśmienny pomogłem mu w napisaniu listu — Kuchner”**. W rzeczywistości Jan Popławski umiał pisać, ale tylko po polsku.

Egzekucja, zgodnie z zapowiedzią, została wykonana tego samego dnia.

Niewiele więcej wiedzielibyśmy o tej tragedii, gdyby nie spór, który od dawna tlił się pomiędzy Petrim i Pullmerem. Petri uważając, że nadarzyła mu się okazja do pognębienia przeciwnika napisał skargę do ministra sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy — Otta Georga von Thieracka, w której donosił na szefa gestapo, że dopuszcza się na terenie powiatu płockiego licznych i niepotrzebnych z punktu widzenia interesów okupanta aktów terroru wobec ludności polskiej. Ponadto skarżył się, że Pullmer nie pozwala policji żandarmom (policji wiejskiej — W.L.) informować prokuraturę po ważniejszych nawet incydentach o charakterze politycznym.

„Jeden z żandarmów — donosił urażony prokurator — **przekroczył ten zakaz i powiadomił prokuraturę, że w związku z napaścią na Krausego gestapo powiesiło publicznie 20 zakładników w Słupnie. „Pullmer** — donosił prokurator — **zwymyślał za to żandarma. Ten usiłował bronić się i powołał się na obowiązujące przepisy, a także na**

KOLOROWY ŚWIAT HANNY CHILMON

Starsza pani uśmiecha się patrząc na swoje obrazy — łąkę soczyście zieloną, wyraziste chabry, brzozy białe, realistycznie prawdziwe — na te swoje kolorowe fotografie, wierną kopię obrazu rzeczywistego, który zachwycił ją i urzekł. Żeby namalować gruszę obsypaną białym kwieciem pojechała pociągiem kilkanaście kilometrów. Zobaczyła ją przypadkiem, właśnie z okna kolejowego przedziału, następnego dnia znowu kupiła bilet. Wiedziała, że musi tam wrócić.

Malowała zawsze, już jako dziecko, a później dorastająca panienka. Spędzała czas nad kartką papieru i przy sztalugach. Jej młodość, czas beztroski i szczęścia to właśnie Płock — miasto, któremu pozostała wierna mimo wielu przeciwności. Przyjechała tu z rodzicami, kiedy ukończyła pierwszy rok życia, z całą pewnością ma prawo uważać się więc za płocczankę. Ojciec początkowo był nauczycielem łaciny w dzisiejszej „Jagiellonce", czyli Gimnazjum Macierzy Szkolnej, później dyrektorem „Małachowianki". Jako panienka z tzw. dobrego domu uczyła się muzyki i obcych języków, trzeba było wielkiej sztuki dyplomacji, by przekonać rodziców, żeby zgodzili się także na naukę rysunku. Owszem podobały się jej pierwsze wprawki, dostrzegali, że ma talent i upór w dążeniu do celu, ale nie byli w stanie nawet wyobrazić sobie, że ich córka mogłaby się zadawać z jakąś Cyganerią, niedomytymi malarzami. Malowanie — uznali za ów przysłowiowy najgorszy kawałek chleba, czego innego przecież pragnęli dla swojej jedynaczki.

Wcześniej, w 1914 roku spędzała wakacje z matką na Śląsku. Czas był niespokojny — zaczęły się konflikty mieszkańców z letnikami, w obawie o ich bezpieczeństwo i spokój cała grupa wypoczywających wysłana została aż w Alpy. Wakacje pełne wrażeń nie byłyby jednak na pewno aż tak ważne, gdyby nie spotkanie z panią Dynowską — malarką z Krakowa. Wprawdzie Hanna była jeszcze dzieckiem, ale bardzo się zaprzyjaźniły, pomagała nosić sztalugi, zaglądała ciekawie przez ramię. Budzenie dziecięcej wrażliwości zaczęło już się wcześniej, podczas długich spacerów z dziadkiem, który zawsze miał czas dla ukochanej wnuczki, uczył poznawać przyrodę, wspaniale opowiadał. Wędrowali w okolice kościoła na Górkach i dalej, dokąd tylko nogi poniosą, żeby napatrzeć się na wszystko, co ładne i ciekawe.

Pierwsze prawdziwe lekcje malowania rozpoczęła u Wandy Szrajberówny, malarki i rzeźbiarki, która po pierwszej wojnie światowej otrzymała złoty medal na Wystawie Paryskiej. Hanna uczestniczyła w kursie dla tzw. zdolniejszych dzieci — była jedną z trzynaściorga, którzy mieli szczęście pracować pod kierunkiem zdolnej i uznanej nauczycielki. Rysowanie stało się zajęciem najbardziej ulubionym, poświęcała mu każdą wolną chwilę — jej rysunki trafiały na szkolne wystawy — zbierała piątki w dzienniku i nagrody, ale rodzice nawet słuchać nie chcieli o akademii.

Nie wypadało się sprzeciwiać, posłusznie zdała więc egzaminy na geografię. I tu jej malarskie zdolności bardzo się przydały — przy kartografii licznych map. Niestety, na sztalugi ciągle brakowało czasu. Bardzo wiele zabierały go wycieczki, wymagane programem studiów, chodziła na nie — nawet na te najbardziej mordercze razem ze szkicownikiem, żeby nie przegapić żadnej okazji.

Pierwszy sukces malarski odniosła, kiedy już była mężatką, mąż lekarz kolejowy otrzymał mieszkanie przy stacji. Było piękne, otoczone wspaniałym ogrodem, w którym pani Hanna sadziła kwiaty. Ich uroda kusiła, żeby chwycić za blok i farby. Narysowała nagietki w szklanej kuli, słońce akurat przydawało im niespotykanego uroku i blasku. Mąż pokazał jej pracę w warszawskim sklepie — galerii. Bardzo się podobała, zaproponowano cenę, sporą jak na ówczesne czasy 160 złotych, czyli w wysokości dobrej urzędniczej pensji. Oczywiście obrazek nie został sprzedany, bo mąż nawet słuchać nie chciał o tym. Później zawiózł jeszcze do oceny „Kaczeńce". I znowu sukces.

Nie przypuszczała, że beztroskie i dostatnie życia tak szybko się skończy. Wprawdzie tu i ówdzie słychać było o zbliżającej się wojnie, ale jej groźba wydawała się jakże odległa. Zdążyli jeszcze pojechać na wakacje do Austrii, odwiedzili Wiedeń i Włochy. Do dzisiaj pamięta jak ogromne wrażenie wywarł na niej obraz Rafaela w muzeum watykańskim. Poznała malarstwo włoskie i florenckie.

Mieszkali już wtedy w Siedlcach, uczyła geografii i towaroznawstwa w szkole handlowej, na kilka tygodni przed wojną mieli jeszcze tak wiele planów.

9 września straciła wszystko, dom, cały dobytek i męża. Została sama z maleńkim dzieckiem i matką, na łasce obcych, bez grosza. Imała się wszystkich zajęć byle tylko przeżyć, robiła swetry, tkała chustki i szaliki, nawet sprzątała. Przynajmniej dwa razy w roku przychodzili Niemcy i kazali się wynosić — gdziekolwiek, za to, że nie chciała podpisać folkslisty. Kiedy opowiada o tamtych czasach, tragicznych i pełnych najgorszych wspomnień nie trudno zrozumieć, że nie było w nich miejsca na malowanie cudownie kolorowych obrazów — pełnych uroku i radości. Nie wiedziała, że życie podda ją i całe jej pokolenie najcięższej z prób. Wojenny bilans — szesnastu poległych z najbliższej rodziny. Wyzwolenie przywitały w pokoiku, gdzie najlepiej miały się szczury. Skromne posiłki trzeba było jeść na walizce, a cały dobytek mieścił się w poniemieckiej szafie i jeszcze zostawało w niej sporo miejsca. Zburzone Siedlce stały się przytuliskiem dla wielu podobnych im życiowych rozbitków. Choć podjęła pracę w szkole i prowadziła zajęcia w dziewięciu maturalnych klasach, nie zaprzestała starać się o powrót do Płocka. Zamiar udało się zrealizować w 1947 roku, zamieszkali w szkole, jak kiedyś. Żeby jakoś opędzić wszystkie potrzeby pracowała bez wytchnienia 60 godzin tygodniowo. Układanie życia od nowa, budowanie klocek po klocku było niezwykle trudne — zwłaszcza że prawdziwe własne i pierwsze mieszkanie otrzymała dopiero dziesięć lat temu — wcześniej był to pokój przy rodzinie, kiedy zabrakło już dla niej miejsca nawet w szkolnej oficynie. W „Małachowiance" pracowała 25 lat, wychowała wielu wspaniałych i mądrych ludzi — ucząc tego czego i ją uczono w dzieciństwie, szacunku dla wiedzy, prawości w postępowaniu. Że musi wrócić do malowania wiedziała od dawna. Wreszcie nadszedł ten stosowny czas, że znowu mogła zajmować się tym, co ukochała z pasji i potrzeby serca.



Hanna Chilmon w towarzystwie Wiesława Kowalskiego i Wandy Chrostowskiej podczas uroczystego otwarcia swojej kolejnej wystawy
FOT. GRZEGORZ RYCHLIK

Udało jej się nawiązać znajomość z Aleksandrem Kiriuszynem, autorem kilkuset prac, portretów i pejzaży, wychowankiem uczelni w Petersburgu. Przez sześć lat uczęszczała regularnie na zajęcia, zaczęli od prostych wprawek, które stopniowo przybierały formę dojrzałych prac. Nie wszystko co proponował mistrz akceptowała, ale nauczyła się wiele.

Obrazy Hanny Chilmon trafiły także na wystawę zorganizowaną przez grupę malarzy amatorów, działających przy ZNP. Zyskały wysoką ocenę, a autorkę zaproszono do współpracy. I tak została członkiem grupy „Mazowsze", uczęszczała na zajęcia, brała udział w konkursach. Później „Mazowsze" zastąpiła grupa płockich malarzy nieprofesjonalnych „Rama". I tak jest do dzisiaj.

Dzięki „Ramie" może wystawiać swoje prace i choć sił coraz mniej cieszy się z każdego spotkania z kolegami i koleżankami, których łączą wspólne zainteresowania. Tu odnalazła swoje miejsce, zawarła wiele przyjaźni, doznała miłych dowodów sympatii dla swojej pracy. Obrazów, które namalowała jest około dwóch tysięcy, gdyby liczyć wszystko, jeszcze szkice i notatki, plon wędrówek z rysunkowym blokiem.

Kolor fascynował ją zawsze, był odzwierciedleniem nastrojów i stanów przyrody. Pamięta jeszcze z dzieciństwa Radziwie z błyszczącymi od deszczu i słońca dachami. Akurat była nawałnica, niebo jak z ołowiu, a już za chwilę wszystko tonęło w słońcu. Takim zapamiętała Radziwie najbardziej i takie pragnęła utrwalić na płótnie.

Ukochała przede wszystkim stary Płock, skarpę, Tumy, widok na Wisłę, wąskie uliczki, bzy i malwy w ogrodach, łąki, na których już dzisiaj stoją nowe osiedla, zachody słońca, wyprawy na Cholerkę i w łąckie lasy. Wszystko to sprzyjało budzeniu wrażliwości.

Dzisiejszy Płock już nie tak piękny jak ten z dzieciństwa, ale ciągle ukochany pozostanie już na zawsze tematem malarskich fascynacji. Jej kolorowy świat, pełen pogody i radości, wyczarowanej na kartce i płótnie urzeka i zachwyca. W życiu nie zawsze było miejsce na tę radość. Dlatego może tak wiele jej na obrazach.

EWA GRINBERG

6 LAT W RAJU

7

JUŻ ZAPOMNIAŁEM o całej sprawie, kiedy po dwóch latach otrzymałem pocztą od pana dentysty pytanie, kiedy wreszcie mu zapłacę należne 40 dolarów. Jakby mnie kto nożem dźgnął. Zacząłem szukać tamtego kwitu, ale nie znalazłem. W ciągu tych lat zmieniłem mieszkanie, kto zresztą mógł się spodziewać, że taka karteczka może się jeszcze przydać?

Powiedziałem sobie wtedy, że nie dam się nabrać na takie prymitywne numery. Tym bardziej, że dowiedziałem się o podobnych mataczach wobec innych. W sumie ze sto osób w ten perfidny sposób pan Gudziak chciał załatwić. Znów zacząłem kombinować i — krótko mówiąc — znalazłem sposób. Pieniądze musiałem wysłać przekazem. Należało to zrobić dość szybko, gdyż komornik w takich przypadkach mógłby pojawić się natychmiast. Na poczcie wydają przekaz podwójny oryginał wraz z pieniędzmi wysyła się pocztą, kopię zostawia sobie.

Wypełniłem przekaz, pierwszą część zostawiłem sobie, a drugą, kopię, wysłałem listem poleconym jako dowód, że pieniądze już w drodze. Potem od pana Gudziaka dostałem jeszcze jeden list, w którym pisze, że on nie wie o co chodzi. Zatelefonowałem do niego i przekazałem, że teraz może mi skoczyć. Że dwa razy nie będę płacił i że znam kilkadziesiąt osób, z którymi postąpił podobnie, a które ze strachu wysyłały mu ponownie po te 40, czy więcej dolarów.

I w ten sposób doszliśmy do stosunków ogólnoamerykańskich. Jedna doba w szpitalu kosztuje 400 dolarów. Jeśli ma się oszczędności, a pobyt w szpitalu trwa niekiedy i miesiąc, albo dłużej, to najpierw człowiek płaci dobrowolnie, później na licytację idzie samochód i meble, następnie dom, a potem — szuka się rodziny i dalszych krewnych, którzy powinni zapłacić. Natomiast te 400 dolarów za dobę stanowi jedynie koszt łóżka. Za wszelkie dodatkowe usługi i zabiegi płaci się oddzielnie. No, nie można powiedzieć, że jeśli się nie ma forsy, to człowiek musi umierać. Umrzeć mu nie dadzą. Tylko może do końca życia nie stanąć finansowo na nogi. Dlatego gdybym był milionerem, gdybym nie miał obowiązków wobec rodziny, może bym tam został.

Można zadać sobie pytanie, dlaczego — przynajmniej niektórzy — decydują się na harówę ponad siły, ciułają grosz do grosza? Miałem kolegę — Irlandczyka. Kilka razy we wtorek, czy środę prosił mnie o pożyczkę, a ja chętnie mu pożyczałem, gdyż był to dobry kolega, no i zawsze oddawał. Ciekawiło mnie, dlaczego on pożycza, dlaczego nie odłoży sobie w banku jakiegoś „tausena", gdyż ja starałem się zawsze mieć na koncie te 1000 dolarów. Popatrzył na mnie dziwnie i odparł, że szaleństwem jest mieć jakieś pieniądze w banku, jeśli można się liczyć z ewentualnością choroby, czy choćby spowodować wypadek samochodowy. I tak wtedy zabiorą. A ponadto, jak mi wytłumaczył, on ma żonę, nie mają dzieci i raz w tygodniu chcą mieć „good time", co tłumaczy się jako „dobry czas", czyli po prostu frajdę. W tym celu idą w sobotę do lokalu, zamawiają indyka, czy homara, jakieś trunki i w ten sposób z kieszeni ubywa sto dolarów, albo i więcej. To dziwne, bo i niektórzy Polacy tak robią, są nadzwyczaj beztroscy.

Pytałem tych z najświeższej emigracji, tych z obozów dla uchodźców w RFN, czy Austrii, co trzeba zrobić, żeby tak jak oni od razu dostać jakąś pracę i nieraz 1000 dolarów na zagospodarowanie. Można było dowiedzieć się niejednego. Ludziom takim, tzn. azylantom, pomaga „Caritas". Organizacja ta chętnie widzi „prześladowanych za przekonania". Najlepiej jest udzielić jakiegoś wywiadu polonijnej prasie i trochę popyskować na kraj. Ale równie dobrze można w różnych formularzach przedstawiać nędzę ekonomiczną kraju. Piszą niektórzy takie bzdury, że np. przez 10 lat ciułali pieniądze na zakup telewizora. To się w Ameryce podoba.

Niektórzy imają się, a mówię w dalszym ciągu o Polakach, zajęć cuchnących i podłych. Dostawałem listy z nakazem, żebym w określone szczegółowo miejsce włożył 300 dolarów, to dadzą mi spokój. Inaczej — poniosę karę, aż do pozbawienia życia włącznie. Żeby lepiej wypadło, takie listy, a mam ich co najmniej 10, zaopatrzone były w spis osób, wymienianych z imienia i nazwiska, które ponieść mają podobną karę. Przy nazwiskach były dwa, albo po jednym krzyżyku. Ci z dwoma — mieli zginąć bezapelacyjnie, ci z jednym — jeśli nie spełnią żądań szantażystów. Dobrze, że nie dałem się nabrać na te numery, ale przekonałem się, że nie są to tylko czcze pogróżki.

Pewnego razu podszedł do mnie brygadzista i mówi, że powinienem zejść do biura. W biurze zobaczyłem trzech osobników. Jeden z nich był mniej więcej normalny, garnitur, kultura w mowie. Dwaj pozostali — neandertalczycy. Ręce aż za kolana, czoło niskie i cofnięte. Co i raz któryś podrywał się do mnie, demonstrował wielką ochotę, żeby mi przyłożyć. Nie dałem się zastraszyć, gdyż byłem już niezłym fachowcem, a do tak ciężkiej pracy ludzie nie kwapili się zbytnio. Boss mnie bronił. Przyszli jeszcze raz, tylko że to już było krótko przed moim odjazdem.

Mogłem przecież zakotwiczyć się, dostać tę zieloną kartę i to bez żadnego azylu. Istnieje takie prawo w Ameryce, że gdy się zainwestuje w dom, wtedy ma się prawo pozostać, albo i otrzymać obywatelstwo. Na ten cel wystarczają, powiedzmy, dwa tysiące dolarów, reszta może być spłacana ratalnie. Zainwestowałeś — zostajesz.

Ja jednak miałem w kraju żonę i chore dziecko. I powiedziałem sobie, że wrócę. Ci przybyli po stanie wojennym, przynajmniej niektórzy, silnie straszyli. Mówili o czekającym mnie natychmiastowym więzieniu, podawali jakieś przykłady, nazwiska. Uważałem jednakże, że skoro mam co pół roku przedłużany paszport — nic mnie złego nie spotka. Natomiast ci, którzy straszyli...

No cóż, mogę i ja sypnąć nazwiskami. Ot — taki Jasio ze Szczecina. Przyjechał do bogatej rodziny, ale po tygodniu przestali się nim interesować. Zaczął pić, stoczył się zupełnie. Wreszcie potrącił go samochód, poszedł do szpitala i — wyjechał do kraju. Teraz rodzina stara się wydębić jakieś odszkodowanie.

Pani Mariola z Bydgoskiego, w domu syn, co prawda dorastający, na utrzymaniu. Ona — żadnej pracy podjąć nie mogła, wreszcie zaczęła sprzątać po żydowskich domach. Kobieta była wykształcona. Z nostalgii i poniżenia trochę się jej w głowie pomieszało. Nie wiem, co się z nią teraz dzieje.

Rysiek, uzdolniony muzyk z Wałbrzycha. Miał poparcie biura imigracyjnego, dostał pracę, chałturzył po weselach. Potem zostały mu tylko te chałtury, następnie — normalka: alkoholizm, wreszcie — komuna nędzarzy i narkomanów w Connecticut.

Ale niektórzy przez pierwsze lata jakoś się trzymają. Zakładają nowe rodziny, są tacy, którzy już po rocznym pobycie mają nowe żony z nowymi dziećmi, chociaż w kraju są stare żony i nieraz małe dzieci, o których zapominają.

Przez cały czas wysyłałem do domu pieniądze, na ile było mnie stać. Paszport miałem przedłużony, zawsze ważny. Strachów się nie bałem. Wróciłem z podniesioną głową. Zachowałem twarz.

Czy pluję na Amerykę? Skądże znowu. Są tam dzielnice luksusowe, gdzie mieszkają ludzie o zarobkach miesięcznych przekraczających 5 czy 10 tys. dolarów. Są wielkie gmachy, budzące podziw dla tych, którzy je budowali. Są olśniewające zakątki, plaże Florydy, Hawaje, hotele, jest to, co mogłem zobaczyć na filmie „Oto Ameryka", dopiero w Polsce. To jednak jeszcze nie wszystko. W telewizji nie pokazuje się na ogół slumsów, żebraków, chociaż pokazuje się przestępczość w dzielnicach murzyńskich zwłaszcza. I to jest prawda. Taka również jest Ameryka. Moja Ameryka jednak — to głęboka prowincja. Ta moja Ameryka, którą dobrze poznałem, jest brudna, zaszczurzona, drewniana. Czyż powinienem mówić co innego, niż to, co oglądałem na własne oczy, czego doświadczyłem? Moja Ameryka byłaby inna, gdybym miał w banku chociaż milion dolarów. Może wtedy...

★

Siedzi przede mną człowiek, Stanisław Malinowski. Pokazuje dokumenty, list do pana Gudziaka i kartę tożsamości, przy pomocy której otrzymał pracę. Są i listy z pogróżkami i karteluszkami z rubrykami, w których pytają się, kiedy wyjeżdża, żeby podał samolot, godzinę. Mam uczucie mieszane: mogłoby się wydawać, że zniechęcam definitywnie do podróży za ocean. Ale przecież Stanisław Malinowski tam był, zarobił pieniądze. Tam — żyłby za nie kilka miesięcy, średnio. Tu — może udawać krezusa.

Tylko, że on nie chce niczego udawać.

BOGDAN IWAŃSKI

---

polecenie swojego zwierzchnika. Wtedy Pullmer wezwał do siebie z kolei owego oficera żandarmerii i zmieszał go z błotem". Obrażony oficer powiadomił o tym poufnie Petriego.

W tej sytuacji prokurator poczuł się osobiście zagrożony. Napisał więc skargę do ministra sprawiedliwości, aby zaś nadać wagi temu dokumentowi załączył raport podległego mu urzędnika służby sądowej, Bernharda Czarry — naocznego świadka makabrycznej masowej egzekucji w Słupnie. I dzięki temu właśnie mamy możliwość dokładnego zapoznania się z przebiegiem barbarzyńskiej, ale typowej w gruncie rzeczy, rozprawy hitlerowców z tak zwanymi „zakładnikami".

Petriego nie interesowała oczywiście męczeńska śmierć

20 niewinnych ludzi

Chodziło mu natomiast (poza chęcią pognębienia groźnego partnera) o to, że tego rodzaju incydenty, jak pisał **„mogą poderwać autorytet władz niemieckich i wywołać niepokój wśród ludności polskiej, co z kolei może odbić się ujemnie na niemieckiej gospodarce wojennej".**

Petri również hołdujący systemowi zabijania zakładników, powoływał się w piśmie do ministra sprawiedliwości na to, że w Trzeciej Rzeszy tak zwanych zakładników miano uśmiercać tylko w przypadku nieznalezienia sprawców. A w tym przypadku rzekomy sprawca — Jan Popławski — był już przecież ujęty. Tak więc nawet z punktu widzenia hitlerowskiego „prawa" oraz praktyki nie było podstaw do dodatkowych masowych represji. **Petri nie omieszkał dodać, że takie „mankamenty techniczne", jak zrywanie się stryczków — co przedłużyło czas egzekucji, zdarzały się Pullmerowi nie po raz pierwszy.**

Nie wdając się bliżej w dalsze rozważania zawarte w skardze Petriego, jako że w gruncie rzeczy wart tu był Pac Pałaca, ograniczmy się do zacytowania załącznika dodanego do pisaniny prokuratora. Jest nim straszliwa w swojej wymowie sucha relacja, rzec można — reportaż z przebiegu masowej egzekucji niewinnych ludzi.

Posłuchajmy przeto meldunku funkcjonariusza służby sądowej Bernharda Czarry, naocznego świadka masowej egzekucji przeprowadzonej pod Słupnem, w gminie Borowiczki, w powiecie płockim, dnia

28 sierpnia 1942 r,

nazajutrz po wydaniu przez sąd specjalny wyroku śmierci na Jana Popławskiego, domniemanego sprawcy rzekomej napaści na Krausego. Reportaż brzmi następująco:

„Wczoraj przed południem, gdy załatwiałem sprawy służbowe w biurze powiatowego dowództwa żandarmerii w Płocku, wachmistrz żandarmerii Paul poinformował mnie, że w odwet za akt gwałtu popełniony na członku Arbeitsdienstu przez skazanego niedawno na śmierć Jana Popławskiego o godzinie 18.20 publicznie zostanie powieszonych 20 Polaków ze Słupna".

„Z własnej inicjatywy pojechałem rowerem w cywilnym ubraniu do Słupna. Przybyłem tam o g. 17.00. W lasku za wsią, w pobliżu kaplicy wzniesiono szubienicę. Składała się z długiej na około 15 metrów poprzecznej belki, która spoczywała na czterech słupach odległych od siebie o ok. 4 metry. W chwili mego przybycia w odległości ok. 10 metrów od szubienicy siedziało w dwóch rzędach ze związanymi rękoma 21 mężczyzn, których zamierzano powiesić. Jednym z nich był 16-letni chłopiec, który na krótko przed moim przybyciem został ujęty w charakterze zapasowego zakładnika, na wypadek gdyby któryś z dwudziestu kandydatów na śmierć miał wypaść z tego grona. W odległości dalszych dziesięciu metrów przed odwróconymi plecami do szubienicy więźniami stała polska ludność ze wsi Słupno w liczbie ok. 200 osób, która musiała przypatrywać się egzekucji".

„20 minut przed wyznaczonym terminem egzekucji przybyli funkcjonariusze gestapo z Płocka z czterema więźniami. Trzej z nich byli braćmi Popławskiego. Ci czterej więźniowie zostali wymienieni na czterech spośród oczekujących kandydatów. Oprócz nich zwolniono także owego 16-letniego chłopca, który trzymany był w charakterze zapasowego zakładnika. Razem z czterema przybyłymi z Płocka było więc 20 kandydatów na śmierć".

„17 minut przed godziną 18 zaczęto dwudziestu Polakom zakładać pętle na szyje. W tym celu musieli po kolei wchodzić na krzesła. Dla każdego z dwudziestu więźniów przeznaczono jedno z krzeseł ustawionych pod szubienicą. Potem na krzesłach ułożono jeszcze deski. Pętle zakładali umundurowani funkcjonariusze gestapo. Przygotowania zostały zakończone na dwie minuty przed godziną 18. W tym momencie przybyli szef placówki Pullmer oraz landrat (odpowiednik starosty — W.L.) i kreisleiter (szef powiatowej organizacji NSDAP — W.L.) — Flehr. Powiatowy dowódca żandarmerii K....feld (nazwisko nie w pełni czytelne — W.L.) złożył meldunek. W odpowiedzi na to radca Pullmer powiedział kilka słów do więźniów, którzy z pętlami na szyjach stali na krzesłach. Oznajmił on, że na polecenie Reichsfuehrera SS (tzn. Himmlera — W.L.) w odwet za akt gwałtu na Niemcu z Arbeits-

10

Nie można wymazać przeszłości

ROZMOWA ze ZDZISŁAWEM KUBIŃSKIM działaczem ruchu robotniczego

Nie jesteście jeszcze w podeszłym wieku, dlaczego więc uważa się Was za działacza ruchu robotniczego? Kojarzy się to dziś z ludźmi urodzonymi na ogół w początkach naszego stulecia...

— No, tak. Gdy rozpoczynała się wojna miałem niecałe 14 lat. Jednakże o wszystkim zadecydowało pochodzenie społeczne. Widzicie, to jest tak, że na pytanie: gdzie należałeś, do AL czy AK, ludzie przeważnie odpowiadają, że u nich, na takich to a takich terenach działała wyłącznie AK, a zatem do AL nie mieli możności należeć. To jest prawda. Spytajmy jednak, gdzie wtedy *mogła* rozwijać się partyzantka, czy w ogóle działalność lewicowa? Partyzantka i ideowe organizacje lewicowe to nie są synonimy. Poza wielkimi ośrodkami przemysłowymi powstawały przeróżne organizacje na terenie wsi. A wieś odczuwała głód ziemi. Więc już dawno chłopom wbito do głowy, że komunizm to ustrój Związku Radzieckiego, czyli jednocześnie — kołchozy. A więc chłop, który łaknął swojego kawałka ziemi, automatycznie odczuwał niechęć do takich haseł. Nie odczuwał niechęci na przykład robotnik rolny. Jemu było wszystko jedno, aby tylko poprawić swój byt. Gorzej już mu nie mogło być. Moja matka zarabiała u dziedzica złotówkę dziennie. Musiała z tego utrzymać siebie, troje dzieci i swą matkę, gdyż mój ojciec wyemigrował w roku 1930 do Francji. Jego los jest niby życiorys z książki, czy filmu, ale teraz nie pora o tym mówić. Odpowiadając ściśle na wasze pytanie — moja świadomość kształtowała się dostatecznie wcześniej, żebym mógł wyciągnąć wnioski, z kim mi po drodze.

Inni przeszli podobne koleje losu, a przecież niewielu dziś można znaleźć ludzi bez zachwiań, wiraży historycznych, czy ideowych.

— Żeby zachować nietknięte swoje przekonania należy mieć również pamięć. Przeszłości nie można wymazać. A ta przeszłość była taka, jak już powiedziałem. Potem, zaraz po wejściu Niemców, zgromadzono nas na placu i kazano wyrobić sobie „Ausweis". Oznaczało to dokumenty niezbędne do uzyskania pracy i, oczywiście, identyfikacji. Doskonale pamiętam ten dzień. Tłum ludzi stoi w Łęgu pod domem Zygmunta Żuchniewicza, a on, w listopadzie, wchodzi na balkon i z góry polewa ludzi wodą. Nie wytrzymałem. Uciekłem stamtąd i przez całą okupację nie miałem żadnego dokumentu. Do buntu wobec przedwojennych warunków życia, a wielu ludzi żyło w beznadziejnej sytuacji materialnej, co dziś chętnie zapominamy, do tego buntu, powtarzam, doszedł inny, przeciw Niemcom i gnidom w postaci Żuchniewiczów. W pojedynkę nie mogłem jednak zrobić nic.

Kto Was odkrył?

— Władysław Rypiński. Było to 2 listopada 1942 roku. Poddano mnie egzaminowi i zostałem członkiem Gwardii Ludowej.

I tak dokładnie wszystko pamiętacie?

— Mówiłem już, że trzeba mieć dobrą pamięć. A że pamiętam... Widzicie, Rypiński, mówiliśmy na niego po prostu „Rypa", był szczególnym człowiekiem. Mależał do KPP, oczywiście do jej rozwiązania. Później zaś nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Kiedyś w Drobinie zaczęli budować drogę. Rypa poszedł do wójta po pracę. Wójt do niego: — U nas robotnicy zarabiają po 2,50 zł dniówki. A dla ciebie miałbym 50 groszy pod warunkiem, że szedłbyś z Łęgu do Drobina na kolanach. No więc, ja też nie miałem pracy w listopadzie 1942 roku. Wałęsałem się. Rypa mnie zgarnął, przyprowadził do siebie, przepytał dokładnie i dał zadania.

A właśnie. Jakie wtedy były zadania? Może porównacie je z tymi, które przed nami właśnie stoją?

— Przede wszystkim, żeby było jasne, zadania partyjne dostawało się wtedy na długo przed wstąpieniem do partii. Nie tak, jak teraz. Człowiek niczym specjalnym się nie wyróżnia, do partii przyjmują i dają zadanie. Moim pierwszym zadaniem politycznym było zorganizowanie młodzieży w koło ZWM, czyli Związku Walki Młodych. Były też zadania bojowe, jako gwardzisty, gdyż do GL zostałem przyjęty natychmiast. A zatem — przygotowanie młodzieży do walki partyzanckiej i jednocześnie samemu trzeba było przejść przeszkolenie. Należało przeciwdziałać wywożeniu młodzieży na przymusowe roboty do Rzeszy. Pomoc w obsłudze radiostacji radzieckiej i zabezpieczenie jej przed wpadką. Zorganizowanie sieci wywiadu. O każdym z tych zadań można by napisać oddzielny, duży artykuł.

Ziemie, na których działaliście, gdzie organizowaliście młodzież, były wcielone do Rzeszy. A tu słyszę radiostacja, wielu młodych, nazwiska. Z zasadami konspiracji nie było najlepiej?

— Wcale nie najgorzej. Byłem przecież szefem wywiadu, to musiałem o wszystkim wiedzieć. Wyśledziliśmy sporo różnych ciekawych rzeczy. Między innymi — kontakty działającej na naszym terenie grupy NSZ-owców z gestapo. Były i wpadki, były przypadki zdrady. Stare dzieje i my przecież nie o tym dziś... W każdym razie w styczniu 1943 roku byłem już w PPR. Pamiętam, przynajmniej w części, jeszcze słowa roty przysięgi: „Ja, syn ludu polskiego (...) przysięgam wierność tej organizacji (...), a jeśli - (...) - niech spotka mnie surowa kara wymierzona z rąk współtowarzyszy" Współtowarzysze... Nie sposób ich wymienić, ale chciałbym wspomnieć choćby Wincentego Gładyszewskiego, Aleksandra Małeckiego, Jerzego Załęskiego, Stanisława Lewandowskiego z Maszewa. Moim wzorem był Teodor Kufel, obecnie generał Wojska Polskiego.



Jeśli ktoś uważa się za członka partii, winien sam siebie ocenić...

Jak stary działacz partyjny, chyba wolno mi tak Was nazwać — określiłby dzisiejsze czasy, rolę członka partii w wypełnianiu swych zadań?

— Jedno pytanie, a w nim kilka innych. Przede wszystkim wdrożyć jak najszybciej uchwałę X Zjazdu, a w naszym województwie - także uchwałę VI Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Obie te uchwały są jasne i jednoznaczne.

Jak przedstawia się rola Komitetu Wojewódzkiego, a jak - każdej POP?

- Nie chcę nic tu oceniać, zwłaszcza dotychczasowych działań KW. Lubię myśleć konkretnie. Dla mnie liczy się przede wszystkim nie wkład organizacji, który widać później, ale — wkład każdego towarzysza, każdego członka partii. Jeśli ktoś uważa się za członka partii — winien sam siebie ocenić. Przydzielić mu konkretne zadanie winna POP, a czynnikiem, który przekłada język uchwał na te konkretne zadania, winien być Komitet Wojewódzki. Ot — pierwszy z brzegu przykład. W uchwałach mówi się o wprowadzaniu reformy gospodarczej. Można to zrobić, pod warunkiem, że wie się jak? Moim zdaniem należy przede wszystkim usamodzielnić przedsiębiorstwa. Niech same decydują, ile i za ile produkować.

A właśnie, teoria mówi co innego, a w praktyce widać również co innego. Kto Waszym zdaniem hamuje reformę? Czy rzeczywiście nie można jej szybciej wprowadzić?

— Można, można. Trzeba jedynie działać konsekwentnie. Jeśli się powiedziało, że źle funkcjonujące przedsiębiorstwo trzeba rozwiązać — to należy tak zrobić. Moim zdaniem brakuje nam czasem konsekwencji. Również i dyrektorzy przedsiębiorstw czują nad sobą opiekuńczą dłoń instytucji, które kiedyś nazywały się Zjednoczeniami — teraz zaś Zrzeszeniami. Liczą na pomoc ministerstwa. Czy wykonali plan, czy nie — znajdują środki na płace dla robotników, a także na premie. Przykład podobnego działania mam we własnym domu. Moi synowie pracują przy regulacji Wisły. Obecnie mają przymusowe urlopy, gdyż nie ma środków. Środków nie ma, ponieważ roboty przeciągały się zbyt długo. Operator dźwigu zarabia 20 tys. złotych miesięcznie, po kilka dni z rzędu nie ma co robić. Po pierwsze — taki pracownik będzie się rozglądał za fuchą, a po drugie — nie będzie popierał polityki partii, gdy zobaczy skutki tego, co uznaje za politykę.

Czy to jest wina tylko organizacji pracy?

— Zarówno organizacji pracy, jak sytuacji zaopatrzeniowej. Odnoszę wrażenie, że znów trzeba będzie zaczynać od podstaw, od tego, żeby mogły pracować te fabryki, które wytwarzają materiały do produkcji innych wyrobów. Ale ja nie jestem ekonomistą. Jestem starym działaczem i jeszcze pracuję. Nie muszę nikomu udowadniać, że umiem odróżnić to, co złe dla zakładu pracy od tego, co lepsze. Chociaż bym i potrafił. Ale od tego są dyrektorzy, ekonomiści. Wydaje się, że są bardzo mądrzy, a za parę lat okazuje się, że popełnili błędy nie do naprawienia.

Słowem — właściwi ludzie na właściwych miejscach. Czy uważacie zatem, że polityka kadrowa partii jest zrozumiała dla społeczeństwa i czy ono ją akceptuje?

— Nie uważam. Na IX Zjeździe niektóre sprawy zostały przeoczone Dajemy rekomendacje na pewne stanowiska, a później trzeba się wycofywać. To jeszcze nic wielkiego, po prostu naprawiamy błąd. Ale okazuje się, że w niektórych przypadkach egzekutywa sobie, a jakaś rada nadzorcza, czy inne ciało — sobie. Zdarzają się przypadki, jak się to mówi, kumoterstwa, wykorzystywania pleców, dziwnych powrotów ludzi skompromitowanych.

Właśnie. Jaki jest Wasz stosunek do ludzi, którzy kiedyś oddali legitymację partyjną, a teraz chcieliby ją odzyskać?

— Do partii należy się raz. Nie będę tego bliżej wyjaśniał, ale tak to czuję.

Wasze marzenie na najbliższą przyszłość?

— Żeby moje dzieci, wnuki i jeden prawnuk szli drogą, po której ja szedłem. To jest prosta droga.

— A więc — spełnienia marzeń. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
BOGDAN IWAŃSKI

FOT. TOMASZ GAŁĄZKA

ZBRODNIA W SŁUPNIE

9

dienstu, zostaną powieszeni. Słowa zostały przez tłumacza przełożone na język polski".

„Dwaj więźniowie odpowiedzieli wznosząc kilkakrotnie okrzyk „Niech żyje Polska" w języku polskim. Wtedy jeden z funkcjonariuszy gestapo wydał

rozkaz: „Jazda!"

(„Los!"). Na ten rozkaz, który wydany został punktualnie w siedem minut po 18.00., funkcjonariusze gestapo wyciągnęli krzesła spod nóg więźniów. Wobec tego, że użyto nowych postronków, wydłużyły się one do tego stopnia, że wielu więźniów mogło oprzeć się nogami o ziemię. Jednego z tych więźniów chwycił funkcjonariusz żandarmerii z tyłu i podniósł mu do góry nogi, tak że ten zawisł na stryczku. Spod nóg kilku innych więźniów musieli Polacy łopatami wykopywać ziemię tak głęboko, aż ci również zawiśli. Jeden z więźniów zdołał uwolnić rękę z pęt i objął nią słup wspierający szubienicę. Otrzymał wtedy od żandarma szereg ciosów kolbą w tę rękę aż puścił słup i również zawisł".

„Kilku więźniów drgało jeszcze dosyć długo. Gdy pięć minut po komendzie „Jazda!" spojrzałem na zegarek. trzepotało się jeszcze sześciu więźniów. Upłynęły co najmniej 2—3 minuty do momentu, kiedy żaden z nich nie dawał oznak życia".

„Radca Pullmer polecił potem za pośrednictwem tłumacza powiedzieć ludności, aby z tego wyciągnęła dla siebie naukę i aby w przyszłości o każdym takim wypadku donosiła władzom, gdyż w przeciwnym razie nastąpią dalsze egzekucje. Następnie zwolniono obecnych, nakazując równocześnie, aby nie wracali do szubienicy i nie usiłowali wykopywać zwłok po ich zagrzebaniu. Zwłoki miały wisieć do godziny 22.00. Polacy pod nadzorem żandarmów musieli je potem pochować w dole przygotowanym w odległości około 15 metrów od szubienicy. Płock, 29 sierpnia 1942 roku".

Podpisał raport Bernhard Czarra.

Ten oto z fotograficzną i chronometryczną dokładnością dokonany zapis barbarzyńskiej rozprawy z niewinnymi ludźmi nie wywarł oczywiście w Ministerstwie Sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy wrażenia. Nie tylko o takich sprawach tam wiedzieli....

Pozostał więc ten dokument na długie lata w piwnicy, w aktach. Zapomniany i nieznany! Udało mi się go odnaleźć w Centralnym Archiwum Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Poczdamie.

A co z Pullmerem? Żył przez długie lata jako emeryt w Republice Federalnej Niemiec. Co prawda w 1974 wytoczono mu proces karny przed sądem w Giessen w RFN. Razem z nim pociągnięto do odpowiedzialności kilku innych kompanów. Już wkrótce jednak został Pullmer wyłączony ze sprawy ze względu na „zły stan zdrowia (nowotwór złośliwy), co uniemożliwia mu stawanie przed sądem".

Mimo to żyje jeszcze kilka lat w dobrobycie. Zmarł w 1978 roku na zawał serca. Na pogrzeb zjechało się kilkaset samochodów ze wszystkich krańców RFN. Na grobie położono wieniec z szarfą, na której widniał napis: „In virtute honos", co po polsku oznacza: „W męstwie chwała".

A Petri? W kilka tygodni po wysłaniu skargi otrzymał powołanie do wojska, na front wschodni, skąd już nie wrócił.

WIKTOR LEMIESZ

NOWE PRODUKTY Z PETROCHEMII

5

kim nakładem sił i środków było efektem wdrożenia postępu technicznego. Na wybór optymalnego rozwiązania pozwoliło doświadczenie kadry, która zna kombinat i jego problemy produkcyjne, nabrała doświadczenia w ciągu wielu lat pracy, a także podczas pobytu na kontraktach zagranicznych, na praktykach i stażach. Zdobyta wiedza dzisiaj procentuje.

Każde usprawnienie czy nowe rozwiązanie musi uwzględniać zmniejszenie materiało- i energochłonności, czyli obniżenie kosztów produkcji, a także jeśli to możliwe, wpływać na poprawę stanu naturalnego środowiska. Tylko wtedy zyskuje akceptację. Takie są bowiem wymagania podyktowane warunkami gospodarczymi. Podobne obowiązują zresztą w innych krajach przy wdrażaniu nowych technologii i usprawnień technicznych.

Zakończony etap intensywnej rozbudowy kombinatu nie świadczy o tym, że nie będzie przybywać nowych obiektów i komponentów, które dzisiaj jeszcze kupowane są za dewizy i trudno dostępne. W roku ubiegłym podjęta została produkcja antyimportowa benzyny ekstrakcyjnej. Zobowiązanie dostarczenia jej na krajowy rynek podjęła załoga MZRiP z okazji X Zjazdu PZPR.

Opracowywana jest technologia produkcji benzyny lakierowej do produkcji farb i lakierów. Wybudowana zostanie instalacja do produkcji eteru metylotert-butylowego wysoko oktanowego komponentu benzyn motorowych — zgodnie z tendencją światową, by wprowadzać na rynek motoryzacyjny benzynę bezołowiową.

Trwają prace badawcze nad nowymi produktami na bazie dotąd otrzymywanych, przy wykorzystaniu pracujących już instalacji, które to działania mają doprowadzić do zwiększenia intensyfikacji produkcji polipropylenu. Rozważana jest koncepcja zwiększenia zdolności produkcyjnej tlenku etylenu, trwają prace nad optymalizacją przerobu frakcji C-4. Aby zadanie to można było zrealizować przygotowywany jest program modernizacji instalacji Butadienu.

Budowa i rozbudowa kombinatu praktycznie jest zakończona, ale inżynierowie i technicy ciągle mają ogromne pole do popisu. Każde trafne rozwiązanie i udana koncepcja modernizacji ma pełne szanse powodzenia, jeśli chodzi o realizację. I mają tego świadomość startujący na konkursach, którym patronuje Naczelna Organizacja Techniczna oraz w zakładowej rywalizacji o tytuł „Najlepszego racjonalizatora".

(grin)

MAZOWSZE ALE NIE CAŁE

8

niż w wiejskim plenerze. Mimo to udało się znaleźć kilka zdjęć o tematyce typowo rolniczej: młócąca zboże parowa lokomobila, pług dwuskibowy. Zabudowania chłopskie w Świerzach-Pankach, Babach i Pęchcinie. Klepanie kosy i stawianie sterty. Aleksander Świętochowski przed budującą się spółdzielnią spożywców „Wiara" w Gołotczyźnie.

W przeciwieństwie do wsi, dział miejski prezentuje się okazale. Zwłaszcza zaś jego część powojenna, utrwalana obiektywami dwóch ciechanowskich fotografów-amatorów, Zdzisława Brzezińskiego i Tadeusza Cieślaka. Ten ostatni przekazał na rzecz Muzeum sporą ilość starych negatywów, z których sporządzono dokumentalne już dzisiaj zdjęcia zmieniającego się miasta. Wśród innych fotografii „miejskich" na uwagę zasługuje prawdziwa perełka: widok rynku ciechanowskiego z 1880 roku.

„Mazowsze bez Płocka?" — zdziwi się niejeden czytelnik, przypominając sobie tytuł wystawy „Mazowsze w starej fotografii". Sami organizatorzy przyznają, że ten tytuł nie w pełni oddaje wartość tematyczną ekspozycji, która ograniczyła się niemal w stu procentach do prezentacji zdjęć z terenu dzisiejszego województwa ciechanowskiego. Nie wykluczone, że duży wpływ miał tutaj drugi z organizatorów „Tygodnik Ciechanowski" i jego wybitnie lokalne oddziaływanie w granicach jednego województwa. Apel nie dotarł więc (poza sporadycznymi wyjątkami) do Mazowszan z płockiego...

Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by sięgnąć do fotograficznych archiwów płoczczan i dopisać utrwalonej na światłoczułym papierze historii Mazowsza ciąg dalszy.

HANNA JAKOBCZAK-ZAKRZEWSKA

Komendant Karol Podleśny mówi z niepokojem w głosie, że jest to już siódmy śmiertelny wypadek, z którym miał do czynienia.

— Pracuję w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych od 1972 roku i w tym czasie w rejonie Gostynina zginęło w płomieniach siedmioro dzieci. Wszystkie w podobnych okolicznościach, pozostawione przez rodzinę bez opieki, często zamknięte w domu na klucz. Przyczyna zawsze ta sama: brak wyobraźni. Nie wiem co zrobić, by dzieci przestały ponosić konsekwencje nierozwagi dorosłych.

W 1978 roku Janina P., mieszkanka wsi Popłacin gm. Duninów, wyszła rano do sklepu pozostawiając w zamkniętym domu dwójkę małych dzieci: czteroletniego chłopca i jego młodszą siostrzyczkę. Widocznie w sklepie była długa kolejka, bo nieobecność matki trwała kilka godzin. Tymczasem około południa dom zaczął płonąć od wewnątrz, podpalony prawdopodobnie przez jakieś urządzenie elektryczne pozostawione — podobnie jak dzieci — bez dozoru. Na ratunek przybiegł mieszkający w pobliżu sąsiad, próżno jednak dobijał się do zamkniętych na głucho drzwi. Dopiero oglądane przez strażaków zgliszcza budynku ukazały ogrom tragedii: dwa spieczone wysoką temperaturą ciałka dzieci, nie znajdujących ucieczki z płomieni. Gdyby nie brak wyobraźni rodziców, miałyby dziś po jedenaście lat i po dziecięcemu cieszyły się życiem.....

W styczniu 1930 roku, we wsi Wola Brwileńska gm. Duninów, spłonęło kolejnych dwoje dzieci, pozostawionych w domu bez opieki. Pożar, podobnie jak w Popłacinie, spowodował jakiś odbiornik energii elektrycznej. Ciało starszego dziecka znaleziono na podłodze pod oknem. Czyżby beznadziejna próba szukania ratunku z płonącego domu, w którym zamknęli je dorośli? Drugie dziecko leżało spalone w łóżeczku, zbyt małe jeszcze, by się bronić przed szalejącym żywiołem.

Listopad 1980 rok, Sielce Małe, gm. Sanniki. Tym razem podpalaczami były same dzieci. Poniosły konsekwencje niedozwolonej zabawy z zapałkami znajdując śmierć w płonącej stodole. Matka zostawiła je bez opieki i wyszła do sąsiadki. „Na chwilę" — jak tłumaczyła, ale chwila przeciągnęła się nieco w czasie....

Pamięć o tragedii czteroletniego Michałka jest jeszcze całkiem świeża wśród mieszkańców wsi Podgórze, gm. Gostynin. Do dziś na wspomnienie tamtych wydarzeń po policzku dziadka Władysława M. płyną łzy. Niewiele ich uroniła matka dziecka Bożena S., której — by dowieźć na miejsce wypadku — poszukiwał komendant straży po nie cieszących się zbyt dobrą reputacją miejscach Gostynina. Traf chciał, że dobrze pamiętał Bożenę S. z posiedzenia rejonowego kolegium do spraw wykroczeń, przed którym stawiła się w związku z niedopełnieniem obowiązku meldunkowego w Gostyninie. Członkowie kolegium wspominają, że wraz z matką przyszedł wówczas do Urzędu Miasta mały Michałek....

Po żniwach Bożena S. zwróciła się z prośbą do zamieszkałych we wsi Podgórze rodziców, czy nie mogliby, skoro jesienią i w zimie gospodarskich obowiązków ubędzie, wziąć na jakiś czas pod opiekę wnuków. Pracowała jako sprzątaczka w jednej z gostynińskich szkół i chciała mieszkać w mieście.

Przystał na to ojciec, myśląc: trzeba jej pomóc, niech się trochę ogarnie. Współczuł córce z powodu ciężkiego, wdowiego losu, bez sympatii wspominając zięcia, który sam wyszedł naprzeciw śmierci spacerując w pijackim zamroczeniu po szosie. Będzie ze cztery lata, jak okrył żałobą żonę wraz z dwójką małych dzieci. Trzecie urodziło się niespełna dwa lata temu.

Przygarnęli więc dobrzy dziadkowie gromadkę i choć im samym się nie przelewało, dali dach nad głową i miskę ciepłej strawy. Pewnego listopadowego piątku Anna M. zostawiając trójkę wnuków w domu wybrała się drogą wśród pól do przystanku autobusowego. Chciała dojechać do Gostynina, by wzorem innych mieszkańców okolicznych wsi poczynić zakupy w stolicy gminy. Wracała około czternastej. Gdzieś z oddali słychać było wycie strażackich syren.

GINĄ DZIECI

Władysław M. wyszedł tego dnia z domu jeszcze wcześniej. Obiecał pomóc przy budowie stodoły Pawłowi W. z tej samej wsi, lecz nieco dalej zamieszkałemu. Po dwunastej wrócił na obiad i nie zastawszy żony zaniepokoił się nieco myślą o pozostawieniu trójki wnuków bez opieki. Myślał nawet żeby zostać, ale dzieci „idź dziadku, idź" prosiły, utwierdzając go w przekonaniu, że nie może się przecież stać nic złego.

„Na zewnątrz ognia nie widziałem" — mówi sąsiad Zenon S., który pierwszy dostrzegł oznaki pożaru. Pędem wbiegł na podwórze Władysława M., po którym krzycząc „pali się!" biegała najstarsza Anetka. „Uciekaj stąd" zawołał do małej i otworzył szeroko wrota stodoły. Wszystko w środku płonęło, ogień zaczynał lizać stojące maszyny. Rzucił się na ratunek dobytkowi, ale gdy zaczął wyciągać silnik płonąca belka nadwerężonej więźby dachowej spadła wprost na niego i ześlizgując się po głowie i ramieniu zostawiła na czapce wypalony ślad. Powtórnego wejścia nie zaryzykował. Pobiegł włączyć syrenę ochotniczej straży pożarnej i pomóc w ładowaniu strażackiego sprzętu.

Wkrótce przyjechały wozy strażackie z Gostynina. „Pali się stodoła" — brzmiał meldunek. Przystąpiono do rutynowych czynności gaszenia i zabezpieczania okolicznych budynków, na które mógł przenieść się pożar. Równocześnie sporządzano wywiad: ile było dzieci, gdzie są. Dwoje, najstarszą Anetkę i najmłodszego Marcinka znaleziono u dziadków. Spod pierzyny wyglądały dwie pary przerażonych oczu....

Trzeci gdzieś zniknął. Na pewno uciekł i ze strachu schował się w przylegających do podwórza komórkach lub chaszczach — mówili strażacy. Kiedy jednak zwaliła się spalona i zlana wodą konstrukcja stodoły oczom zebranych ukazał się wstrząsający widok. Wśród tlących się resztek siana leżały zwłoki dziecka a raczej to, co z nich zostało.

— Tutaj leżał — Władysław M. dźga widłami w miejsce, gdzie znaleziono zwłoki. Wybiera i nakłada na taczkę to, co zostało po stodole, resztki popalonego siana. Spłonęły maszyny rolnicze, dwa metry śruty, niewymłócone zboże dla konia. — W tym miejscu była dziura, pewnie chciał przez nią uciec i utknął, nie zdążył....

— Bawił się zapałkami?

— My zapałki zawsze chowaliśmy wysoko, z daleka od dzieci.

Strażacy twierdzą, że widzieli w domu Władysława i Anny M. tu i tam leżące w zasięgu ręki pudełka zapałek. Czy jedno z nich zabrał ze sobą do stodoły czteroletni Michał? Wydarzenia poprzedzające pożar pozostaną na zawsze tajemnicą. Nie zdołał uchylić jej rąbka jedyny świadek — mała Anetka, przesłuchiwana w obecności biegłego psychologa.

Winę za śmierć Michała przypisano jego babce, 64-letniej Annie M. Artykuł 187 kodeksu karnego mówi o wysokiej karze dla tego, kto wbrew obowiązkowi troszczenia się o osobę poniżej lat 15 pozostawia ją bez opieki i gdy to pozostawienie przyczynia się do śmierci osoby podopiecznej. Prokurator wskazał jednak inną winowajczynię, matkę Bożenę S., która obowiązek opieki nad własnym potomstwem zrzuciła na wątłe barki starych rodziców, sama nie przyczyniając się do polepszenia rodzinnego bytu.

Nie zdziwiła nikogo decyzja przekazania pozostałych przy życiu dzieci opiece społecznej. Najmłodszy Marcinek przebywał jakiś czas w szpitalu w Kruku, lecz nie w celu leczenia. Zastarzała krzywica, trwale zniekształcone nóżki — to zmiany nieuleczalne. Terapii wymaga inna choroba trawiąca społeczeństwo, która pochłonęła już niejedną małoletnią ofiarę: niedorosłość do roli matki, ucieczka od najważniejszego z obowiązków.

HANNA JAKÓBCZAK-ZAKRZEWSKA

ZIMOWA NOC

ULICA Tumska, reprezentacyjny deptak dawnej stolicy Mazowsza. Tu spotykają się mieszkańcy, którzy robią zakupy w domach handlowych i korzystają z placówek kulturalnych. Ale w środę, 7 stycznia 1987 r., ludzi było mniej, niż w inne dni. Przez cały dzień utrzymywała się temperatura w granicach —25°C. Zimno odstraszało, mieszkańcy woleli więc siedzieć w mieszkaniach. Wychodzili tylko wtedy, gdy musieli. Jak w taki mroźny wieczór funkcjonuje ponad 100-tysięczny Płock?

Rozrywki i zabawy

Zaglądamy do Szkoły Podstawowej nr 6. Ciepło jest w sali gimnastycznej. Trwa nauka tańca grupy przygotowawczej Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca — „Dzieci Płocka". Zajęcia prowadzi instruktor — Ewa Faratowska. Młodzi adepci uczą się poloneza, polki, krakowiaka. Przygotowują swój program artystyczny na szkolną choinkę. Ze względu na przenikliwe zimno część dzieci nie przyszła. Zostały w domach. Wielu rodziców przyprowadziło jednak swe pociechy. Czekali na korytarzu, niektórzy w samochodach, co jakiś czas włączając silniki.

Najnowsze przeboje prezentuje dysk-dżokej na dyskotece w Domu Technika. Przeważają rock'and role. W tańcu nie straszny jest mróz. Nastolatki w cienkich koszulkach tupią na parkiecie. Od godziny 16 do 20 zabawa dyskotekowa dla dzieci pracowników MZRiP. Przybyło około 400 osób. W uzupełnianiu energii pomagały niewątpliwie słodycze, jakie otrzymali w paczkach. Było wesoło.

Sympatycznie również w klubie „Metalowiec". Na dyskotekę dla młodzieży starszej przyszło o wiele mniej osób, ale najzagorzalsi nie stracili okazji. W innym pomieszczeniu ćwiczyli członkowie zespołu „Nafta", którzy reprezentować będą region płocki na międzywojewódzkim przeglądzie piosenki młodzieżowej w Łodzi. Czynna była także kawiarenka. W sali brydżowej rozdawano karty. A sam kierownik klubu trzymał służbę w szatni.

Języka angielskiego uczono się wytrwale w Spółdzielczym Domu Kultury. Odbywały się lekcje w ognisku muzycznym dla dzieci. A członkowie Klubu Emerytowanych Nauczycieli zorganizowali sobie spotkanie towarzyskie. W piwnicy trenował zespół „Domino". Na szczęście nie przeziębiła się 19-letnia solistka — Anna Goszczycka i śpiewała piosenki z repertuaru „2 + 1" oraz Haliny Frąckowiak.

W Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego trwał spektakl „Róbmy swoje", przygotowany w oparciu o teksty piosenek Wojciecha Młynarskiego. Na sali, o ile dobrze policzyliśmy, było około 250 osób. Momentami temperatura się podnosiła, słychać było wybuchy śmiechu i gromkie brawa.

Nie zabrakło widzów w kinie „Przedwiośnie". Tego dnia o godzinie 15 film: „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie" obejrzało 60 małych widzów. Starsi przyszli na „Widziadło", w sumie — 104 osoby. Również powodzeniem cieszył się obraz „Żyć i umrzeć w Los Angeles", chociaż seans rozpoczynał się o godzinie 20.30 i można było obawiać się coraz większego mrozu. A jednak kryminalno-sensacyjny film przyciągnął ludzi. Były 93 osoby, które zapłaciły po 200 złotych za bilety, ale nie żałowały.

Wpadamy na kawę do „Piastowskiej". W lokalu dyskoteka dla 40-latków. Bawi się 21 osób. Niektórzy w doskonałych humorach. Zastępca kierownika — Barbara Wrońska, powiada, że goście wypili 3 litry wódki, a zjedli za 35 tys. złotych, najwięcej potraw z dziczyzny, sznycli, kotlecików de volaye. Zamawiano dużo herbaty z cytryną. Bawiono się do godziny 24.

Więcej było gości w restauracji „Petropol". Do kasy wpłynęło ponad 134 tys. złotych. Od godziny 13 do 24 sprzedano 15 litrów wódki. Natomiast pusto było w hotelowym barku. Zostawili tu goście zaledwie 8,5 tys. złotych. Nocleg w hotelu zamówiło mniej osób, niż zwykle.

Tylko 25 osób bawiło się na nocnej dyskotece w kawiarni „Agnieszka". Niewiele pieniędzy wydano. Zamówiono kremów, ciastek, koniaków, winiaków i wina za 10 tys. złotych. Kierowniczka Wiesława Falkiewicz stwierdziła, że goście byli nadzwyczaj spokojni.

W okowach mrozu

Dzienniki radiowe rozpoczynają się od prognozy pogody: „Temperatura od —33 st. C na północnym wschodzie do —10 st.C. na południowym zachodzie..." To może budzić strach.

W centrali „międzymiastowej" dyżur pełnią telefonistki od godziny 21 do 7 rano. Jedna z nich, kryjąca się pod służbowym numerem 90, pracuje pierwszą noc, niedawno została zatrudniona w WUT. Inna — numer 55, pozostawiła w domu dwoje dzieci pod opieką męża. Jest spokojna, ma zaufanie przede wszystkim do 6-letniej córeczki. W nocy łączyły około 60 rozmów. Natomiast ranne budzenie zamówiło sobie 40 mieszkańców Płocka. Uszkodzona była tylko linia telefoniczna do Raciąża. Łącząc rozmowy panie pytają o pogodę i temperaturę w innych miastach. Kilka słów, bo nie ma czasu na dłuższą pogawędkę.

W telegrafie pełnią dyżur dwie ich koleżanki — Wanda Łagodzińska i Wiesława Woźniak. W pomieszczeniach jest niezbyt ciepło. Mniej przyjmują telegramów, niż zwykle.



FOT. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Nie mają zaś spokoju pracownicy Pogotowia Wodno-Kanalizacyjnego. Od trzech godzin monterzy usuwają awarię, która nastąpiła w bloku przy ulicy Pszczelej 3. Woda zalewa piwnice. Ze względu na duży mróz nie można dokończyć prac w pobliżu budynku przy ulicy Królewieckiej 11 oraz w innych rejonach miasta. Starszy dyspozytor — Bernard Bogdan niepokoi się o pracowników. Cały czas na mrozie. Ludzie mają dyżury w domach. Ściąga się ich, gdy trzeba natychmiast usunąć awarię. Najgorsze są właśnie gwałtowne skoki temperatury. Rury, chociaż są w ziemi, „odczuwają" mróz. Żelazne wodociągi kurczą się, słabsze pękają.

W pogotowiu WPEC pełnią dyżur również trzy osoby: dyspozytor, kierowca i monter. W pracy będą od godziny 22 do 6 rano. Właśnie przyjęto zgłoszenie, że pękła rura w szkole podstawowej przy ulicy Lasockiego 14. Na miejsce udaje się samochód pogotowia technicznego. Dyspozytor Andrzej Kłonica trochę narzeka, że spółdzielnie mieszkaniowe mają swoich fachowców, lecz nie pełnią oni nocnych dyżurów. Wprawdzie ekipy WPEC nie muszą usuwać awarii w ich blokach, ale nikomu nie odmawiają, ponieważ nie można pozostawić ludzi w zimnych pomieszczeniach, zwłaszcza w taki mróz.

Kłopoty dla grup technicznych pogotowia energetycznego stwarzają mieszkańcy, którzy dogrzewają pomieszczenia piecykami elektrycznymi. Zwiększone obciążenie instalacji stanowi przyczynę awarii. Niedawno wrócili z terenu. Trzeba było naprawić instalacje w dwóch budynkach. Jeszcze wiele godzin do 7, kiedy będą kończyć dyżur.

W akcji - pogotowie

Spod Stacji Pomocy Doraźnej odjeżdżają karetki pogotowia. Od godziny 19.30 przyjęto 39 wezwań. Przeważają chorzy z przeziębieniami.

— Pogotowie — mówi dr Jadwiga Kędzierska — to poradnia na kółkach. Nie można ograniczyć się do nagłych wypadków. Niektórzy ludzie bez żadnych obiekcji wzywają nas do chorych, którzy powinni w dzień zgłosić się do przychodni. Nie chcą wziąć pod uwagę tego, że akurat wtedy może zdarzyć się wypadek i lekarz nie dotrze w porę.

Jeśli nie zjawią się w ciągu 10, czy 15 minut, to słyszą ponaglenia, często padają dosyć wulgarne określenia. A na dyżurze jest 7 zespołów: 5 lekarskich i 2 transportowe. Obsługują bardzo rozległy rejon.

Właśnie z trasy wrócił dr Konrad Kacprzak: — Było wezwanie z Czerwińska. Zawiadamiający miał wyjść przed szkołę i wskazać nam drogę do chorej. Niestety, nikt nie czekał. Pytaliśmy ludzi i staraliśmy się dostać do Nowego Boguszyna, ale drogi nie były przejezdne. Próbowaliśmy przejechać z różnych stron. Nie udało się i zawróciliśmy.

Pokonali 130 km, stracili około 3 godzin, lecz ten, który wzywał karetkę, zapewne niewiele robi sobie z tego, że nie przyszedł i nie pomógł dotrzeć do chorej. A może jej stan nagle się poprawił? Można się denerwować, lecz nie wolno odmawiać. Muszą więc jeździć, mimo coraz większego mrozu.

Nocny dyżur w dyspozytorni pełnią Alicja Kozłowska i Wanda Gawlik. Przyjmują zgłoszenia i przez radiotelefony łączą się z zespołami w terenie. Jedna karetka stoi w lesie pod Iłowem. Coś się zepsuło. Kierowca musi naprawiać.

Do okienka podchodzi młody człowiek. Prosi o przyjazd lekarza do chorej, mieszkającej przy ulicy Bieruta 4, bardzo blisko od pogotowia. Ale skoro kobieta nie mogła przyjść, to należy do niej jechać. Okazuje się, że cierpi na nerwicę. Zresztą nie pierwszy raz wzywa pogotowie.

Dowiadujemy się, że w ciągu roku karetki wyjeżdżają prawie 100 tys. razy. Od początku 1987 roku lekarze dotarli do ponad 1000 pacjentów.

W Poradni Chirurgii Urazowej pełni dyżur dr Andrzej Anulewicz. W ciągu 8 godzin zgłosiło się 26 pacjentów. Aż 12 osób z urazami kończyn, ze złamaniami kości. To świadczy o tym, jak dba się o chodniki. Nie są posypane, więc ludzie przewracają się, a potem muszą chodzić lub leżeć z nogami w gipsie.

Dyżuruje apteka przy ulicy Kolegialnej 1. Leki wydaje farmaceuta — Elżbieta Strupczewska, kierownik placówki. Od godziny 20 do 2 „zrealizowała" około 50 recept. Z szacunkowego obliczenia wynika, że trzy razy mniej, niż zwykle. Ludzie przychodzą przede wszystkim po antybiotyki i sulfamidy, stosowane zazwyczaj w stanach zapalnych i przy przeziębieniach. Najwięcej biorą dla dzieci. Jeśli akurat nie ma żądanego specyfiku, to dyżurująca kontaktuje się z lekarzem pogotowia i uzgadnia lek zastępczy. Najwięcej osób zgłasza się między 20 a 24. Nad ranem zdarza się, że dzwonią różni osobnicy, którzy chcą kupić krople nasercowe ... wyrabiane na spirytusie. Nikogo nie obchodzi, że pełniąca dyżur jeszcze następnego dnia będzie musiała pracować do godziny 15.

Spoglądamy na termometr. Wskazuje —29 st. C. Opustoszały zupełnie ulice. Mróz spowodował, że

W mieście jest spokojnie

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych przyjął 5 zgłoszeń. Telefonowano, aby zabrać z ulic trzech pijanych i „pogodzić" dwie rodziny. Nie ulega wątpliwości, że noc jest bardzo spokojna. To przez to zimno, a ponadto nie było wypłat, lub popularnych imienin.

Za kierownicą „ułaza" siada szeregowy Jacek Kostkowski. Jedziemy razem z porucznikiem Jerzym Wysockim i chorążym Janem Dziewulskim. Na ulicach nie widać nikogo. Ciemno w oknach domów, pustka. Tylko co jakiś czas jakieś zgarbione postaci przemykają się do nocnego sklepu monopolowego.

Nie ma również podróżnych na dworcu PKP. Dwaj mężczyźni siedzą w barze przy szklankach z herbatą. Dwaj ciągną ogromne bagaże. W poczekalni PKS na kaloryferze siedzi starszy mężczyzna z nogą w gipsie. Jest bezdomny, bo rodzina nie chce go przyjąć. Co z takim począć? Błagalnym wzrokiem patrzy na funkcjonariuszy MO. Nawet gdyby go zabrano, to i tak wróci.

Zaskoczenie. Do Izby Wytrzeźwień przywieziono 11 pijanych. Kompletnie „zalanych" zbierano z chodników, z bram i klatek schodowych. Trafił się gospodarz posesji, zatrudniony w MPGK. Pewnie wyszedł odśnieżać...

Niektórzy byli tak zmarznięci, że w samochodzie ściągali buty i nacierali sobie nogi. Można powiedzieć, że „wytrzeźwiałka" uratuje im życie. Za ciepło i nocleg przyjdzie im zapłacić po 2 tys. złotych. Co to jest w porównaniu z wydatkami na wódkę. Za dwie butelki płaci się tyle.

Na szczęście w nocy nie wybuchł żaden pożar. Bardzo trudno byłoby gasić ogień przy tak niskiej temperaturze.

Wracając spotykamy roznosiciela mleka. Wiezie skrzynki na wózku. Wnosi do klatek schodowych i ustawia pod drzwiami. Kierownik zmiany Seweryn Rembacz z płockiej mleczarni zapewnił, że zrealizowano zamówienia handlu. Były kłopoty z transportem mleka ze zlewni, ale jakoś sobie poradzono. Rano mleko i produkty dostarczane będą do sklepów. Nie będzie więc kłopotów z ich nabyciem.

Rozmawiamy z dyżurnym dyspozytorem w MZRiP — Jerzym Kowalskim. Trwa normalna praca, ale zamarzają układy kontroli i automatyki. Na nocnej zmianie jest o 20 osób więcej obsługujących te urządzenia. Rozmrażają je parą wodną. Kłopoty mają kierowcy samochodów dostawczych, nie mogą uruchomić silników. W ciągu trzeciej zmiany ma być przerobione 27,5 tys. ton ropy naftowej.

BOGUSŁAW BURACZYŃSKI
ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

z tumskiego wzgórza

NIESPODZIANKA! Ze źródeł dobrze poinformowanych uzyskałem wiadomość, że w Płocku odbędą się najpierw eliminacje lokalne, a potem wybory Miss „Mazowsza”. To jest to, czego nam brakowało. W końcu nasze miasto było i znowu będzie stolicą Mazowsza. Możemy więc pozwolić sobie na wybór najpiękniejszych dziewcząt z regionu, które później mają nas reprezentować w półfinale i wielkim finale. Mam nadzieję, że zobaczymy je we wspaniałej gali, ciesząc oczy ich widokiem. Gorąco namawiam, bo jest to niezwykła przygoda, a w dodatku czekają nagrody, tytuły, podróże. Warto zatem przełamać skromność, pokonać wstyd i coś tam jeszcze, by wziąć udział w takiej imprezie. Z mojego rozeznania wynika, że poczyniono już wstępne ustalenia z Biurem „Miss Polonia” i trwają przygotowania. Niebawem powinny być podane terminy oraz warunki startu. Czyli — do roboty, panowie, a do salonów piękności dziewczęta!

NIEPOKOI tylko mroźna zima. Bo jak rozebrać się do kostiumu kąpielowego, gdy za oknem minus 20 stopni. Z ogromnymi kłopotami przychodzi nam podróżować. Wprawdzie jeżdżą ci, którzy muszą, ale również ich trzeba mieć na względzie. Z poniedziałku na wtorek (z 12 na 13 bm.) ekspress „Mazowsze” nie wyjechał z Dworca Centralnego w Warszawie o wyznaczonej godzinie. Pasażerowie otrzymali informację, że odjedzie z opóźnieniem 100 minut. Ludzie czekali, czekali, czekali... Pociąg nie zjawiał się na peronie. Nie sposób było też dowiedzieć się, o której właściwie może odjechać. Nic więc dziwnego, że pasażerowie byli zupełnie zdezorientowani. Nie wiedzieli, czy udać się na dworzec PKS, czy może czekać, bo pociąg nadjedzie. Wytworzyła się bardzo nerwowa sytuacja. Ale pracownicy PKP byli odporni. Nie chcieli podać informacji. Nie chcieli i już. Mieli nawet pretensje, że podróżni nie przyzwyczaili się jeszcze do zimy i nie wiedzą, jak wtedy kursują pociągi. Podróżni znają trudną sytuację — spieszę wyjaśnić — i zdają sobie sprawę z tego, że jazda pociągów stała się problemem. Ale wymagają, zresztą słusznie, odpowiednich informacji. W końcu „Mazowsze” odjechało w nocy, około godziny 1.05, a w Płocku było około 3.30. Łatwo więc obliczyć, że pasażerowie musieli czekać na dworcu ponad 6 godzin. Niektórym można było tego oszczędzić, dając odpowiedź na ich pytania. Zapewne wróciliby autobusami. Niestety, kolej nie jest odporna na mrozy, za to ciągle jest odporna na krytykę i pozwala sobie na lekceważenie podróżnych. Bo tak właśnie trzeba nazwać ten przypadek. Nie wszystko da się wytłumaczyć niską temperaturą, nie wszystko.

TAK się złożyło, że musiałem wyjechać z Płocka. Dało mi to możliwość porównania zimy w kilku miastach. Ulice i chodniki też są zaśnieżone, ale zadbano, żeby przynajmniej główne arterie komunikacyjne były przejezdne. One są przejezdne także w naszym mieście, lecz nikt nie zwraca uwagi na koleiny, jakie się utworzyły. Autobusy MPK i taksówki trzeszczą, pękają resory, odpadają zawieszenia. A tymczasem nie widać zgarni rek. Płu-

14

Co nowego w ubezpieczeniach?

Informuje GABRIEL CICHOCKI dyrektor płockiego oddziału PZU

Od 1 stycznia br. PZU wprowadza szereg nowych zasad ubezpieczenia swoich klientów. Przewidują one obniżki, ale i podwyżki składek. Jakie zmiany dotyczą gospodarstw rolnych?

— Zakład nasz od tego roku rzeczywiście przystępuje do wdrażania w życie systemu obniżek w składce, tzw. bonusów z tytułu bezszkodowości w ustawowym ubezpieczeniu bydła od padnięcia i uboju z konieczności. Problem związany ze stosowaniem obniżek w składce, szczególnie dotyczącej bydła, postulowany był przez rolników oraz przez ich zrzeszenia i organizacje społeczno-polityczne. O wprowadzeniu obniżek zadecydował niewątpliwie słuszny argument, że należy premiować dobrych rolników, którzy dokładają wszelkich starań, by prowadzić hodowlę wzorowo nie dopuszczając do padnięć zwierząt.

Stosowanie obniżek wiąże się jednak z pomniejszeniem funduszu składkowego i dlatego wprowadzane będzie sukcesywnie w kolejnych latach. Obniżka wyniesie 20 proc. W br. obniżki otrzymają rolnicy indywidualni prowadzący gospodarstwa o obsadzie powyżej 10 sztuk, w których w ubr. nie było szkód w bydle objętym ubezpieczeniem. W następnych latach obniżki otrzymają kolejne grupy gospodarstw. Również i gospodarstwa uspołecznione korzystać będą z podobnych obniżek składki.

W ubezpieczeniach rolnych wprowadzona została również zmiana w taryfie składek za ustawowe ubezpieczenia mienia ruchomego, upraw i odpowiedzialności cywilnej.

— Składka za to ubezpieczenie została podwyższona od 1 stycznia o 22 proc. Stosowana dotychczas składka ustalona była 4 lata temu i uwzględniała obowiązujące wówczas ceny zboża i innych składników mienia. Obliczanie odszkodowań w tym czasie natomiast opierane było na zmieniających się cenach produktów rolnych i mienia. Spowodowało to niekorzystne ukształtowanie się relacji wpłat do wypłat.

Przy ustalaniu składki obecnej za ustawowe ubezpieczenie upraw, mienia ruchomego, OC rolników przyjmuje się analogiczną zasadę, jak przy wymiarze podatku, tzn. wielkość składek wyrażona jest wartościowo w kwintalach żyta, zamiast jak dotychczas w złotych. Umożliwi to utrzymanie właściwych relacji pomiędzy poziomem składki i odszkodowaniami.

Hodowcy ryb też mają obecnie nową formę ubezpieczenia?

— Zgodnie z życzeniami producentów ryb ubezpieczeniem objęte zostały najbardziej dotkliwe w produkcji rybackiej straty powstające w wyniku zatrucia ryb oraz niedoboru wody, jak i jej nadmiaru. Ubezpieczający może wybrać najbardziej mu odpowiadający wariant, tzn. ubezpieczyć się od wszystkich wymienionych sytuacji łącznie lub od poszczególnych zagrożeń.

Co nowego w komunikacyjnych ubezpieczeniach?

— Obecnie składka roczna za ubezpieczenie samochodu wynosić będzie dla pojemności skokowej silnika do 900 cm sześc. 8 tys. zł przy pełnym zakresie ubezpieczenia (OC, NW, AC) w przypadku samochodów produkcji krajowej lub RWPG. Z innych państw samochody będą miały o 2 tys. wyższe opłaty. Opłaty analogiczne przy pojemności silnika 901-1250 cm sześc. wynoszą 12 tys. zł. i 14 tys. zł, od 1251 — 1500 cm sześc. — 15 tys. zł. i 17 tys. zł., powyżej 1500 cm sześc. — 22 tys. zł. i 25 tys. zł. Samochody warszawa, FSO, 125p i polonez o poj. silnika do 1600 cm sześc. wliczane są do 3 grupy.

Jeżeli posiadaczowi pojazdu przysługują obniżki z różnych tytułów — obniżki te oblicza się kolejno, a ich łączna kwota nie może przekraczać 70 proc. składki taryfowej. Inne ustalenia dotyczące ubezpieczeń pojazdów, jak np. dotyczące terminów wpłacania składek, częściowego ubezpieczenia pozostają bez zmian. Z dokładnymi danymi na temat wysokości składek pojazdów samochodowych i przyczep różnych typów należących do jednostek gospodarki uspołecznionej należy zapoznać się w oddziałach i inspektoratach PZU.

(zan)

UW rzecznik informuje

Żeby wody były czyste i trawy zielone

Na swym kolejnym posiedzeniu Kolegium Wojewody Płockiego zapoznało się z analizą realizacji inwestycji na rzecz ochrony środowiska i w zakresie gospodarki wodnej w roku 1986.

Ogólny plan ochrony środowiska województwa płockiego po naniesieniu zmian wynosił łącznie 803 mln zł., w tym na ochronę wód — 402,3 mln, na ochronę powietrza — 207,9 mln, na unieszkodliwianie odpadów — 185 mln i na zakupy — 7,8 mln zł. Finansowanie zadań inwestycyjnych realizowane było z środków budżetu terenowego, Funduszu Gospodarki Wodnej, Funduszu Ochrony Środowiska i środków własnych przedsiębiorstw. Mimo wykonania planu finansowego (w ponad 90 proc.) niepokój budzi niezrealizowanie zadań rzeczowych.

Jedyną inwestycją realizowaną z budżetu terenowego była budowa oczyszczalni ścieków w Kutnie. Ze środków Funduszu Gospodarki Wodnej pokryto udział UG Krośniewice w budowie oczyszczalni ścieków oraz UG Drobin w budowie oczyszczalni ścieków z kolektorem. Nie wykorzystano kwoty 16 mln na budowę oczyszczalni ścieków dla Płocka. Powodem były kłopoty związane z wywłaszczeniem gruntów pod oczyszczalnię i jej strefę ochronną.

Mimo stosunkowo dobrego (ponad 80 proc.) wykorzystania środków Funduszu Ochrony Środowiska, nie zostały zakończone takie obiekty, jak: oczyszczalnia w PGR Sokołów (powodem są kłopoty z wykonaniem pompowni ścieków — wysoki poziom wód gruntowych), budowa wysypiska śmieci dla m. Kutna (nie zakupiono pełnego wyposażenia wysypiska, nie wykonano robót kubaturowych), budowa oczyszczalni ścieków w Łękach Kościelnych dla PSK Walewice (finansowana z funduszu prewencyjnego PZU — do zakończenia robót w r. ub. zabrakło blachy niezbędnej na urządzenia).

Wśród inwestycji realizowanych ze środków własnych przedsiębiorstw niezadowolenie musi budzić rezygnacja z zaplanowanych wcześniej inwestycji na rzecz nowych. Do'yczy to szczególnie MZRiP, które z braku wykonawców lub urządzeń nie podjęły się wykonawstwa 7 zadań, natomiast wprowadziły realizację 5 innych, które realizowane są opieszale (poza zadaniem „likwidacji obiegów zaolejonych na DRW II”). Oprócz MZRiP zaplanowanych zadań nie rozpoczęła także Cukrownia Borowiczki i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Giżycach.

Na działalność inwestycyjną w dziedzinie gospodarki wodnej przewidziano w roku 1986 kwotę ponad 2.5 mld zł. Z sumy tej w województwie płockim realizowano takie zadania, jak: ujęcia i doprowadzenia wody, regulacje rzek, budowa zbiorników wodnych i roboty zabezpieczenia przeciwpowodziowego. W sumie odnotowano dobrą realizację zaplanowanych inwestycji, poza niektórymi zadaniami w zakresie wodociągów miejskich (np. Wyszogród, Krośniewice).

(WK)

09-402 Płock ul. 3.Maja 16

Okazali serce

Szanowny Panie Radaktorze!

Wiem, że pisanie o ofiarności i zaangażowaniu pracowników służby zdrowia w leczeniu pacjenta, a także dziękowanie za tę troskliwość i okazane serce może być poczytane jako coś nienaturalnego, bowiem te cechy zachowania i działania leżą w charakterze wykonywanego zawodu. Ale w dobie dość powszechnie odczuwanej znieczulicy na dolegliwości i cierpienie innego człowieka, powiedziałbym nawet w dobie zaniku odruchów ludzkich wobec innego człowieka, każdy gest ludzkiego serca powinien być odnotowany dla pokrzepienia serc.

Z tego przede wszystkim powodu chciałam publicznie wyznać, że wiele serdeczności, troskliwości i wiele serca okazali w tych ciężkich chwilach dla mnie i dzieci, gdy ciężką chorobą zmożony leżał mąż mój w Szpitalu Wojewódzkim na Winiarach w Płocku, zarówno zespół lekarzy jak i pielęgniarki oddziałów: laryngologicznego, chirurgii II, neurologicznego okazywali choremu, a także tę troskliwość odczułam ja — kobieta dotknięta nieszczęściem i oczekująca życzliwości. Poczucie troskliwości, okazane serce pozwoliło mnie i moim synom przetrwać najgorsze. I za to wszystko dziękuję ludziom w bieli ze Szpitalia Wojewódzkiego na Winarach.

KRYSTYNA PTASIŃSKA

W oczach 12 - letniego dziecka

Tamten styczeń

Zanim miasto zostało wyzwolone, w dniu 17 stycznia 1945 r. rano około godz. 9.00 na niskiej wysokości nadleciały trzy samoloty dwupłatowe od strony kościoła (wschodniej). Zatoczyły półkole. Przez okres wojny nikt takich nie widział. Poleciały nad „Alkolaidę” i po chwili nad łąkami „sokolni” nastąpiły w krótkim odstępie czasu trzy detonacje. Samoloty znikły tak, jak szybko i niespodziewanie przyleciały.

Wśród mieszkańców zapanowała panika. Opustoszały ulice, place i podwórka. Wszyscy skryli się w domach. W godzinach południowych, żandarmi rozkazali, by nikt nie wychodził. Natomiast następnego dnia, tj. 18 stycznia na godz. 8.00 mieli się wszyscy mieszkańcy Kutna zebrać na „sokolni” (miejsce byłego stadionu „Sokoła”, dziś łąki).

Mieszkałem na ul. Królewskiej. Z mieszkania państwa Renusików przez duże okno wystawowe (dawniej był tam sklep) widzieliśmy uciekających Niemców. Po korytarzach stali z nasadzonymi na karabiny długimi bagnetami własowcy. Strzelali do każdego Polaka, który się pokazał. A więc wyzwolenie bliskie — odezwał się pan Renusik. Niemcy opuszczali w pośpiechu Kutno. Odważniejsi zaczęli rabować sklepy. Słychać było pojedyńcze wystrzały. Jeszcze wieczorem przypominali żandarmi o zbiórce. Nie wiem jakim sposobem przyszło ostrzeżenie, aby nikt nie szedł na „zbiórkę” — w krzakach okalających łąkę są ukryte karabiny maszynowe i wszystkich rozstrzelają. Wiadomość ta szybko obiegła miasto.

Drzwi i okna zostały zabezpieczone przed wtargnięciem Niemców, obłożone poduszkami, pierzynami i różnymi szmatami. Miały bronić przed pociskami i granatami. Na „zbiórkę” oczywiście nikt się nie stawił, to uratowało ludzi przed zagładą. Wieczorem ostrożnie uchylały się drzwi. Odważniejsi wychodzili na zwiady. Śnieg skrzypiał pod butami, było niebezpiecznie. Podwórka, place i ulice — wymarłe. Cisza. Nabierano śnieg, aby zamienić go na kuchni w wodę. Studnie były daleko przy Nowym Rynku (pl. 19 Stycznia), a tam iść — strach. Zapadła noc. Przy słabo palących się karbidówkach, ubrani ludzie czuwali. Słychać odgłosy strzałów, detonacje. Starsi wiekiem mężczyźni odgadywali odległość i pochodzenie wybuchów. Uspakajali kobiety, które na przemian modliły się i płakały.

Nastał ranek 19 stycznia 1945 r. Jako 12-letni chłopiec wyszedłem z piwnicy, w której z sąsiadami nocowaliśmy. Mróz szczypał w nos i uszy. Na placu — cisza, nikogo nie widać, w korytarzu także pustki. Wyjrzałem na ulicę, ani żywej duszy. Z tą wiadomością powróciłem. Sasiedzi zaczęli rozchodzić się do swoich domów. Odważyłem się z kolegami pójść po wodę. Gdy Janek pompował, zauważyliśmy, że pod gmach NSDAP (obecnie MRN) podjechały dwa samochody osobowe czarnego koloru. Niemcy rozlali benzynę i buchnął płomień. Chwilę postali i odjechali. Wracaliśmy biegiem z wodą. O całym zdarzeniu opowiedzieliśmy starszym.

Sąsiad uspokoił nas — tam zostali do obstawy. Szkoda ginąć, gdy wolność bliska. Miał rację — z piwnic po wyzwoleniu wyprowadzono dwóch Niemców w żółtych uniformach. Poszedłem ponownie po wodę. Ogień objął już pierwsze piętro. Szabrownicy rozbijali okna wystawowe i przez nie wchodzili do sklepów, rabując co się dało. W górze była strzelanina, dwa samoloty toczyły walkę. Idąc pod murami, doniosłem wodę do domu. Opowiedziałem co się dzieje. Pobiegłem i ja, aby coś złapać i przynieść. Przytachałem zwinięty zwał czerwonego płótna. Na wsypy będzie dobre — pomyślałem. Po odwinięciu, okazało się, że to niemieckie sztandary ze swastykami. Miałem wyrzucić, ale pani Miszczakowa, sąsiadka z góry, poradziła usunąć swastyki. Wzięła trzonek od szczotyki i... w ten sposób powstały czerwone sztandary. To jest kolor rosyjski — tym ich przywitamy — powiedziała. Wybiegłem na ulicę, sklepy porozbijane, pełne bałaganu. Stojąc z kolegami na Królewskiej, usłyszeliśmy grzmot od strony kościoła. Naszym oczom ukazały się trzy potężne czołgi pędzące, aż ziemia drżała. Na zakręcie Nowego Rynku spod gąsienic pryskały iskry. Pędziły dalej. Nie zauważyliśmy ich oznakowania. Pomimo to, rozbiegliśmy się krzycząc napotkanym ludziom, że ruskie czołgi przejechały przez miasto. W domu zapanowała radość. Zegarek wskazywał godz. 11.45.

Pani Miszczakowa jako pierwsza kobieta odważyła się zawiesić dwa sztandary na powitanie wybawców. Nad dachami latały dwupłatowce z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach i kadłubach. Nie wiem w tej radości, ile upłynęło czasu, gdy ulicą Świerczewskiego kroczyło dwóch żołnierzy środkiem jezdni. Nad nimi krążył samolot. Radość! Radość! Trudna do opisania. Płacz, pocałunki, uściski, kwiaty wyrwane z doniczek, wódka, słodycze, papierosy. Oni szli odpychając ludzi i wskazując na krążący nad nimi samolot. Jeden z nich był w naszym wieku, tylko w wojskowym płaszczu. Po godzinie całe miasto szalało z radości. Na magistrackiej wieży powiewał duży czerwony sztandar. W dwa dni po wyzwoleniu zaczęto kopać mogiły w skwerku Nowego Rynku. Pierwsza — dowódcy czołgu spalonego pod Kutnem w Malinie, potem inne. W tym samym czasie kopano już wykop pod fundamenty dzisiejszego Pomnika Przyjaźni.

HENRYK CZERWIŃSKI

Z małej wokandy

Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Łęczycy w dniu 23 grudnia 1986 r. w postępowaniu zwyczajnym ukarało ob. Jana Kowalskiego, zam. Piątek, Pl. 1 Maja 8/5, karą grzywny w wysokości 40.000 zł oraz publikacją orzeczenia w „Tygodniku Płockim” za to, że w dniach 26 i 30 września 1986 r. jako kierownik masarni Gminnej Spółdzielni „SCh” w Piątku wyprodukował i dopuścił do obrotu handlowego 4 partie wędlin o łącznej wartości 298.812 zł o cenach jakościowych niezgodnych z wymaganiami obowiązującej normy BN-84/8014-05. Umyślnie utrudniał wykonanie zadań inspektorom PIH poprzez sporządzenie fikcyjnej faktury w celu oszukania inspektorów co do sposobu zagospodarowania zakwestionowanych kiełbas.

(opr. jer)

wojewódzki infomator kulturalny

PŁOCK

Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego: 21.I, godz. 12 i 17 — Śluby panieńskie. 24.I. godz. 18 — Panna Julia. 27—28.I., godz. 18 — Awantura w Chioggi.

Muzeum Mazowieckie: Z powodu remontu nieczynne do odwołania.

Muzeum Diecezjalne: Czynna stała ekspozycja obejmująca m. in. malarstwo, rzeźbę, ceramikę, tkaniny, militaria i numizmatykę w każdy dzień tygodnia oprócz poniedziałków i wtorków w godz. 10—14, zaś w niedzielę w godz. 11—15.

BWA: do 25.I. czynna wystawa malarstwa i grafiki Eulalii Złotnickiej.

Płocka Orkiestra Kameralna: Zaprasza 23.I. o godzinie 11.30 13 i 17.30 na koncerty jubileuszowe z okazji 10-lecia istnienia placówki. Weźmie w nich udział solista Teatru Wielkiego w Warszawie Marek Dąbrowski. Dyrygować będzie Stanisław Nowicki. W programie znajdą się m. in. arie z oper St. Moniuszki i W. A. Mozarta oraz pieśni i utwory instrumentalne (koncerty odbywać się będą w teatrze płockim).

KMPiK: 21 i 28.I., godz. 16 — Studium wiedzy o rodzinie. 21.I., godz. 17 — Spotkanie z podróżnikiem Edwardem Pająą.

Dom Technika: 24.I., godz. 20 — Bal pracowników Prywatnego Zrzeszenia Handlu i Usług. 25.I., godz. 17.30 — Dyskoteka.

Spółdzielczy Dom Kultury: 23.I. godz. 17 — Konkurs tańca disco; godz. 20 — Zabawa karnawałowa dla członków Klubu Pogodnej Jesieni. 25.I., godz. 12 — Choinka noworoczna dla dzieci. 26.I., godz. 17 Wieczór przy slajdach.

Dom Kultury: 24.I., godz. 19 — Koncert zespołu jazzowego Walk — Away i Lory Szafran. 25.I. godz. 20 — Nocne malowanie.

Klub „Metalowiec”: 21 i 28.I. godz. 17 — Dyskoteka dla młodzieży. 21.I., godz. 17.30 — Wieczornica poświęcona rocznicy wyzwolenia Płocka. Występy artystów amatorów działających przy RSTK. Otwarcie wystawy poświęconej powojennej historii miasta.

Apteki: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki — do 26.I. (godz. 8) apteka przy ul. Kolegialnej 20, 26.I.—2.II (godz. 8) apteka przy ul. Kobylińskiego 6.

KINA

Przedwiośnie: 23—28.I. — Piramida strachu — USA. l. 12. 23—28.I. — Zmory — pol., l. 18.

Sfinks: 21—25.I — Menedżer — pol., l. 18. 26—31.I. — Fanny i Aleksander — szw., l. 18.

Diana: 23—25.I. — Głupcy z Kosmosu — ang., l. 12. 26—29.I. — Księżniczka na grochu — radz., bo.o. 26—29.I — Ślady wilczych zębów — pol.-czes., l. 18.

Studio: 22—25 i 27.I — Powrót Jedi — USA, l. 12.

KUTNO

Dom Kultury: 22 i 23.I., godz. 12 — Spektakle „Ślubów panieńskich” w wykonaniu aktorów teatru płockiego. 25.I., godz. 10 — Mecz szachowy juniorów o wejście do II ligi pomiędzy KDK Kutno i PTC Pabianice; godz. 10 — Zajęcia w klubie tańca towarzyskiego; godz. 11 — Projekcja bajek dla dzieci.

Kino 19 Stycznia: 23—24.I. — Klasztor Shaolin — Hong Kong, l. 15. 25—26.I., Tajemniczy Budda — chiń., l. 15. 27—28.I — Niepokonany — radz., l. 15.

Kino DK: 24—26.I. — Piramida strachu — USA, l. 12. 27-28.I — Old Surehand — RFN.-jug., b/o.

SIERPC

Dom Kultury: 24.I., godz. 19 — Dyskoteka dla młodzieży. 25.I., godz. 11 — Projekcja bajek dla dzieci; godz. 16 — Choinka noworoczna dla dzieci pracowników ZOZ. 26.I. godz. 17 — DKF „Spowiedź dziecięcego wieku” — prod. pol.

Kino Jutrzenka: 21—25.I. i 27—29.I — Sygnał ostrzegawczy — USA, l. 15.

ŁĘCZYCA

Dom Kultury 22.I., godz. 16 — Dzień Babci — program artystyczny w wykonaniu dzieci społecznego ogniska muzycznego. 27.I. godz. 12 — Festiwal piosenki harcerskiej.

Kino Górnik: 22—27.I. — Sygnał ostrzegawczy — USA, l. 15.

GOSTYNIN

Dom Kultury: 27.I., godz. 14 — Spotkanie z muzyką poważną — koncert Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

Kino Warszawa: 21—23.I. — Blues Brothers — USA, l. 15. 25—26.I. — Spowiedź dziecięcego wieku — pol., l. 18.

CZERWIŃSK

Kino Mewa: 23 i 25.I — Ulubieniec publiczności — radz., b.o. 23 i 25.I — Mokry szmal — pol., l. 18.

KROŚNIEWICE

Kino Tęcza: 23—25.I — Głupcy z Kosmosu — ang., l. 12. 23—25.I. — Honor Prizzich — USA, l. 18.

GĄBIN

Kino Świt: 23—25.I. — Czułe słówka — USA, l. 15.

WYSZOGRÓD

Kino Wisła: 23—25.I — Baśń o jasnym sokole — radz., b.o.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności!

(opr. bb)

XV plebiscyt »TP« rozstrzygnięty!



Laureaci XV Plebiscytu „Tygodnika Płockiego”

ZaBaWa do białego rana

Pięć tygodni trwał na łamach „Tygodnika Płockiego” Plebiscyt na najlepszego trenera i sportowca 1986 roku. W pięciu kolejnych numerach naszej gazety drukowaliśmy kupony, które potem przysyłali do nas czytelnicy. Nadeszło ich w tym roku aż 2055 ważnych.

Był to XV, jubileuszowy Plebiscyt naszej redakcji. Zaprezentowaliśmy czytelnikom 10 najlepszych trenerów oraz 15 zawodników i trzy osady wioślarskie. Kibice zdecydowali, że wygrała ósemka seniorów i trener Bohdan Karwowski. O tym wszyscy dowiedzieli się na balu.

17 stycznia w gościnnych salach Domu Technika, zgodnie z dorocznym zwyczajem, spotkali się najlepsi sportowcy, trenerzy i kibice na tradycyjnym Balu Mistrzów Sportu 1986 roku. Wszyscy, którzy poświęcają trzecią sobotę karnawału na bal organizowany przez redakcję „Tygodnika Płockiego” i wojewódzkie instytucje sportowe, doskonale wiedzą, że jest to wieczór o specyficznej, niemal rodzinnej atmosferze, gdzie wszyscy się znają, przynajmniej z widzenia, i jest to jedyna okazja, aby spotkać się i porozmiawiać z ludźmi, których sportowe wyczyny podziwiamy przez cały rok.

SPORT TURYSTYKA WYPOCZYNEK

PIERWSI goście przychodzili o godz. 20. ale oficjalne otwarcie nastąpiło dopiero po godz. 21, kiedy to redaktor naczelny „Tygodnika Płockiego” — Jan Bolesław Nycek oraz redaktor Polskiego Radia, znany sprawozdawca sportowy — Tomasz Zimoch powitali wszystkich przybyłych na bal, życząc dobrej zabawy i wielu wrażeń.

Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na

OGŁOSZENIE WYNIKÓW XV PLEBISCYTU

naszej redakcji. Miałam przyjemność wraz z red. Tomaszem Zimochem odczytać listę najlepszych. Nagrody wręczali: sekretarz KW PZPR — Wiesław Paszkiewicz, wiceprezydent Płocka — Zdzisław Dudziak, przewodniczący Rady Programowej „Tygodnika Płockiego” — Jerzy Okraska oraz dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW — Jan Pech i red. Jan B. Nycek.

Wbrew naszym obawom laureaci dojechali na nasz bal. Nie było tylko Roberta Piórkowskiego i Anny Kruszlińskiej. Brakowało także wioślarzy, ale po puchar wyszli przedstawiciele osad. Ósemkę reprezentowali Tomek Tomiak i sternik Włodzimierz Chmielewski, a dwójkę ze sternikiem właśnie sternik Michał Cieślak. Pozostali wioślarze przebywają na zgrupowaniu w Zakopanem, gdzie przygotowują się do Mistrzostw Świata.

Oprócz tradycyjnych pucharów, zawodnicy i trenerzy otrzymali również nagrody specjalne. Przedstawiciel firmy jubilerskiej ARGENTUM Jerzy Stachurski, przekazał dla Bożeny Anny Przeradzkiej i Beaty Gąsior śliczne srebrne, pozłacane broszki, które obie dziewczyny od razu przypięły do balowych kreacji, a dla najlepszego trenera Bohdana Karwowskiego piękny kryształowy pucharek również w srebrze.

Anna Kruszlińska oprócz pucharu ufundowanego przez Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki UM, otrzymała również 20 tys. zł w bonach premiowych przekazanych przez miłośnika sportu, płockiego rzemieślnika — piekarza.

Najlepsi przedstawiciele wiejskiego sportu Jacek Gałczyński — trener i Dariusz Garstka — jeździec, otrzymali puchary ufundowane przez prezesa Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS. Nagrody wręczał prezes Dobiesław Szustowicz.

Po wspólnym, pamiątkowym zdjęciu laureatów, rozpoczął się

BAL NAD BALE

Na parkiecie, jak to bywa co roku, tłok był przez cały czas. Bawili się wszyscy, młodzi i starsi, zawodniczki ze swoimi trenerami, dziewczęta wodziły wzrokiem za najlepszym sportowcami. Taka wspólna zabawa to najlepsza recepta na miłe spędzenie wieczoru, a przecież bal płockich Mistrzów Sportu słynie z tego, że wszyscy bawią się doskonale i niechętnie opuszczają sale Domu Technika.

Do tańca przygrywał zespół „Powiększenie”. Muzycy jak zwykle grali doskonale. Wszyscy byli zadowoleni, chwaląc zróżnicowany repertuar. Były więc najnowsze polskie i światowe przeboje, ale nie brakowało również walca, tanga, polek i tych melodii, przy których najchętniej bawi się starsze pokolenie. Oczywiście tradycyjnie był także koncert życzeń. Na sali bawili się również solenizanci.

JEDNYM Z NICH BYŁ HENRYK SZLACHTA

do niedawna jeszcze wioślarz PTW „Budowlani” Płock.

● **Dawno nie byłeś na naszym balu.**

— Niestety, nie mogłem, ale zawsze potem koledzy opowiadali mi jak się bawili i żałowałem. Teraz nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności i przyszedłem.

● **Jak się bawisz?**

— Jak zwykle doskonale. Znam tu bardzo wielu ludzi, spotkałem się z moimi dawnymi kolegami, z trenerem. Możemy powspominać dawne czasy, a przede wszystkim odnowić stare znajomości, bo tak na co dzień nie mam zbyt wiele wolnego czasu.



Na parkiecie tłok był przez cały czas.

Z BOHDANEM KARWOWSKIM

najpopularniejszym chyba płockim trenerem, rozmawiamy prawie co roku. A dlaczego? Nietrudno chyba się domyślić:

● **Który to już raz jesteś zwycięzcą naszego plebiscytu?**

— Nie pamiętam, ale było to wiele razy.

● **Od czasu kiedy zaczęłam pisać o sporcie, a było to cztery lata temu, tylko raz oddałeś palmę pierwszeństwa przedstawicielowi innej dyscypliny.**

— Bardzo się cieszę, że wioślarstwo jest takie popularne w województwie płockim i tylu kibiców przyznało nam swoje głosy.

● **Jakie plany macie na ten rok?**

— Bardzo bogate. Zawodnicy przygotowują się w Zakopanem do Mistrzostw Świata seniorów, gdzie jest szansa, aby płocczanie wystąpili w osadzie klubowej. Jeśli uda im się awansować do finału, to będzie duży sukces. Poza tym mamy zamiar dobrze zaprezentować się w regatach krajowych i zagranicznych. Już teraz myślimy, aby zapracować na sukces w przyszłym roku.

Kibice mogą mieć żal do mnie, że najwięcej uwagi poświęciłam tego wieczora wioślarzom i głównie z nimi rozmawiałam o planach na przyszłość, ale proszę mi wierzyć, że była to

JEDYNA OKAZJA

Dlatego też poprosiłam o kilka słów przedstawiciela ósemki seniorów, zwycięzców naszego plebiscytu **Tomka Tomiaka.**



Bal otwierali red. naczelny TP J. B. Nycek i red. T. Zimoch.



Najlepszy trener Bohdan Karwowski (z lewej) i przedstawiciele ósemki sternik Włodzimierz Chmielewski (w środku) i Tomasz Tomiak.

● **Wróciłeś kilka dni temu w Zakopanego, reszta kolegów została...**

— Musiałem wrócić, bo przecież w tym roku czeka mnie sporo wyjazdów, a muszę skończyć szkołę. Co prawda jestem dopiero w I klasie Technikum, ale nie chciałbym robić sobie zaległości. Sport to jedno, a nauka to zupełnie coś innego i nie mogę poświęcić się tylko jednemu.

● **Co się najbardziej interesuje obok sportu, który jest chyba największą pasją Twojego życia?**

— Fakt, sport jest bardzo ważny w moim życiu, ale przecież kiedyś skończę karierę i już dziś muszę myśleć o przyszłości. Bardzo interesuje mnie historia, zwłaszcza początki państwowości polskiej. Lubię się uczyć i czytać o tym okresie.

● **Powiedz jeszcze jak było w Zakopanem, ciężkie zgrupowanie?**

— Nie mieliśmy zbyt wiele wolnego czasu, ale przecież nikt z nas nie przyjechał tam na odpoczynek. Mamy wielką szansę przed sobą, możemy pojechać na Mistrzostwa Świata, a to jest dla każdego sportowca bardzo ważne. O miejsce w ósemce walczy kilku równorzędnych zawodników. Już teraz wiadomo, że pojadą najlepsi a kto to będzie, okaże się wkrótce.

● **Życzymy Ci, abyś znalazł się w gronie najlepszych.**

Z wioślarzami nieprędko spotkamy się na łamach gazety, bo ich cykl przygotowawczy nie pozwoli na zbyt długi pobyt w Płocku.

TYMCZASEM ZABAWA TRWAŁA...

Krótkie odpoczynki między kolejnymi wiązankami przebojów pozwoliły na obserwowanie bawiących się. Panie zapewne długo przygotowywały się do tego wieczoru, piękne pomysłowe kreacje, wspaniałe fryzury, mnóstwo brokatu, biżuterii. Było na co popatrzeć. Przeważały najmodniejsze tego roku kolory — czerń i biel. Sukienki, spódnice, spodnie, bluzki, wszystko według najnowszego trendu mody.

Panowie jak zwykle stanęli na wysokości zadania i prezentowali się obok swoich partnerek równie doskonale.

Kolejny Bal Mistrzów Sportu dobiegł końca. Na parkiecie pozostało już tylko kilka tych najwytrwalszych par. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak powiedzieć — do zobaczenia za rok, na Balu Mistrzów Sportu, najlepszych w 1987 roku.

JOLANTA MARCINIAK
Zdjęcia:
TOMASZ J. GAŁĄZKA

ÓSEMKA PTW „BUDOWLANI” I TRENER BOHDAN KARWOWSKI – NAJLEPSI W ROKU 1986

Wyniki XV Plebiscytu Tygodnika Płockiego na najlepszego trenera i sportowca 1986 roku ogłoszone zostały na Balu Mistrzów Sportu. Do redakcji napłynęło 2048 kuponów ważnych. Poszczególni kandydaci uzyskali u naszych Czytelników następujące ilości punktów:

TRENERZY:

1. **BOHDAN KARWOWSKI**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 4353 pkt.
2. **STANISŁAW SULIŃSKI**, piłką ręczna, ZKS Wisła Płock — 4027 pkt.
3. **WOJCIECH OSTRZYCKI**, pływanie, MKS-MDK Płock — 3650 pkt.
4. **JANUSZ KOŁODZIEJCZYK**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 3303 pkt.
5. **JACEK WRÓBLEWSKI**, kajakarstwo, MWOS Płock — 3287 pkt.
6. **JACEK GAŁCZYŃSKI**, jeździectwo, LKJ Łąck — 3009 pkt.
7. **EDWARD KOZIŃSKI**, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock — 2628 pkt.
8. **GRZEGORZ STELLAK**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 2389 pkt.
9. **LECH FRANCZAK**, badminton, MKS-MDK Płock — 2089 pkt.
10. **RYSZARD OLCZUK**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 1981 pkt.

ZAWODNICY:

1. **ÓSEMKA**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 11.182 pkt.
2. **ROBERT PIÓRKOWSKI**, podnoszenie ciężarów, ZKS Wisła Płock — 10.931 pkt.
3. **ANNA KRUSZLIŃSKA**, lekka atletyka, ZKS Wisła Płock — 10.112 pkt.
4. **JACEK DWOREK**, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock — 9042 pkt.
5. **MARCIN OSTRZYCKI**, pływanie, MKS-MDK Płock — 8561 pkt.
6. **DARIUSZ GARSTKA**, jeździectwo, LKJ Łąck — 8203 pkt.
7. **DWÓJKA ZE STERNIKIEM**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 7626 pkt.
8. **ANDRZEJ SIOŁEK**, podnoszenie ciężarów, ZKS Wisła Płock — 7302 pkt.
9. **ANNA BOŻENA PRZERADZKA**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 6228 pkt.
10. **BEATA GĄSIOR**, ratownictwo wodne, WOPR Płock — 5926 pkt.
11. **DOROTA NANARTOWICZ — JOANNA LADKO**, kajakarstwo, MWOS Płock — 5625 pkt.
12. **MAŁGORZATA CZERNIAK**, judo, MKS-MDK Płock — 5314 pkt.
13. **ROBERT MIKUŁA**, pływanie, MKS-MDK Płock — 5012 pkt.
14. **CZWÓRKA ZE STERNIKIEM**, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock — 4003 pkt.
15. **MAGDALENA KONOPKA — PAWEŁ WASILEWSKI**, badminton, MDK-MKS Płock — 3826 pkt.
16. **GRZEGORZ ŻMIJEWSKI**, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock — 3747 pkt.

Nagrodę specjalną za wyniki sportowe, ufundowaną przez naszą redakcję, otrzymał Jacek Gałczyński. Mistrzem Kibiców w 1986 roku została Maria Grossman, która najtrafniej typowała zwycięzców XV Plebiscytu.

Nagrody dla trenerów i sportowców ufundowali: WK PKOl, WKFiT UW i UM, WFS, prezydent miasta Płocka, ZOW SZS, RW LZS.

WEEKEND z TV

W nocy z piątku na sobotę (początek emisji o 23.30) film dokumentalny prod. angielskiej **„Odnajdywanie głosu".** Dramatyczna, ale z optymistycznymi elementami, relacja o ludziach dotkniętych połowiczym porażeniem mózgu. Choroba uniemożliwia im porozumiewanie się z otoczeniem, chyba że do współdziałania włączy się systemy komputerowe. Autorzy filmu skupiają swą uwagę na jednym z pacjentów, który dzięki pomocy lekarzy, a także wyjątkowo ofiarnej rodziny przełamuje bariery odcinające go od świata zdrowych. To jak zwykle w programie I. Natomiast wcześniej piątkowa dwójka zaprasza na **„Muppet Show"** tym razem z kanadyjską gwiazdą piosenki **Anne Murray.** Godz. 18.30.

Po Muppetach czas na **„Wiktory".** „Wiktory", czyli nagrody publiczności dla najpopularniejszych osób występujących na małych ekranach wręczono 12 stycznia. Ten plebiscyt zainicjowany przez Telewizyjny Kurier Warszawski odbył się już po raz drugi. Statuetki „Wiktorów" wręczał w pięknej scenerii Pałacu na Wodzie w Łazienkach prezes Radiokomitetu Janusz Roszkowski. Zwycięzcą, podobnie jak w roku ubiegłym, okazał się Bogusław Kaczyński — największą ilość głosów. Pozostałą 9. laureatów ogłosiła codzienna prasa, a teraz zobaczymy ich na imprezie, którą dokładnie zarejestrowały kamery. Oprócz samego wręczenia „Wiktorów" także inne atrakcje m. in. pokaz mody austriackiej firmy Queen of Saba. Suknie prezentowały modelki z Mody Polskiej oraz Miss i wicemiss Polonia, wszystkie pod batutą Jerzego Antkowiaka. Godz. 18.55.

Wielką sympatią widzów cieszył się trzyczęściowy dramat Eugene O'Neila „Żałoba przystoi Elektrze". Obecnie w Antologii Dramatu Powszechnego inna sztuka tego pisarza, lecz o podobnej tematyce — **„Anna Christie" w reż. Marka Okopińskiego.** Treścią są losy córki marynarza — Anny Christie, którą niesprzyjające okoliczności sprowadzają na manowce. Jednakże przypadkowa znajomość, a potem miłość odmienia jej życie. Sobota, godz. 15.05 pr. I.

Filmów o portach lotniczych było już zatrzęsienie. Ten zapowiadany na sobotni wieczór (godz. 20.00) to obraz z 1977 r., co uwidoczniono w tytule **„Port lotniczy 77".** Akcja, jak zwykle w tego typu filmach sensacyjna — chodzi o przemyt dzieł sztuki i usiłowania rozwiązania zagadki Trójkąta Bermudzkiego. Znakomite zdjęcia w sporych partiach filmu pod wodą (!) są dziełem **Philipa Lathropa** tego samego, który fotografował „Trzęsienie ziemi". W obsadzie: **Jack Lemmon** (Pół żartem pół serio") **Lee Grant, Olivia de Havilland** (Melania z „Przeminęło z wiatrem"), **Christopher Lee, James Stewart** („Zawrót głowy").

Nocą duński **„Snajper"** — człowiek, który w imię szlachetnego celu — nie chce, aby w Danii zainstalowano broń jądrową, decyduje się na akcję terrorystyczną.

W niedzielne południe coś dla miłośników sportów zimowych — relacja z **Mistrzostw Świata w saneczkarstwie** i mimo panującej zimy z zawodów w kolarstwie przełajowym. Godz. 15.35 pr. I.

Po polskim serialu „Alternatywy 4" na 6 odcinków zapraszają twórcy francuscy. **„Dziedzictwo miłości"** to świat bohemy Paryża lat dwudziestych — w tym czasie rozpoczyna się akcja serialu, a później wraz z bohaterem Julienem Mistralem — malarzem i jego kobietami — modelkami i kochankami, obserwujemy Paryż kolejnych dziesięcioleci, aż do lat 70-tych. Wśród międzynarodowej obsady aktorka polskiego pochodzenia **Stefania Powers i Lee Remick.**

O godz. 22.50 komediowy spektakl **„Bunio Karkoszków",** wg tekstu **Zdzisława Leśniaka.** Występują m. in. **Zdzisław Leśniak, Roman Kłosowski, Jan Prochyra, Tadeusz Pluciński** i in. A cała rzecz dotyczy pewnego eksperymentu, który przynosi tyleż zabawne, co nieoczekiwane efekty.

W dwójce gości na antenie Kraków, który tym razem przygotował program monotematyczny, poświęcony wielkiemu prześmiewcy, publicyście, pisarzowi, tłumaczowi, autorowi „Słówek" czyli Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu.

Abra

SMAK, ZAPACH i KOLORY

„WIĘCEJ OWOCÓW, WARZYW I KWIATÓW" — pod takim hasłem odbywa się jeden z konkursów szczebla wojewódzkiego, przeznaczony głównie dla wiejskich kobiet, zrzeszonych w Kołach Gospodyń Wiejskich. Osiąga się przez to dwa cele, jak wyjaśnia wiceprezes Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych — Janina Frankowska. Konkurs organizowało bowiem kilka instytucji (prócz WZRKiOR jeszcze WOPR Ogorzelice, Wydział Rolnictwa UW, Delegatura CSO oraz wojewódzka stacja Sanepid), one też przeznaczyły wcale niemałe sumy na nagrody, a owe dwa cele, to zwiększenie spożycia warzyw i owoców na wsi oraz poprawa estetyki obejść wiejskich, uzyskanie małe sumy na nagrody, a owe dwa cele, to których można właściwie wypocząć, choćby tylko jeden dzień w tygodniu.

Zgodnie z tezami wyrażonymi przez prof. Wiktora B. Szostaka z Instytutu Żywienia i Żywności w Warszawie odżywiamy się niemal prawidłowo. To „niemal" dotyczy niskiego spożycia owoców, a zwłaszcza warzyw i to przede wszystkim na wsi. W jadłospisie wiejskim poczesne miejsce zajmuje kapusta i ziemniaki, ale bywają gospodarstwa domowe, w których nie kisi się kapusty. I wtedy

spożycie warzyw

zwłaszcza zimą jest dalece niewystarczające. W skrajnych przypadkach może prowadzić do awitaminozy: ziemniaki zawierają wprawdzie trochę witaminy C, wszelako podczas obierania (styczność ziemniaka z żelazem) i gotowania prawie 3/4 tej witaminy ulega rozkładowi. Tymczasem produkowane we własnym ogródku warzywa zapewniają dostatek witamin i coraz ważniejszego w żywieniu błonnika (ułatwia prawidłowe trawienie), a niektóre z warzyw, odpowiednio rozpropagowane, mogą służyć bezpośredniemu spożyciu nawet w zimie, bez kłopotliwego niekiedy procesu konserwacji. Dla uprawy jarmużu, porów czy innych mało jeszcze upowszechnionych warzyw nie potrzeba ani kiszenia, ani solenia, czy przechowywania w zamrażarkach, których nie można na razie kupić. Jarmuż i pory można przechowywać w gruncie, to ostatnie warzywo obsypując słomą, żeby łatwiej go było wykopać.

Nie można wręcz przecenić znaczenia ogródków kwiatowych tak dla estetyki obejścia, jak i samopoczucia rolników. Kontakt z pięknem, zainteresowania sposobami uprawy, wymaganiami roślin, sposobami zwalczania szkodników i chwastów procentują w przyszłości. Oto jak prof. Szczepan Pieniążek pisze o trzynastoletnim uczniu, który zwraca się do niego o nadesłanie sadzonek cytryny owocującej w doniczkach: „Nie wyobrażam sobie, żeby z takiego chłopca wyrósł kiedyś chuligan, czy pasożyt społeczny".

W konkursie mogły brać udział osoby indywidualne (przede wszystkim kobiety) oraz zespoły — koła gospodyń. W kategorii zespołów pierwsze miejsce przypadło ośmiu kobietom z Błonia, gmina Łęczyca. W ocenie komisji największe uznanie zyskało kolorystyczne rozwiązanie ogródków oraz estetyka obejść gospodarskich. Nagroda — to kalendarze ogrodnicze, „Poradniki Gospodyni", tunele foliowe, opryskiwacze dla każdej z uczestniczek, o łącznej wartości 39776 zł. Druga nagroda przypadła w udziale gospodyniom z Kosina, gmina Radzanowo (łączna wartość nagród — 23460 zł, trzecia zaś — gospodyniom z Bożewa, gmina Mochowo (nagrody o łącznej wartości 19950 zł).

Przeważnie wyobrażamy sobie, że ogródkiem może się zajmować babcia — emerytka, albo, powiedzmy, współwłaścicielka malutkiego gospodarstwa, której mąż pracuje w mieście. Istotnie,

pierwszą nagrodę

otrzymała pani Anna Jarzębowska, osiemdziesięcioletnia seniorka z Chylina, gm. Mała Wieś, równorzędne dwie drugie jednak — Kazimiera Głodek z Topoli Katowej, gm Łęczyca i Adela Andrzejewska z Witoni. Pani Głodek po odbiór nagrody przyjechała z mężem Zdzisławem.

— Czy państwo pracujecie może w mieście?

— Ależ skąd, nasze gospodarstwo nie jest takie małe, mamy 12,80 ha.

— A czemu pani z mężem przyjechała?

— Mój ogródek, to przede wszystkim skalniak. To mąż go urządzał. Trzeba było sporo kamieni różnych poukładać, ziemię narzucić. Ten nasz ogródek koło domu ma charakter wyłącznie ozdobny Jest trawnik, krzewy ozdobne, żywopłot, a w ogródku — rojniki, żagwiny. Poza tym krzewy iglaste, złotlin, hortensje, jałowce... Zresztą — pani Maria Cieślak lepiej się zna na różnych odmianach. To ona, jako pracownik WOPR pomagała nam urządzać, wyszukiwała odpowiednie gatunki.

— I to już cały ogródek?

— Oczywiście, że nie. Jest jeszcze część warzywna i owocowa. Przy tym też mąż dużo pracy wykonał. I teraz mamy poziomki, truskawki, powtarzające kwitnienie, borówkę wysoką. Trzeba było specjalnie ziemię przygotować, gdyż borówka lubi kwaśną. Torf włóknisty, odpowiednie nawozy. Mamy także jeżynę bezkolcową. Chcemy zdobyć aronię i maliny powtarzające owocowanie. Staramy się co roku wprowadzać coś nowego. Poza tym w ogrodzie rosną nowe odmiany jabłek, mamy czereśnie i brzoskwinie. Ten ogród łączy się z warzywnikiem. Rosną w nim również dość rzadkie warzywa, jarmuż, kabaczki, cukinia, rzodkiewka „sopel lodu"...

Pani Adela natomiast nie jest już pierwszej młodości, ale jeszcze pracuje normalnie, w piętnastohektarowym gospodarstwie. Każdą wolną chwilę spędza w swym ogródku, z którego jest dumna.

— Mam w warzywniku nieduży tunel, uprawiam paprykę długą i pomidorową, ogórki owocowały u mnie już jesienią. Z kwiatów uprawiam tulipany, hiacynty, lewkonię. Jest również ogródek skalny. W uprawie jest on mało kłopotliwy, wygląda bardo ładnie, a nie trzeba go podlewać.

— Wiele czasu pani poświęca temu swojemu hobby? —

— Przede wszystkim, to zaczynałam już dawno. Nie chwalę się, ale u mnie zawsze musiało być schludnie i ładnie. Może dlatego zostałam wybrana na dożynki wojewódzkie, odbywały się wtedy w Łowiczu, było to woj. łódzkie. Później starałam się każdą chwilę spędzić w swym ogródku. Po prostu nie mogę spokojnie koło niego przejść, żeby coś tam nie zrobić, nie wyrwać chwastu, nie okopać rośliny, która tego potrzebuje. Byłam na Węgrzech i w Czechosłowacji. Szczególnie Czechosłowacja zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Wszędzie tam rosną kwiaty, nawet na specjalnych parapetach na parterze, na zewnątrz. Staram się to naśladować. I nikt mi nie powie, że robię to kosztem rodziny. Zamiast do sąsiadki na ploteczki — idę do ogrodu.

Przez kilka lat nie było podsumowania konkursu na szczeblu wojewódzkim. Odbiło się to zaraz zmniejszeniem liczby „zawodniczek". W tym roku w konkursie wzięło udział 350 zespołów, ale to i tak „pestka" w porównaniu z 1979 rokiem, kiedy było ich 930. Wszystko jednak wskazuje na to, że w roku przyszłym znów przybędzie zespołów i konkursowiczek indywidualnych. Marzeniem organizatorów byłoby, aby w konkursie wzięły udział wszystkie gospodynie. To nic, że lustracja ogródków zabiera sporo czasu komisji. Gra jest warta świeczki, czy może kosza pięknych, dorodnych warzyw, owoców i kwiatów.

BOGDAN IWAŃSKI

...na obczyźnie

4

ma to być największe terytorialnie miasto w Europie.

22. Przed świtem przejeżdżamy przez Budapeszt. Za miastem pociąg zatrzymuje się w polu, urządzono nam śniadanie. Rozglądam się wokół. Bogata, złociejąca roślinność, przepiękny widok. Szkoda, że okoliczności są tak marne. Około południa zatrzymujemy się w Komarom. To dawna twierdza. Oglądamy przystań statków na Dunaju. Po półgodzinnej przerwie jedziemy już bez zatrzymywania. Wieczorem dojeżdżamy do stacji tymczasowego przeznaczenia. Wyładunek następuje w mieście Sarvar.

23. Rano zapędzają nas do kąpieli, jakiegoś basenu pod kotłownią. Woda jest już gęsta. Zapewne przed nami wykąpało się paręset ludzi. Po kąpieli zajmowanie kwater w zabudowaniach byłej fabryki jedwabiu. Na wstępie „pocieszająca" wiadomość z historii tego obozu. W czasie I wojny światowej był tu obóz jeńców niemieckich. Przebywało ich tu około 4 tysięcy, z tego 2 tysiące pozostało na miejscowym cmentarzu. Rzucamy słomę na beton i śpimy, pierwszy raz bez alarmu od 11 września.

25. Wrażenia ogólne po przekroczeniu granicy: ludność cywilna widać przychylna nam. W czasie przejazdu pozdrawiają, na postojach częstują chlebem i owocami, których tutaj jest wielka obfitość, szczególnie winogron. Węgierskie dowództwo obozu, z postawy oraz pierwszych zakazów i gęstych posterunków z bagnetami na karabinach widać musi się liczyć ze stanowiskiem Niemców, toteż robi wszystko, abyśmy nie zapominali, iż jesteśmy internowani.

Krajobraz. Równina od Debreczyna do Pesztu. Natomiast od Budy teren falisty, wapienny. Dużo pieców do wypalania wapna. Osiedla bardzo rzadkie. Wsi prawie nie widać tylko dwory. Szosy dobre — beton lub asfalt.

Dopiero dzisiaj dochodzą nas wiadomości — przecieki, że rząd polski wraz ze sztabem generalnym przekroczył granicę rumuńską w dniu 17 września. Nie pojętymi kolejami toczy się historia. I to nie tylko dla żołnierza naszego stopnia. Wyruszaliśmy na wojnę nie znając ogromnej przewagi technicznej wroga i własnej samotności. Nie znaliśmy słabości państwa. **Nie wiedzieliśmy, że nadzieja nadejścia pomocy z zachodu pozostanie jedynie pobożnym życzeniem.** Rodzi się tysiące pytań. Czy rząd i sztab generalny świadomi byli tej słabości? Czy propaganda o sile to tylko patriotyczna zagrzewka? Czy może wiara we własną siłę budowaną była na fałszywych przesłankach?

26. Odprawa wszystkich podoficerów i apel o utrzymanie dyscypliny, tak w obozie jak i poza obozem. Podano nam również do wiadomości, że Francja przyjmuje żołnierzy ochotników z obozów internowanych. Poufnie wśród wojska krążą wiadomości, że inicjatorem i organizatorem nowej armii polskiej na terenie Francji jest generał Sikorski, przebywający tam od przewrotu majowego w 1926 roku. A w ogóle w obozie krążą przeróżne plotki i domysły na temat naszej przegranej. Słyszy się, że zdrada, że przekupstwo itp.

27—30 W obozie nic szczególnego. Nieustanne dyskusje na temat tego co w kraju, w Europie Najwięcej miejsca zajmuje jednak troska o los własny i rodzin Nie mamy żadnych wiadomości

PAŹDZIERNIK '39

1—6. Staramy się na ile tylko można organizować małe grupki żołnierzy i wychodzić pod strażą do parku w mieście Przynajmniej tam mamy złudzenie innej atmosfery. Nie ma tego przygnębienia co w obozie. Dzisiaj słuchaliśmy przez głośniki przemówienia generała Sikorskiego z Francji Nastrój uroczysty. Morale wyraźnie poprawiło się. Rzednie jakoś mgła beznadziejności. **Wraca wiara, że to jeszcze nie koniec, że komuś zależy na naszym powrocie do wolnego kraju** Rosną nadzieje, że znów dostaniemy broń i będziemy służyć we własnej armii.

7—13. W obozie, a szczególnie w naszej kompanii atmosfera konspiracji. Zastanawiamy się jak bezpiecznie i skutecznie omijać rygorystyczne przepisy i nie zwracając uwagi Madziarów wychodzić z obozu na bliższe i dalsze wycieczki. Niektórzy zastanawiają się jak zorganizować skuteczną ucieczkę, przedostać się przez granicę i dotrzeć do naszych ochotników we Francji.

(cdn)

Opr. i wybór **JAN B. NYCEK**

Z TUMSKIEGO WZGÓRZA

12

gi zaś jeżdżą sobie z dużą prędkością. Wyglądają wspaniale, zwłaszcza z dość wysoko podniesionymi płozami. Zastanawiam się więc nad tym, co one zgarniają. I wtedy jeden z taksówkarzy, doświadczony kierowca, odpowiada na moje zdziwienie: „One mieszają powietrze!" Oby przyspieszyło to nadejście wiosny.

ALE nie tylko jeżdżenie ulicami Płocka nastręcza ogromnych kłopotów. Również chodzenie stanowi problem. Oczywiście, należy uważać, bo śnieg na chodnikach. Jednak nie zadbano w ogóle o przejścia dla pieszych na jezdniach Nie widziałem, żeby ktoś odgarnął z nich śnieg. Został przydeptany przez ludzi, którzy przyzwyczaili się do tras przechodów. Nikt nie odgarnął śniegu i nie wywiózł go z tych miejsc, które są najbardziej niebezpieczne. Zenek i jego koledzy zapadli chyba w sen zimowy, bo taka sytuacja na naszych ulicach i chodnikach trwa i trwa — od początku zimy.

SKARPEK

KOMUNIKATY

Zakład Energetyczny Płock zawiadamia, że w związku z przeprowadzaniem prac remontowych urządzeń elektroenergetycznych nastąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej w niżej podanych miejscowościach w godz. od 8.00 do 15.00:

W REJONIE ENERGETYCZNYM KUTNO:

w dniach 27, 28.01 Mnich Ośrodek i Kolonia,

W REJONIE ENERGETYCZNYM GOSTYNIN:

— w dniach 26-31.01. Gąbin, ul Moniuszki, Kutnowska, Nowy Rynek, Warszawska, Browarna, Trakt Kamiński, Gostynińska
— w dniach 26-30.01 Wymyśle Polskie, Przemysławów 2, Czermno Pasternik 2, KBM, Kępina Plebanka, Plebanka 2, 3, 4, Okolusz, Strzemeszno 1, 2, Rumunki Troszyńskie,
— w dniach 26-29.01 Brodne Poprzeczka,
— w dniach 26-27.01 Lucień,
— w dniach 28, 19.01 Reszki 1,
— w dniach 30, 31.01 Brzezia 2a,
— w dniu 30.01 Gorzewo Kolonia,
— w dniu 31.01 Zwoleń Szkoła.

P-24

Zakład Energetyczny Płock zawiadamia, że w związku z przeprowadzaniem prac remontowych urządzeń elektroenergetycznych nastąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej w niżej podanych miejscowościach w godz. 8.00 do 16.00:

W REJONIE ENERGETYCZNYM KUTNO:

— w dniach 2—14.02 Piątek ul. Pokrzywna, Kościelna, Nowa, 22-go Lipca, Mleczarnia, GS, Młyn oraz miejscowości Łęka Weterynaria, Bielice, Krzyszkowice, Sułkowice 1, 2 i 3, Marysin, Sypin, Gieczno-Błonie, Borowiec.
— w dniu 2.02 Leszczynek, Gnojno 2.
— w dniu 3.02 Dudki, Cygany.
— w dniu 4.02 Dudki, Przywórz.
— w dniu 5.02 Kotliska Małe, Zgórze.
— w dniu 6.02 Gnojno, Wyręby Sklęczkowskie.

W REJONIE ENERGETYCZNYM GOSTYNIN:

— w dniach 2—3.02 Łuszczanówek.
— w dniach 2—5.02 Wólka Niska.
— w dniach 4—6.02 Słomków.
— w dniach 6—10.02 Osmólsk 4.
— w dniach 2—6.02 Gąbin ul. Moniuszki, Kutnowska, Nowy Rynek, Warszawska, Browarna, Trakt Kamiński, Gostynińska.

W REJONIE ENERGETYCZNYM SIERPC:

— w dniach 2—15.02 Sierpc ul. Kosmonautów, Dąbrowskiej, Poniatowskiego, Warszawska, Kołłątają, Jagiełły, Rejmonta, Ks. Witolda, Targowa, Sempołowska, Kolejowa, Sikorskiego, Płocka, Dzierżyńskiego, Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego, Warneńczyka, Zawiszy Czarnego, Batorego, Królewska, Blinno, Drwały, Kuchary, Józinek, Ciachcin, Męczenino, Ciółkowo, Slepkowo, Machcinko.

P-33

Przedsiębiorstwo Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Gostyninie ul. Ziejkowa 5

WYNAJMIE

na korzystnych warunkach na okres 4 lat

DOM JEDNORODZINNY PIĘTROWY

o powierzchni użytkowej do 120 m² wyposażony w instalacje c.o. i wod. kan. na terenie miasta Gostynina lub Gąbina. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny pod nr 30—17 lub 30—18, 34—73 codziennie od 7.00—15.00.

P-9-2

Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział Osobowy w Płocku, ul. Bielska 53
ogłasza nabór kandydatów na kurs prawa jazdy kat. „D".

Kandydaci winni posiadać:

— wykształcenie podstawowe
— wiek powyżej 25 lat
— prawo jazdy kat. „C"
— zamieszkanie na terenie miasta Płocka
— pozytywne wyniki badań podstawowych i specjalistycznych
Koszty szkolenia pokrywa PKS.

Oferty winny zawierać:

— życiorys
— świadectwo szkolne
— nienaganna opinia z okresu co najmniej 3 lat.

Wysokość stawek godzinowych uzależniona jest od lat praktyki, kształtuje się w Oddziale od 50 do 91 zł. Pozostałe składniki wypłaca się zgodnie z zakładowym systemem wynagradzania pracowników PKS.

2. Oddział ponadto zatrudni:

— mechaników napraw pojazdów samochodowych. Praca 3-zmianowa, wysokość stawek uzależniona od lat praktyki. W PKS kształtuje się od 53 zł do 101 zł na godz. Pozostałe składniki wypłaca się zgodnie z zakładowym systemem wynagradzania pracowników PKS.
Pracownicy korzystają z bezpłatnych przejazdów autobusami PKS.
Oddział zapewnia możliwość korzystania z wczasów w Ośrodku Wypoczynkowym w Wykowie oraz wczasów wymiennych w NRD. Oddział posiada ambulatorium przyzakładowe, w którym pracownicy objęci są opieką przez lekarza chorób wewnętrznych oraz lekarza stomatologa.
Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Osobowych, ul. Bielska 53, II piętro, pokój 28.

P—18—2

P.P. HOTEL ORBIS-PETROPOL

serdecznie zaprasza na Sylwestra Bis,

który odbędzie się w salach restauracyjnych naszego Hotelu 31 stycznia 1987 r.

Początek balu — godz. 21.00. Rezerwacje przyjmowane są przez kierownika gastronomii w godzinach od 7-mej do 15-tej.

P-23

PRZETARGI

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Gostyninie z/s w Leśniewicach ogłasza pierwszy PRZETARG OGRANICZONY n/w maszyn i urządzeń rolniczych.

1. Ciągnik z kabiną PLB-862 F	C-360	1978	251/P/13	411.620
2. Ciągnik z kabiną PLB-861 F	C-360	1978	251/P/14	458.395
3. Ciągnik z kabiną PLB-745 F	C-355	1974	251/P/12	467.750
4. Kombajn zbożowy „Bizon"	Z056	1979	251/P/1	1.323.000
5. Kombajn zbożowy „Bizon"	Z056	1978	251/P/6	1.341.000
6. Snopowiązałka	WC-5	1979	251/P/7	102.520
7. Snopowiązałka	WC-5	1973	251/P/11	76.890
8. Snopowiązałka	WC-5	1981	251/P/4	107.180
9. Prasa do słomy	K-442/1	1978	251/P/8	165.256
10. Prasa do słomy	K-442/1	1979	251/P/10	136.654
11. Opryskiwacz	PO-31	1974	251/P/9	35.136
12. Cysterna do wody 2000 l	CA-2	nie ust.	251/P/2	6.534
13. Cysterna do wody 2000 l	CA-2	nie ust.	251/P/5	6.667
14. Cysterna do wody 2000 l	CA-2	nie ust.	251/P/3	6.667

Przetarg odbędzie się w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Gostyninie z/s w Leśniewicach 6 lutego 1987 r tj. piątek o godzinie 10.00 Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium do kasy SKR w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej jedną godzinę przed rozpoczęciem przetargu oraz złożyć zaświadczenie celowości zakupu lub przedstawić nakaz płatniczy. Jeżeli maszyna nie zostanie sprzedana w pierwszym przetargu bierze udział w drugim, który odbędzie się po przerwie jednej godziny po cenach odpowiednio obniżonych z obowiązującymi przepisami Oględzin maszyn można dokonywać w przeddzień przetargu w godz. 7 00.—15 00 w siedzibie SKR. Nie odpowiadamy za wady ukryte oraz zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. W dniu przetargu będzie prowadzona sprzedaż z nadmiernego zapasu części zamiennych oraz części i podzespołów używanych.

P-5

Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam" ul. Kutnowska 98

ogłaszają:

Przetarg nieograniczony na sprzedaż n/w środka transportu:
— Samochód „Nysa T-522", nr podwozia — 166 791, nr silnika 378 235, nr rej. PLA 104E, rok produkcji — 1974, cena wywoławcza — 62.200 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 18.02.1987 o godz. 12.00 w ZSO „Polam-Gostynin" ul. Kutnowska 98.

Oględzin można dokonywać w dniu 16.02.87 r. w godz. 12.00—14.00 w Dziale Transportu.

Przystępujący do przetargu nieograniczonego winien wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie ZSO „Polam-Gostynin" do dnia 18.02.1987 r. do godz. 11.00.

P—21

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARII

w Płocku — Oddział Terenowy w Gostyninie ul. Bierzewicka 14

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochód marki:

Fiat 125p (osobowy) rok produkcji 1978
(cena wywoławcza 170 200.-)

Przetarg odbędzie się w 14-tym dniu (środa) po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 10 w biurze Oddziału Terenowego w Gostyninie, ul. Bierzewicka 14. Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Oddziału Terenowego w przeddzień przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

P-16

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI
WARSZAWA — REJON REMONTOWY PŁOCK

wykonujący remonty urządzeń energetycznych w Elektrowni MZRiP w Płocku

ZATRUDNI NATYCHMIAST na bardzo korzystnych warunkach pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

— inżyniera mechanika o specjalności turbiny parowe
— inżyniera mechanika o specjalności spawalnictwo
— techników mechaników o specjalności kotły i turbiny parowe
— absolwentów ZSZ o kierunku mechanicznym
— sprawaczy z uprawnieniami dozoru technicznego
— murarzy — tynkarzy
— blacharzy dekarzy

Zakład prowadzi szkolenie zawodowe dla pracowników niewykwalifikowanych oraz stałe kursy sprawania elektrycznego i gazowego.

Zakład zapewnia:

— wynagrodzenia podstawowe wg branżowego systemu
— deputat energii elektrycznej i węgla
— wysługę lat
— nagrody jubileuszowe
— nagrody z zysku tzw. „14"

Dla pracowników o najwyższych kwalifikacjach zawodowych istnieje możliwość otrzymania mieszkania w 1988 roku z puli mieszkań funkcyjnych.

Kandydatów do pracy prosimy o zgłaszanie się do Rejonu Remontowego Płock w Elektrociepłowni MZRiP (brama nr 2) tel. 5-26-84 lub 5-35-69 w godzinach od 7 do 14.

P-25-0

Prywatna firma prowadząca działalność eksportowo-importową ZATRUDNI MĘŻCZYZNĘ ze znajomością języka niemieckiego.

Wiadomość: tel. Płock 27859 wieczorem

00654410-2

PRZETARG

P.B.P. „Petrobudowa" Płock ul. 3-go Maja 16

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodu Polonez 2000 nr podwozia 007073, nr silnika 952198, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 869.000 zł.

Powyższy pojazd można oglądać na terenie Zakładu Sprzętu i Transportu w Płocku ul. Zglenickiego w dniach od 9.II.87 do 16.II.87 r., gdzie będą udzielane informacje o w/w samochodzie.

Przetarg odbędzie się w dniu 18.II.1987 r. o godzinie 11.00 na terenie Zakładu Sprzętu i Transportu.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej do dnia poprzedzającego przetarg w kasie przedsiębiorstwa ul. 3-go Maja 16.

Uwaga!

Drugi przetarg nie będzie przeprowadzony. Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Przedsiębiorstwo nie odpowiada za wady ukryte pojazdu.

P—17

Tow. STEFANOWI JAKUBOWSKIEMU

I sekretarzowi Komitetu Gminnego PZPR Borowiczki wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

pracownicy Urzędu Gminy w Borowiczkach
00654433

Koledze
JACKOWI TOMASZEWSKIEMU

serdeczne wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci

MATKI

składają

koledzy z klasy III d ZSZ nr. 4 z wychowawcą
00654450

Koledze, dyrektorowi szkoły wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

Rada Pedagogiczna pracownicy i młodzież z ZSZ i TZ CZSP w Płocku
P-31

Koledze
TADEUSZOWI BUDZYŃSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają

koleżanki i koledzy oraz kierownictwo Przedsiębiorstwa Robót Termoizolacyjnych i Antykorozyjnych „Izokor-Instal" Płock
P-32

Prezesowi Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Płocku

inż. HENRYKOWI WERSTOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składa

Rada Nadzorcza i Zarząd Nakładczej Spółdzielni Pracy „Płocczanka" w Płocku
P-29

Koledze
inż. HENRYKOWI WERSTOWI

prezesowi Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Płocku wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

Rada, Zarząd, POP PZPR, Związki Zawodowe oraz pracownicy Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy w Płocku
P-27

Najgłębsze wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają naszemu koledze

WOJCIECHOWI BURZYŃSKIEMU

pracownicy i dyrekcja Teatru Dramatycznego w Płocku
P-28

W dniu 8 stycznia 1987 r. zmarł pułkownik LWP

ZDZISŁAW SZYMAŃSKI

Zasłużony nauczyciel — wychowawca i pedagog Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Zawodowego CZSP w Płocku. Odszedł od nas człowiek o wielkim sercu, szlachetny i skromny. Cześć Jego pamięci!

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, pracownicy i młodzież z ZSZ i TZ CZSP w Płocku
P-26

„TYGODNIK PŁOCKI" — pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydawca Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch". Adres redakcji ul 3 Maja 16 09 402 Płock Telefony redaktor naczelny 270-60. z-ca redaktora naczelnego 255 88 sekretarz redakcji 263-37 redaktorzy 278-61 i 263-37 oddział w Kutnie ul Podrzeczna 1 tel 476-37 Redaguje zespół w składzie Małgorzata Białecka Zbigniew Buraczyński Tomasz Gałązka (fotoreporter) Ewa Grinberg (z-ca redaktora naczelnego) Bogdan Iwański Jolanta Marciniak Jędrzej Miller (sekretarz redakcji) Jan B Nycek (redaktor naczelny) Tomasz Pawłowski Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne) Hanna Jakóbczak Zakrzewska Andrzej Żółtowski.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 10 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny;
— do dnia 1 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa konto NBP XV O/Warszawa 1163-201045-13911 w terminie podanym dla prenumeraty krajowej Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul. 3 Maja 16 tel 255-88 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa ul Poznańska 38.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Zam. 2785. K-94



TP O PASJONUJĄCE!

MODA

ELEGANCKO I CIEPŁO

Było już o karnawałowych kreacjach, teraz propozycja eleganckiego i ciepłego stroju do teatru, na imieniny, na przyjęcie. Taką rolę spełni oczywiście kostium z dobrej wełny, w ciemnym kolorze, do którego możemy założyć bluzkę z atłasu, z kołnierzykiem albo z szarfą, odpowiednio dobraną do całości stroju, elegancki wieczorowy makijaż, klipsy, broszka wpięta w klapę i koniecznie równie elegancki pan przy boku dopełniają całości. A więc dobrej zabawy na uroczystym wieczorze w miłym towarzystwie. Jeśli temperatura spotkania się podniesie żakiet rzecz jasna można zdjąć.

(eg)

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

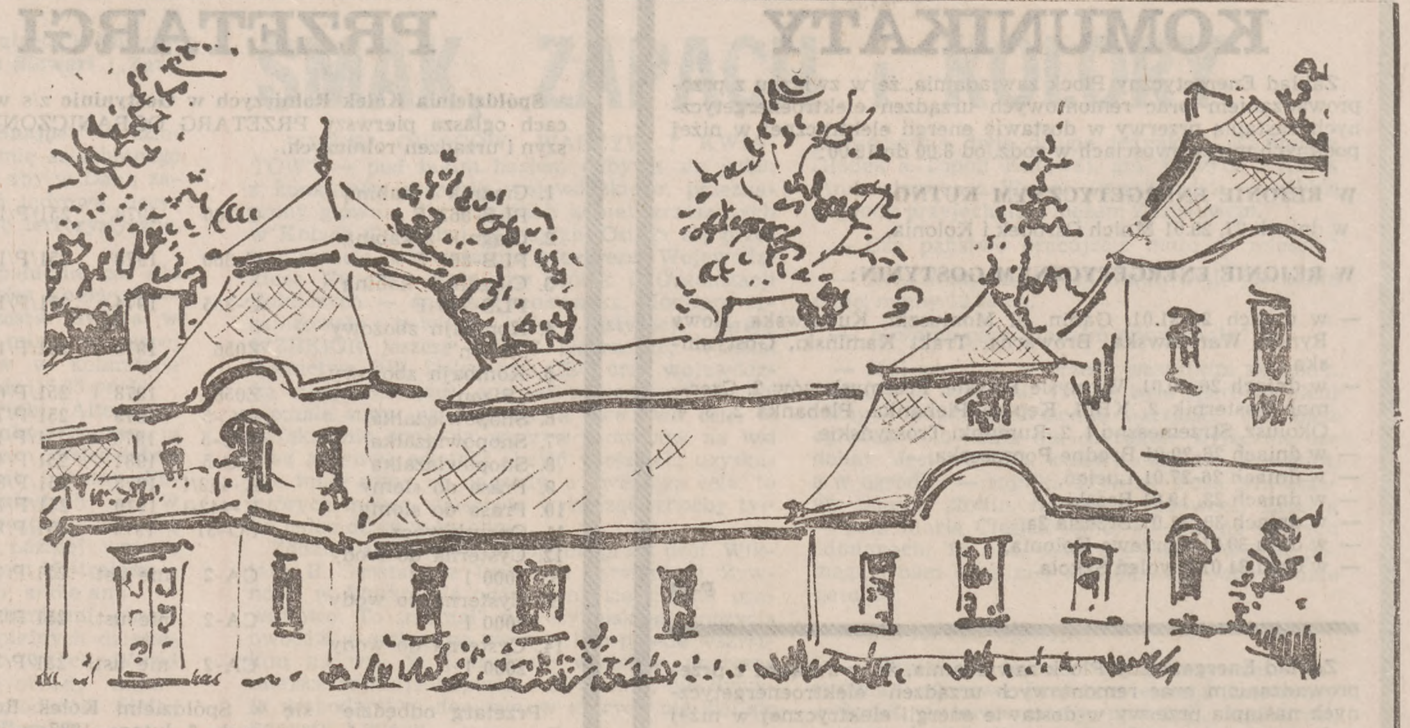
W OBRONIE RUBRYKI

Mój list kieruję do wszystkich, którzy mają jakieś zastrzeżenia do ulubionej przez wielu młodych czytelników rubryki „Moja pierwsza miłość". Piszą oni, że listy jakie napływają są naiwne i głupie, a to nieprawda. Gdzie tacy jak ja, zakochani nieszczęśliwie mają się zwrócić. W domu trudno na ten temat rozmawiać. Matka i ojciec mówią najczęściej — ucz się, na miłość będzie jeszcze czas, albo w ogóle nie chcą rozmawiać, tylko sięgają po pas, a przecież nie tylko z nauki składa się młodość. Jest to okres, w którym można popełnić sporo błędów. Na pewno pisząc do waszej rubryki i korzystając z porad wielu młodym ludziom uda się ich uniknąć. Dlatego bardzo lubię czytać tę korespondencję. Dodaje mi odwagi. Wiele listów znajduje zastosowanie w życiu, autorzy piszą o konkretnych, a nie wymyślonych sytuacjach i na tym polega walor „Mojej pierwszej miłości". Bądźcie bardziej tolerancyjni, bo chcemy zwierzać się wam ze wszystkich problemów i kłopotów. Z wielkim uszanowaniem.

EWA

OD REDAKCJI: Dziękujemy za tę korespondencję. Opinia na temat rubryki „Moja pierwsza miłość" bywa różna, ale lawina listów, która każdego tygodnia przychodzi pod adresem redakcji, najlepiej świadczy o tym, że rubryka jest Wam potrzebna. Na ile udaje się nam spełnić oczekiwania oceńcie sami.

Z TEKI RYSOWNIKA 502



W SOKOŁOWIE

JEDNĄ z ciekawszych miejscowości okolic Gostynina jest Sokołów, leżący na krańcach gminy Rataje, przy starym trakcie Gostynin — Krośniewice. Pierwsze wzmianki źródłowe o Sokołowie pochodzą z początków XV wieku. Wiadomo, że sto lat później istniał tutaj drewniany kościół, który niestety, nie przetrwał do dziś. Parafię erygowano w Sokołowie jeszcze przed grunwaldzką wiktorią, w 1405 roku, staraniem wojewody płockiego Stanisława Grada, zresztą także fundatora pierwszej świątyni. Budowla obecna pochodzi z XV stulecia, ale wzniesiona została częściowo z budulca pochodzącego z rozbiórki obiektu wzniesionego przed 1535 rokiem.

Kościółek ten skupia w sobie wszystkie elementy charakterystyczne dla wiejskiej architektury sakralnej tamtego okresu. Konstrukcji zrębowej, wzmocniony lisicami, oszalowany, trzynawowy. Jak zdecydowana większość polskich świątyń — orientowany, czyli obrócony prezbiterium ku wschodowi. Wewnątrz sporo cennego wyposażenia, zwłaszcza obrazów i naczyń liturgicznych. W ołtarzu głównym rzadki obraz szkoły obcej, być może niderlandzkiej, wyobrażający scenę Opłakiwania pod krzyżem.

Na cmentarzu przykościelnym interesujące nagrobki — Jana Nepomucena Bardzińskiego (zm. 1862) wzniesiony z piaskowca, ozdobiony herbem Abdank, oraz płyty — także z piaskowca — Anny z Mniewskich Bardzińskiej (zm. 1858) i Jana z Dobrza Dobińskiego z 1700 roku. Wokół świątyni rosną stare lipy i jesiony, niektóre godne miana pomnika przyrody.

W Sokołowie obejrzeć można również dawny dwór, pochodzący niewykluczone, że z I połowy XVIII wieku. Należał on w II połowie XVIII stulecia do Bardzińskich, potem — w połowie ubiegłego wieku — był własnością słynnego chirurga Daniela Sommera, by w początkach tego stulecia znów przejść w ręce Bardzińskich. Jest to obiekt drewniany, lecz otynkowany, co czyni złudzenie muru. Parterowy, konstrukcji zrębowej, wzniesiony na planie litery T. Jego pierwotny wygląd zmieniły nowsze przybudówki, zwłaszcza trzyosiowa facjatka nad wielobocznym ryzalitem oraz piętrowy pawilonik w narożu poprzecznego skrzydła. Uroku całości dodają mansardowe dachy z lukarnami, zaś w porze letniej przepiękny park krajobrazowy ze stawami, strugą oraz obszerną polaną.

Zatem, kto nie był w Sokołowie — niech zajrzy i zwiedzi ciekawe zabytki, odetchnie też świeżym powietrzem pośród parkowych lip i jesionów.

Tekst: JAN B. NYCEK
Rysunek: TADEUSZ OSIŃSKI



Płockie Tumy w zimowej szacie — *Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA*

SAMO ŻYCIE

PANEGIRYK

Od długiego czasu nikomu się nie naraziłem, bo przecież, kiedy tak pomyśli sobie napadnięty przeze mnie ten i ów — musi dojść do wniosku, że szczypię go wyłącznie dla jego własnego dobra. A zatem, uznając, że mam do czynienia z ludźmi inteligentnymi i wielkodusznymi sądzę, że moje wypowiedzi zostały właściwie odczytane, zrozumiane, a stosunek do mnie pozostanie, jak zwykle pełen sympatii.

Chciałbym niniejszym namalować laurkę pewnemu naszemu poecie. Co prawda pewien bardzo mądry człowiek stwierdził, że pisanie poezji dowodzi niedojrzałości psychicznej, a może nawet i umysłowej, jednakże był to zapewne malkontent i zawistnik. Mówiąc o poecie pragnę pochwalić go za konstruktywny stosunek do jego własnej twórczości, za pogodę ducha i wiarę w posłannictwo, które Go skłania do kontynuowania twórczości. Pisze On w gazecie przeznaczonej dla świata pracy i stąd można tam znaleźć stwierdzenia następujące: „Czterogłosowa fuga, potraktowana przez kompozytora w sposób bardzo nowoczesny przez wprowadzenie głosów w odległościach kwartowych, co dało skojarzenie czterech rozwijających się tonacji i pozwoliło na objęcie brzmieniem szerokiego wolumenu dźwiękowego i uzyskanie ciekawych skojarzeń polifoniczno — harmonicznych, stało się wspaniałym dopełnieniem kantaty". Bóg zapłać, Poeto, za ten piękny kawałek, a mniemam, że i klasa robotnicza odpowiednio Ci podziękuje!

Następnie chcę wygłosić pochwałę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej, które wybiło medal ku czci Augusta III Sasa. O tymże to królu naszym pisał Józef Andrzej Gierowski w „Poczcie Królów i Książąt Polskich": „Niewielu królów elekcyjnych w Rzeczypospolitej było równie troskliwie przygotowywanych do pełnienia swych funkcji monarszych, jeszcze mniej było równie nieudolnych". Rzecz jasna, historyk, jak oni wszyscy, stara się szukać w całym dziury, gdy tymczasem wiadomo, że August III był to kawał króla, okazały, wysoki i król przecie, a więc medal mu się należał. W kolejce czekają jeszcze Michał Korybut Wiśniowiecki, zdaniem historyków równie nieudolny i Henryk Walezy, władający Polską parę miesięcy. Czekam z niecierpliwością wielką na medale wybite ku ich czci.

Nie wiem natomiast, komu podziękować za przepędzenie z Płocka 25, słownie dwudziestu pięciu lekarzy dentystów. Rozpanoszyli się u nas nadmiernie dentyści i nic, tylko by wyrywali, a od czasu do czasu plombowali. Teraz można spokojnie po mieście chodzić, nikt nas nie zechce posadzić na fotelu tortur. Może będzie to wygnanie miało jeszcze ten dobry skutek, że powróci do łask społecznych zawód kowala. Jak wiadomo, kowale ongiś, a wcale nie tak dawno, trudnili się nie tylko kuciem żelaza, ale i usuwaniem wszelkich siekaczy i pieńków przy pomocy cęgów. W ten sposób dojdzie do reaktywowania tak bardzo potrzebnego fachu. Muszę z radością dodać, że kowale do swej pracy używają także młotów (por. „potem opukał młotem kowalskim i rzekł: wiem już, panie Trąbalski" — J. Tuwim, „Słoń Trąbalski"), a więc mogą komuś coś jeszcze wbić, a coś innego wybić.

Na najwyższe bodaj uznanie zasługują nasi budowlani i będę niniejszym piał na ich cześć do zachrypnięcia. Otóż sławić ich będę za żelazną, czy może raczej betonową odporność na różne malkontenckie posykiwania pod ich adresem. Tak było od czasu zakończenia kadencji przez słynne trójki kładące cegłę („Hej kolego, podaj cegłę" — fragment pieśni masowej) w Warszawie. I co? I nic! Nikt nie potrafi złamać niezłomnego ducha budowlanych i za to należy szczególnie ich cenić. Ponadto, jeśli nie zbudują nawet połowy zaplanowanych mieszkań, będzie to miało skutki podwójnie pozytywne. Po pierwsze — człowiek, zanim zacznie wykonywać czynności fizjologiczne zmierzające do prokreacji i w ogóle — budzenia nowego życia — zastanowi się dwa do trzech razy, czy w ogóle zaczynać. Dzieci bowiem są bardzo delikatne i potrzebują mieć dach nad głową, zwłaszcza zimą. Tym samym zmniejszy się nacisk i najazd bachorów na żłobki i przedszkola oraz na szkoły podstawowe. Druga korzyść wynika z faktu, że bez mieszkania będziemy mieli bliższy kontakt z naturą, gdyż zostaniemy zmuszeni do budowy i zasiedlania szałasów.

Następny panegiryk śpiewam na cześć zimy, która oby trwała wiecznie. Śnieg wszystko ładnie przykrył i nareszcie jest przyjemnie, tylko niepotrzebnie tu i ówdzie sypie się na nieskalaną biel jakiś piach, czy inne odpadki.

Chętnie bym jeszcze podziękował różnym osobom za różne osiągnięcia, ale limit miejsca w gazecie wyczerpałem i dlatego ostatni laur jest dla moich i wszystkich przełożonych. Tylko tak dalej, nie należy pozwalać personelowi na żadne wybryki.

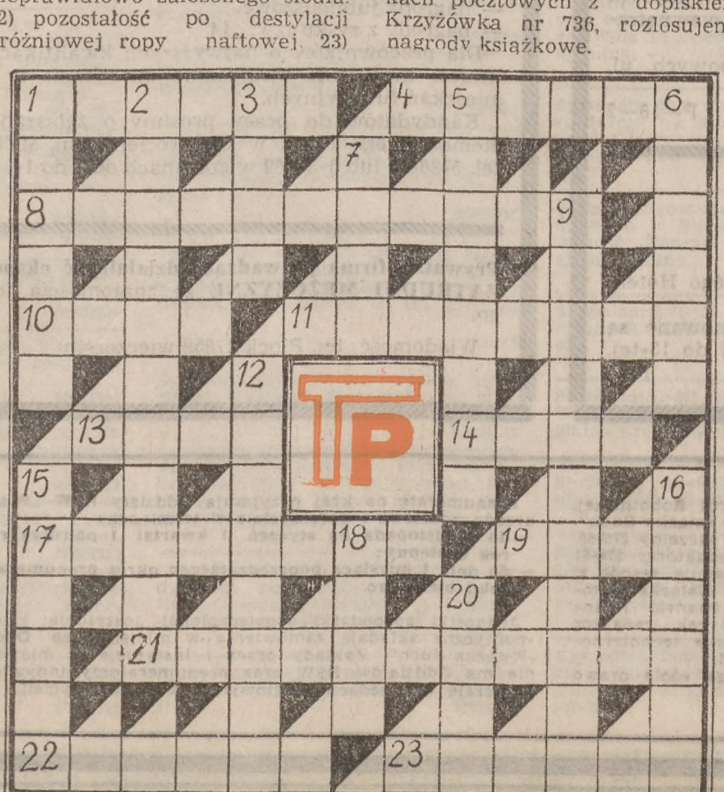
OB. SERWATOR

KRZYŻÓWKA 736

POZIOMO: 1) imię poety i bibliofila, którego księgozbiór stał się podstawą dzisiejszej biblioteki TNP 4) człowiek gwałtowny, porywczy. 8) twórca polskiego przemysłu naftowego. 10) sala na uroczyste akademie, 11) romansował z panią Walewską. 13) napój z Sierpca. 14) forma sportowa dżiu-dżitsu. 17) chorągiew 19) wielkie, huczne zabawy karnawałowe. 21) uszkodzenie grzbietu konia; otarcie skóry lub podskórny wylew spowodowane uciskiem nieprawidłowo założonego siodła. 22) pozostałość po destylacji próżniowej ropy naftowej. 23) gmina utworzona z terenu dawnego powiatu gostynińskiego.

PIONOWO: 1) nicpoń, hultaj. 2) ogół szkół. 3) uraza, pretensja, 5) niechęć, odraza do kogoś, 6) przy szosie warszawskiej w odległości 12 km od Płocka. 7) miejsce zakończenia wyścigu. 9) urządzenie do zabawy dla dzieci, rodzaj pochylni. 12) teren dla Aeroklubu Ziemi Mazowieckiej. 15) żyje w potokach górskich. 16) dramat Stanisława Wyspiańskiego 18) opera skomponowana na otwarcie Kanału Sueskiego. 20) imię honorowej obywatelki miasta Płocka.

Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą w ciągu 10 dni od daty numeru pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania na kartkach pocztowych z dopiskiem Krzyżówka nr 736, rozlosujemy nagrody książkowe.



HOROSKOP TYGODNIA

CHCECIE, TO WIERZCIE

BARAN — (21.III—20.IV)

Więcej uśmiechu na co dzień i życzliwości dla bliźnich. Ostatnio ciągle jesteś zmęczony, a to źle wpływa na otoczenie. Zastanów się jak wykorzystać zaległy urlop, żeby podreperować siły i zdrowie. Mroźna zima sprzyja katarom, noś ciepłą czapkę.

BYK — (21.IV—20.V)

Dla wielu Byków interesujące oferty matrymonialne lub nawiązania ciekawej acz kłotopliwej znajomości. Na ile potrafią opanować emocje okaże się w najbliższą sobotę Na karnawałowych balach ostrożnie z wznoszeniem toastów. Nadmiar nie sprzyja zabawie.

BLIŹNIĘTA — (21.V—20.VI)

Dobry tydzień, szczególnie sobota i niedziela. Nareszcie otrzymasz upragniony prezent, który pozwoli Ci cieplej myśleć o obdarowującym, zwłaszcza że już myślałeś, że zapomniał. Poza tym w sprawach domowych nic szczególnego, ale nie przejmuj się. Już niebawem burza z piorunami.

RAK — (21.VI—21.VII)

Dla Raków zapewniona sympatia Wodnika, który wiele im zawdzięcza i chciałby spędzić niejedną chwilę w ich towarzystwie. Niestety ciągle się waha i nie chce skorzystać z nadarzającej się okazji. Trzeba to przemyśleć, już niedługo czas decydujących rozstrzygnięć.

LEW — (22.VII—21.VIII)

Lwy spotka jakaś niezasłużona kara i przykrość. Wprawdzie niedługo będą się tym martwić, ale jednak Tydzień zapowiada się mimo wszystko udanie, szczególnie w czwartek, kiedy okaże się, że ukochany i stęskniony Strzelec zapuka do drzwi.

PANNA (22.VIII—21.IX)

Dla Panien czas karnawałowych szaleństw jeszcze długo się nie skończy. Będą cieszyć się tytułem królowych parkietów, zadziwiać strojem i tanecznymi zdolnościami. Słowem dobry czas na leczenie kompleksów, zwłaszcza że sporo ich i trzeba sobie dać z tym radę.

WAGA — (22.IX—21.X)

Tydzień samych niespodzianek, miłych i niemiłych, z przewagą jednak dni udanych. Zmęczy Cię wizyta gości, którzy nadużyją swoich praw i trzeba będzie ich przywołać do porządku. Poza tym krótkie spięcie z przełożonym, ale też wszystko się wyjaśni w koleżeńskiej rozmowie.

SKORPION — (22.X—21.XI)

Dobre dni to wtorek i czwartek, fatalna sobota, na którą tak bardzo liczysz. Może postaraj się przespać to co najgorsze by już w niedzielę z promiennym uśmiechem przywitać nowy dzień. Będziesz zadowolony, choć przez krótką chwilę, że nie powiedziałeś zbyt wiele kochanemu Rakowi.

STRZELEC — (22.XI—21.XII)

Strzelca wyprowadzi z równowagi Koziorożec, ale nie na długo. Szybko poradzi sobie z przeciwnikiem, a później pysznić się będzie zwycięstwem, radować z sukcesu. Dobrze pod względem materialnym. W sprawach serca niestety na razie cisza, czyli nic nowego.

KOZIOROŻEC — (22.XII—20.I)

Koziorożca spotka nagroda za wytrwałość. Ktoś nareszcie doceni jego starania, zatelefonuje i zaproponuje spotkanie we dwoje. Spędzą nie jeden ale tysiąc ciekawych wieczorów w przyjemnym sam na sam. Będzie wspaniale i radośnie.

WODNIK — (21.I—18.II)

Upragniony telefon nareszcie zadzwoni, a ten ktoś powie, że kocha, czeka i tęskni. Spotkanie Wasze już niebawem przyniesie wiele zmian i pozwoli planować przyszłość w radosnych, jasnych barwach. Nie zaniedbujcie zdrowia bo ostatnio jakby dawało się we znaki przeziębienie.

RYBY — (19.II—20.III)

Sympatyczne spotkanie w połowie tygodnia pozwoli przedsięwziąć kilka ważnych kroków. Zadecydują one nie tylko o tym, co dziś, ale i o jutrze. Rozważnie, konsekwentnie i mądrze — ta zasada powinna Was obowiązywać. Niedziela wyjątkowo udana.